



LAURA RAEF
CAŁYM SERCEM I DUSZĄ



TLUMACZENIE: MIROŚLAWA CHMIELEWSKA-DRYSZEL

Rozdział 1

Jessica Langley wbiegła szybko po schodach kliniki. Popchnęła ciężkie drzwi i weszła do środka, uciekając przed przenikliwym chłodem panującym na dworze.

W holu było ciepło. Jessica zatrzymała się, zdjęła rękawiczki i strząsnęła płatki śniegu z płaszcza.

Nagle ujrzała przed sobą wysokiego, przystojnego mężczyznę w białym kitlu. - Tu jest jeszcze jeden płatek! - uśmiechając się, dotknął palcem czubka jej nosa. - No i już.

Stał tak blisko Jessiki, że czuła jego ciepły oddech na swej twarzy. Nie spuszczać z niej wzroku, cofnął się o krok i obejrzał ją sobie dokładnie od stóp do głów - jej zgrabną sylwetkę, duże niebieskie oczy, zaróżowione od zimna policzki, pełne, miękkie wargi.

- Dziękuję - wykrztusiła wreszcie Jessica. Właściwie powinnam się teraz przedstawić, pomyślała. Ale spojrzawszy w ciemne oczy nieznanego zawątpiła, czy będzie mogła wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk.

W końcu wyciągnęła rękę. - Jestem Jess...-

Przerwał jej ze śmiechem. - Nic podobnego! Dla mnie jest pani Czerwonym Kapturkiem albo królową Śnieżką. - Wokół oczu mężczyzny pojawiły się sympatyczne zmarszczki.

Jessica roześmiała się również. Poczowała się trochę mniej skrępowana. - Rozczaruję pana. Nie jestem żadną bajkową postacią. Nazywam się Jessica Langley i rozpocynam tu dziś pracę.

- A więc, dzień dobry, panno Jessico Langley! - podał jej dłoń. - Bardzo czekaliśmy na panią. Jestem doktor Peter Morrison. Panno Langley - niebo nam panią zsyła. Od dawna potrzebowaliśmy dodatkowej pielęgniarki - uśmiechnął się.

- Och, ale... - Zanim zdążyła wyprowadzić go z błędu, podbiegła do nich przyjaciółka Jessiki, Irenę Jensen, pracująca także jako lekarka w tej klinice.

- Jessica! - Irenę objęła ją serdecznie.

- Irenę! Jak się cieszę, że cię widzę!

Po powitalnych uściskach Irenę spojrzała na Petera. - Zawarliście już znajomość, prawda? - zwróciła się znowu do Jessiki. - Zamierzałam czekać na ciebie tutaj w holu, ale wezwano mnie do nagłego przypadku. Stwierdzam z przyjemnością, że spotkało cię jednak odpowiednie przyjęcie - wskazała Petera.

- Po prostu szczęśliwy przypadek... Wybaczcie, ale muszę jeszcze odnieść akta... - Peter skinął głową w kierunku biura. - Ireń, dlaczego nie oprowadzisz Jessiki po klinice? - obdarzył Jessicę uśmiechem.

- Cieszę się, że będziemy razem pracowali.

- Ale doktorze, ja nie jestem... - Odszedł, zanim Jessica zdążyła mu wyjaśnić, że nie jest pielęgniarką, tylko początkującą lekarką. W zamyśleniu patrzyła za oddalającym się Peterem.

- Hej, Jessico, wracaj na ziemię! - Ireń roześmiała się głośno.

- Chyba się nie zakochałaś w Peterze. A może... to taka książkowa miłość od pierwszego wejrzenia?

- Coś ty! O czym ty myślisz! - odpowiedziała Jessica szybko, nawet zbyt szybko. - Ale to naprawdę atrakcyjny mężczyzna. Wziął mnie za pielęgniarkę i nie zdążyłam wyjaśnić tej pomyłki.

Ireń zawahała się na moment. - Jessico, muszę powiedzieć ci coś o Peterze. Najlepiej będzie, jak się od razu tego dowiesz.

Głos przyjaciółki zabrzmiał tak poważnie, że Jessica spojrzała na nią ze zdziwieniem i z niepokojem jednocześnie. - Co chcesz przez to powiedzieć, Ireń?

- Więc tak... Peter nie znosi lekarek. Tkwi w nim głęboko zakorzeniona niechęć do żeńskich przedstawicieli naszego pięknego zawodu.

- Czy to wszystko? - Jessica uśmiechnęła się z ulgą. - Nie jesteśmy przecież ulepione z tej samej gliny!

- Ale Peter... no, on na pewno nie zmieni swego zdania. Jessica nie przejęła się tym wcale. - Zobaczmy!

- Później opowiem ci o nim więcej. Ale teraz opowiedz, jak minęła podróż i czy odpowiada ci mieszkanie. Tak mi przykro, że nie mogłam cię w nim osobiście powitać, ale wiesz, jakie jest życie stażystów - mnóstwo pracy i mało wolnego czasu.

- Wiem, Ireń...

Ireń rzuciła okiem na zegarek. - O, nawet nie przypuszczałam, że może być już tak późno! A do obiadu muszę jeszcze załatwić masę spraw. Ale co tam! Najpierw chodźmy na kawę. Na pewno jesteś zmęczona po podróży.

Zaprowadziła Jessicę do kawiarni dla personelu kliniki. Przyniosła dwie filiżanki z kawą do stolika i spojrzała pytająco na Jessicę. - Nie widziałyśmy się tak długo - nawet nie wiem, jaką kawę pijesz.

- Bez cukru i bez śmietanki. - Jessica usiadła wygodnie w fotelu. - Rzeczywiście, kawał czasu, Ireń. Ty wyjechałaś z naszej Ozarki na studia do St. Louis, a ja wylądowałam tu w Kansas City. - Jessica pokręciła głową. - Czy wiesz, że od ukończenia szkoły nie widziałyśmy się chyba ani razu?

Irenę zachichotała. - W szkole byliśmy nierozłączne, pamiętasz. A teraz nie tylko razem odbywamy staż, ale jeszcze będziemy razem mieszkać! Tak się cieszę, że obie zdecydowałyśmy się wybrać „Allied Hospital”.

- Ja też. Ta klinika ma dobrą opinię, zwłaszcza, jeśli chodzi o pediatrię i chirurgię. - Jessica westchnęła. - A ja chcę być dobrym chirurgiem.

- Będziesz na pewno... Ja zamierzam specjalizować się w pediatrii. Jessica skinęła głową. - Jesteś bliżej celu niż ja, bo zaczęłaś pracować tu już pół roku temu.

Irenę milczała przez chwilę. - Przepraszam, że o tym mówię... Śmierć twojego ojca zeszłego lata była dla ciebie ciosem, prawda? Dobrze, że mogłaś być przy nim w ostatnich tygodniach jego choroby. Dobrze dla niego i dla ciebie.

- Tak, - na pewno, chociaż teraz startuję z opóźnieniem. Wtedy zdążyłam przepracować zaledwie kilka dni. A potem... potem wezwano mnie do domu. - Jessica uśmiechnęła się. - Ale życie toczy się dalej. Czasami nie chce mi się wierzyć, że już tyle czasu upłynęło od ukończenia przez nas szkoły. Zazdrościłam ci wtedy twoich pięknych jasnych włosów i tego, że byłaś wyższa ode mnie.

- Ja zaś wtedy oddałabym wszystko za twoje jedwabiste, ciemne włosy. No tak, od tego czasu wiele się wydarzyło. Mamy sobie mnóstwo do opowiedzenia.

- Irenę, chciałaś mi opowiedzieć coś więcej o Peterze. Dlaczego właściwie nie spotkałam go latem? - I zaraz odpowiedziała sobie sama na to pytanie. - Prawdopodobnie dlatego, że pracowałam tu tylko kilka dni. Na pewno jest jeszcze kilku innych lekarzy, których nie zdążyłam wtedy poznać.

- A jeżeli czułaś się tak, jak ja w czasie pierwszych dni stażu, to i tak byś nie mogła sobie nikogo przypomnieć - Irenę zachichotała. - Byłam szalenie spięta i niewiele do mnie docierało... Ale wracając do Petera

- jest samotny.

- Stary kawaler?

- Nie.

- Rozwodnik?

- Nie. Jego żona zginęła w wypadku samochodowym.

- To straszne! - głos Jessiki brzmiał miękko. Na pewno Peter bardzo cierpiał z powodu śmierci żony. Strata człowieka, którego się kochało, jest czymś okrutnym. Sama tego doświadczyła, wspomnienie śmierci ojca ciągle było żywe.

- Peter jest dość skomplikowanym człowiekiem. Sądzę, że nie miał szczęśliwego dzieciństwa.

- Wiesz coś bliższego na ten temat? - spytała Jessica.

- Jego rodzice rozwiedli się, gdy Peter był jeszcze mały. Pozostał przy ojcu... Mieli oczywiście gospodynię, ale jednak to nie to samo...

- Ireńę umilkła.

- Życie go nie rozpieszczało. Ale jego matka - czy nie interesowała się nim?

- Wyszła ponownie za mąż i wyprowadziła się do St. Louis. Mówiono mi, że Peter spędzał u niej często wakacje.

Rzeczywiście, nie miał łatwego życia, pomyślała Jessica ze współczuciem. A później stracił żonę... - Ireńę, jak to się stało? Jak zginęła jego żona? Była przecież jeszcze młoda...

Ireńę milczała przez chwilę. - Wcześniej czy później i tak się tego dowiesz... - wahała się.

- Proszę cię, Ireńę.

- Żona Petera zginęła w wypadku samochodowym, gdy ich mała córeczka Samantha miała dwa lata. Teraz Sammy ma sześć lat. Ale Peter i jego żona nie żyli ze sobą najlepiej... - Ireńę pokręciła prawie niedostrzegalnie głową. - Żona była chirurgiem. Doskonale wywiązywała się ze swoich zadań. Nawiasem mówiąc, była kilka lat starsza od Petera. Któregoś dnia...

- Co się stało? - Jessica aż wstrzymała oddech.

- Któregoś dnia operowała właśnie wyrostek robaczkowy, gdy stało się z nią coś dziwnego. Stała jak sparaliżowana i nie była w stanie dalej operować. Kilka sekund stała ze skalpelem w dłoni.

- Musiała się czuć okropnie! - szepnęła Jessica.

- Wreszcie podskoczył któryś z asystentów i dokończył operację. Jessica odczuła głębokie współczucie dla kobiety, której nawet nie знаła.

- Po tym zdarzeniu nie chciała już operować. Rozpoczęła zajęcia dydaktyczne i zaangażowała się w działalność naukową. - Ireńę spojrzała na przyjaciółkę. - Peter nigdy nie miał dobrego zdania o koleżankach lekarkach, a po tym zajściu...

Jessica westchnęła. - Naturalnie... właściwie chirurgia ciągle jeszcze jest domeną mężczyzn.

- Ojciec Petera wywarł na niego z pewnością duży wpływ. Zaczynał jako farmer, a do dużych pieniędzy doszedł zakładając sieć sklepów z artykułami żelaznymi. Peter powiedział kiedyś, że jako mały chłopiec musiał ciężko pracować.

- Na pewno był bardzo poważnym dzieckiem. - Jessica uśmiechnęła się próbując sobie wyobrazić doktora Petera Morrisona jako małego chłopca.

- Prawdopodobnie masz rację - odparła Irene. - W każdym razie, w ciągu całej nauki w szkole pracował dla ojca.

- I sfinansował sobie sam studia? - Jessica upiła łyk kawy.

- Tak, już wtedy był samodzielny.

- Gdzie jest jego córeczka? U niego? - Jessica odstawiła filiżankę.

- Tak, ma gospozię. Ojciec Petera umarł przed kilkanaście laty zostawiając mu w spadku mały majątek, dzięki któremu nie ma kłopotów finansowych.

Jessica pomyślała o małej dziewczynce pozbawionej matki. Dobrze wiedziała, co znaczy stracić matkę. Sama miała sześć lat, gdy umarła jej matka. Wtedy siostra ojca, Lucinda Langley, pomogła im. - Czy znasz to dziecko?

- Tak. Peter czasem zabiera małą do kliniki. Samantha jest śliczną małą dziewczynką o ciemnych lokach i dużych błękitnych oczach. Jest bardzo podobna do Petera, z tym, że on ma brązowe oczy. Ale o tym przekonała się już na własne oczy, nawet dość dokładnie, prawda?

W odpowiedzi Jessica zmarszczyła tylko zabawnie nos. Irene spojrzała na zegarek i wstała. - Nasz czas minął. - Zebrała filiżanki, umyła je i odstawiła z powrotem na półkę.

W drzwiach kawiarni natknęły się na mężczyznę w białym fartuchu.

- Nareszcie was znalazłem - powiedział uśmiechając się i nie spuszczać wzroku z Irene.

- Halo, Kirk. Wypiliśmy z Jessica kawę. - Twarz Irene rozjaśniła się na widok mężczyzny. - Kirk, to moja stara przyjaciółka, jeszcze ze szkoły - Jessica. Od dziś będzie tu odbywać staż. Doktor Kirk Howland, doktor Jessica Langley.

- Bardzo mi przyjemnie, pani doktor. - Kirk uściskał dłoń Jessiki.

- Irene zdążyła mi już dużo o pani opowiedzieć. Cieszę się, że wybrała pani właśnie „Allied Hospital”.

- Proszę mnie nazywać po prostu Jessica. Nie przyzwyczaiłam się jeszcze do tytułu doktora.

- Z czasem przyzwyczaisz się, Jessico. I mów mi także po imieniu. Irene oprowadziła Jessicę po klinice, przedstawiając ją przy okazji innym lekarzom. Następnie poszły do pokoju lekarskiego mieszczącego się w bocznym skrzydle kliniki.

- Tutaj przechowywane są nasze codzienne raporty. - Irene otworzyła szafę i wyjęła z niej teczkę. - Na pewno Peter omówi to z tobą jeszcze raz dokładnie, ale nie zaszkodzi, jak i ja ci to wszystko pokażę. Dokumentacja

poszczególnych przypadków jest usystematyzowana według określonego klucza. O, tu masz historię choroby pacjentki, na następnej stronie są wyniki badań laboratoryjnych, jeszcze dalej zalecenia lekarza prowadzącego. - Ireń wręczyła Jessice teczkę z dokumentacją. - Biedna kobieta. Tak bardzo się wycierpiała.

Zwichnęła sobie biodro, a nie jest już najmłodsza. Czuje się już znacznie lepiej i może z wózkiem zrobić parę kroków.

Ireń wzięła z powrotem teczkę i podała Jessicę inną. - Obejrzyj to sobie, a ja zapoznam się z moimi przypadkami.

Wkrótce nadeszła pora obiadowa i Ireń zaprowadziła Jessicę do jadalni. Z tacą i sztućcami ustawiły się w kolejce po posiłek.

Jessica nie przyzwyczaiła się jeszcze do wielu obcych zapachów szpitalnych i była pewna, że nie przełknie ani kęsa. Ujrawszy jednak apetyczne steki, zapiekane ziemniaki i duszone jarzyny, poczuła wilczy apetyt.

Znalazły stolik stojący trochę na uboczu. Jessica rozstawiła talerze i sztućce, a Ireń przyniosła jeszcze wodę mineralną.

W czasie posiłku Jessicę przyszła nagle do głowy pewna myśl. Spojrzała na przyjaciółkę. - Cały czas mówiłyśmy o Peterze. A o tobie nic nie wiem. Opowiadaj, Ireń! Mam wrażenie, że Kirk Howland odgrywa niebagatelną rolę w twoim życiu - Jessica uśmiechnęła się znacząco. - Czy mam rację?

- Tak. - Ireń spuściła wzrok i zaczęła bawić się widelcem.

- Przepraszam. Nie powinnam była zaczynać...

- Nie, nie... w porządku. Kirk i ja zamierzamy się kiedyś pobrać. Problem stanowi dla nas finansowa strona tego przedsięwzięcia. Ja mam swój spadek, ale Kirk pracuje dopiero drugi rok. - Ireń westchnęła. - Nie godzi się na to, żeby być utrzymywanym przez kobietę. Upłynie jeszcze dużo czasu, zanim będzie mógł założyć rodzinę.

- Wydaje mi się jednak, że warto by było poczekać na niego.

- Masz rację. Wiemy przynajmniej, czego chcemy. Dobrze, że jesteśmy tak bardzo zajęci. - Ireń wypła łyk wody. - A jak twoje życie uczuciowe?

- Nijak - Jessica wruszyła ramionami.

- Ostatnim razem opowiadałaś mi o jakimś mężczyźnie. Czy to się już skończyło?

- Nie pasowaliśmy do siebie. Po prostu! - Jessica ponownie wruszyła ramionami. - Przeciwności przyciągają się, to prawda, ale tylko na początku. Prawdziwe problemy wyłaniają się dopiero później. Z nami przynajmniej tak było.

- Przykro mi.

- A mnie nie. Już nie. Różniliśmy się pod każdym względem. Allan... no, on chciał dojść do dużych pieniędzy. I to jak najszybciej. Chciał się specjalizować w chirurgii plastycznej, tak jak jego wuj. - Jessica uśmiechnęła się smutno do przyjaciółki. - Nie mam zamiaru zadawać się z kimś w jego typie. Chodziło mu przede wszystkim o to, aby zrobić karierę i pieniądze, a nie o to, by pomagać chorym.

- Teraz rozumiem, dlaczego go sobie odpuściłaś - Irene pokiwała głową.

- Chciał jak najszybciej znaleźć się na szczycie - kontynuowała Jessica. - A gdybym wyszła za niego, to musiałabym zrezygnować z uprawiania mojego zawodu, a jedynie reprezentować. Allan wymagał tego ode mnie.

- Nigdy nie byliście razem szczęśliwi. Dobrze, że w porę zdałaś sobie z tego sprawę. - Wzrok Irene zatrzymał się na zegarze ściennym. - Ojej, muszę już iść, ty zresztą pewnie też. Trafisz sama na chirurgię?

Jessica skinęła twierdząco.

Przyjaciółki wyszły z jadalni i rozstały się przed drzwiami. Jessica szła na rozmowę z Peterem, szefem oddziału chirurgicznego.

Peter otwierał właśnie drzwi do pokoju lekarskiego. - Proszę wejść, Jessico! - odsunął się robiąc jej przejście. - Obiad pani smakował?

- Tak, owszem. Chociaż...

- Nie może pani znieść tego charakterystycznego zapachu, prawda? - mrugnął porozumiewawczo.

- Niestety tak. - Puls Jessiki przyspieszył swój rytm.

- Powoli przyzwyczai się pani do tego. Jest tu jeszcze kilka innych gorszych rzeczy. - Miał wyjątkowo rozbijający uśmiech.

- Peter... muszę panu coś powiedzieć. Przedtem nie miałam ku temu okazji. Zaczynam tu pracę lekarki, nie pielęgniarki! - Jessica mówiła szybko, jakby chciała się usprawiedliwić. - Przykro mi, że nie mogłam wcześniej wyprowadzić pana z błędu. - Uważnie obserwowała jego twarz.

Przez moment zdawało się, że Peter stracił mowę. W końcu roześmiał się szyderczo. - Nie musi się pani tłumaczyć. To ja wyciągnąłem błędne wnioski.

Nie, pomyślała Jessica i poczuła, jak ogarnia ją zniechęcenie. Rzeczywiście nie muszę się tłumaczyć! Bo i z czego? Policzki zarumieniły jej się z gniewu na mężczyznę, który ma tak beznadziejne poglądy. Czy miała się tłumaczyć z tego, że jest lekarką, czy z tego, że jest kobietą! Ten facet zdawał się niezbyt różnić od Allana. Od tej chwili, powiedziała sobie Jessica, skoncentruję się tylko na swojej pracy. W ten sposób nie wpadnie w pułapkę, jak wtedy, gdy wdała się w romans z Allanem. Nie da już sobie

zawrócić w głowie mężczyźnie, który uważa, że miejsce kobiety jest w domu i przy kuchni.

Peter nie zauważył chyba walki, jaką stoczyła ze sobą. Podsunął jej fotel, jedyny w tym pokoju, sam zaś usiadł na k/ześle.

- Chciałbym omówić kilka spraw związanych z pracą. Po pierwsze - jest pani nowicjuską, jak wszyscy, którzy przychodzą do pracy zaraz po studiach. Głowę ma pani pełną wiedzy teoretycznej, a o praktyce najmniejszego pojęcia. Myślę, że pozna ją pani u nas w wystarczającym stopniu przez następne trzy lata...

Jessica siedziała nieporuszona. Mogła czytać w jego myślach: jest pani kobietą, a co za tym idzie, niedoświadczoną i głupią istotą...

... większość stażystów potrafi długo rozprawiać o symptomach gorączki reumatycznej, nie wiedzą natomiast, jak się robi EKG. Większość wie wszystko o leczeniu złamania kości przedramienia, nie - są jednak w stanie jej prześwietlić, ani nastawić, nie mówiąc już o założeniu gipsu!

Jessica skinęła głową. W duchu przyznała mu rację. Ale ona mu udowodni, że fakt, iż jest kobietą nie przeszkodzi jej zostać dobrą lekarką.

Peter z powagą kontynuował swoje wywody. - Na początek niech pani wypełni te karty. - Wyciągnął ze swojej torby stos kart. - Dodatkowo zakładamy dla każdego pacjenta taką kartę. Notuje się na nich datę przyjęcia, numer sali i diagnozę. Musi pani mieć te karty zawsze przy sobie, nawet na naradach i odczytach.

- Rozumiem. — Będzie dokładnie wypełniała jego polecenia. Nie może przecież dostarczyć temu facetowi powodów do krytyki.

- Dla każdego nowego pacjenta musi pani natychmiast założyć kartę. A informacje musi pani dodatkowo zmagazynować w swoim mózgu. Każda zmiana, każda nowa terapia muszą być natychmiast odnotowane w karcie. - Spojrzał na nią. - Czy ma pani jakieś pytania?

- Na razie nie. - Ale pewnie będzie ich miała mnóstwo. Ku swojemu niezadowoleniu stwierdziła, że serce jej zaczyna szybciej bić, gdy wzrok lekarza zatrzymał się na niej - jak jej się wydawało - dłużej niż było to konieczne.

Peter wskazał małą, czerwoną książeczkę leżącą na biurku. - To jest książka oddziałowa. Opisujemy w niej wszystko, co się dzieje na oddziale. Przez następne dwanaście miesięcy będzie to pani Biblia.

- Spojrzał na zegarek i wstał. - Dziś po południu pójdzie pani na obchód ze mną i z doktorem Howlandem.

Jak na zawołanie w drzwiach pojawił się Kirk. - Co tu o mnie plotkujecie? Słyszałem swoje nazwisko?

- Owszem, ale w związku z obchodem. - Peter przebiegł jeszcze oczami plan na ten dzień.

Kirk zwrócił się do Jessiki. - No i jak ci się podoba w naszej klinice?

- Jego miły uśmiech dodał jej odwagi.

- W ogóle podoba mi się bardzo, ale jest tu tak wiele nowych rzeczy dla mnie... - Jessica poczuła się trochę swobodniej.

Peter wysunął wózek z medykamentami i materiałami opatrunkowymi za drzwi. - Jessico, proszę zabrać książkę oddziałową. No, idziemy.

Lekarze szli od sali do sali, rozdzielali lekarstwa, badali pacjentów i wysłuchiwali raportów pielęgniarek o stanie zdrowia ich podopiecznych.

Po powrocie do pokoju lekarskiego Peter pokazał Jessice, jak czyści się wózek. - Jutro pani będzie przeprowadzała rozmowy z pacjentami. Niech pani nie patrzy na mnie takim przerażonym wzrokiem. Kirk i ja będziemy przy pani, gdyby nagle straciła pani głos.

Jessica wiedziała, że Peter chce, mimo swoich uprzedzeń, sumiennie zapoznać ją z pracą na oddziale. On tymczasem roześmiał się głośno i spojrzał jej głęboko w oczy, jak przy pierwszym spotkaniu. Długo trwało, zanim udało się oderwać od niego wzrok i pożegnać się. Do diabła, przecież doktor Peter Morrison był jej szefem i nie znosił kobiet-lekarek. Dwa wystarczające powody, żeby się w nim nie zakochać.

Opuszczając pokój lekarski, Jessica miała uczucie, jakby na jej wątłych barkach spoczywał ciężar o wadze stu kilogramów. Czy będzie potrafiła przez całe trzy lata kontrolować swoje uczucia?

Rozdział 2

Przez kilka dni z rzędu padał śnieg. Zbliżały się już święta Bożego Narodzenia. Ulice udekorowane były gałązkami jedliny i małymi dzwoneczkami.

Jessica bardzo lubiła ten czas, ale dziś nie mogła sobie pozwolić na oglądanie do woli świątecznych wystaw. Były już spóźnione i Irene przynaglała do pośpiechu.

Jessica pracowała w klinice już od tygodnia, ale nadal czuła się bezradna jak nowo narodzone dziecko. Asystowała Peterowi i Kirkowi przy obchodach i starała się wykonywać swoją pracę tak, jak tego od niej oczekiwano.

Raz ona prowadziła obchód, rozmawiając z pacjentami o ich dolegliwościach i samopoczuciu. Gdy przypomniła sobie, co jej się przytrafiło w trakcie tej rutynowej czynności, oblewała się zimnym potem. Dlatego też, nie spodziewała się w najbliższej przyszłości bardziej odpowiedzialnych zadań.

Była tego dnia tak zdenerwowana, że upuściła karty pacjentów, przygotowane na obchód, do miski z wodą. Naturalnie potem nie można ich już było odczytać. Jessica musiała pożyczać karty od Petera, żeby móc w ogóle przeprowadzić obchód. Zarówno on, jak i Kirk, przyjęli jej niezręczność z humorem, ale Jessicę to zdarzenie zupełnie wytrąciło z równowagi.

Nawet nie patrząc, widziała triumfujący wyraz oczu Petera. Przecież on był przeświadczony, że kobiety nie są zdolne podolać poważniejszym obowiązkom.

Dzisiaj przypadała znowu jej kolej prowadzenia obchodu. Jessica była jeszcze bardziej zdenerwowana niż poprzednio.

- Jessico, dlaczego nic nie mówisz? Mamy taki piękny ranek. Wszystko przemawia za tym, że będziemy mieli białe Boże Narodzenie. Bardzo lubię święta - rzekła Irene wesoło i spojrzała na przyjaciółkę.

Jessica zwolniła kroku. Uśmiechnęła się niepewnie. - Myślę o tym, że dzisiaj muszę prowadzić obchód. Po tym incydencie w zeszłym tygodniu mam strasznego pietra. Peter na pewno uważa mnie za niezdarę i przygłupa. Kirk też!

Irene uśmiechnęła się współczująco. - Dzisiaj na pewno zrobisz to dobrze. Uwierz mi, że błędy zdarzają się wszystkim stażystom. Wiem o tym z własnego gorzkiego doświadczenia. Ty upuściłaś karty. No i co z tego? Cóż w tym takiego strasznego? Mogło być o wiele gorzej. Znacznie gorzej!

- Na przykład?

- Mogłaś upuścić pacjenta przy przenoszeniu gania łóżko. - Ireneę otwierała już drzwi do kliniki.

Jessica uśmiechnęła się. - Może i masz rację. - Weszły do dużego budynku. - Ale nie możesz sobie wyobrazić, jak mi ręce latały. Chyba wszyscy pacjenci to zauważyli. A gdy Peter spytał mnie o ciśnienie krwi pewnego pacjenta, podałam mu dane z całkiem innej karty. - Jessica popatrzyła na przyjaciółkę niemal z rozpaczą. - Wiesz, jak mi było głupio?

- Ale zauważyłaś swoją pomyłkę w porę. - Ireneę chciała za wszelką cenę pocieszyć Jessicę. - Poza tym Kirk i Peter także by to zauważyli. Widzieli przecież, że trzymasz w ręku niewłaściwą kartę. A w końcu mają przecież wprowadzić cię do zawodu.

- Wiem, wiem, ale co z tego. Uważają mnie za głupka i tyle.

- Oj, przestań już, Jessico! Wiesz, ja tu pracuję już od pięciu miesięcy i ciągle się denerwuję. Pomyśl, że dopiero skończyłaś studia i masz wiele nauki przed sobą. To zrozumiałe, że starsi lekarze mają większe doświadczenie. Dlatego też powinni nam pomagać. Petera kwalifikacje są pod tym względem bez zarzutu - pomógł już zresztą niejednemu stażystce.

Przyjaciółki weszły do szatni, żeby zostawić płaszcze i kozaki. Przed lustrem uczesały się i szybko poprawiły makijaż. Jessica założyła białe fartuch.

- Ireneę, czy ty jesteś w stosunku do mnie szczerą? Powiedz, czy wszyscy nowicjusze wypadają tak idiotycznie jak ja?

- Nawet jeszcze gorzej! - Ireneę uśmiechnęła się szeroko. - Przestań już się tym zamartwiać. Peter i Kirk są po twojej stronie. Przecież oni też przez to przeszli.

- Dzięki, Ireneę. - Samopoczucie Jessiki wyraźnie się poprawiło. Uśmiechając się zerknęła jeszcze raz w lustro. Wyglądała nieźle. Z głośników dobiegały ciche dźwięki kołęd, a na korytarzach zawieszono łańcuchy z żarówek. Czy tata i ciocia Lucinda udekorowali już dom? - pomyślała. I w tym momencie przypomniała sobie, że przecież taty już nie ma i że po raz pierwszy spędzi święta sama, bez nich obojga.

Mimo woli Jessica pomyślała o Peterze. Ciekawe, jak on spędzi święta. Naturalnie ze swoją córką. Ale czy ma jakąś przyjaciółkę?

Tak bardzo pragnęła... leżeć w jego ramionach i całować się z nim do utraty tchu... Jessica przestraszyła się swoich pragnień. Przecież nigdy nie będzie leżała w jego ramionach...

Jego stosunek do niej był uprzejmy, ale z dystansem. A przy ich pierwszym spotkaniu zachowywał się tak uroczo i czarująco, jakby

zafascynowała go w równym stopniu, co on ją. Wtedy wziął ją za pielęgniarkę. Jak delikatnie zdejmował jej płatek śniegu z nosa! A, do diabła z nim. Od dziś nie myśli już o nim!

Irenę zdziwiła się spojrzawszy na zegarek: To wręcz niemożliwe, ale jednak prawdziwe. Mamy jeszcze trochę czasu do rozpoczęcia pracy. Chyba pobiliśmy rekord szybkości, spiesząc się do kliniki.

- To możliwe... goniłaś nas bezlitośnie!

Irenę roześmiała się. - Ale za to starczy nam jeszcze czasu na kawę.

- To pysznie.

Pobiegły do kawiarni, gdzie, każda z filiżanką gorącej, mocnej kawy, usadowiły się wygodnie na sofie.

- Nie chce mi się w to uwierzyć, ale nasze świąteczne przyjęcie odbędzie się już za dwa tygodnie. To będzie na pewno wspaniała zabawa, Jessico. Wszyscy o tym rozprawiają.

- Powiedz coś bliższego - Jessica nie wiedziała, czy ma się cieszyć z powodu przyjęcia w szpitalu. Ale wybierze się na nie na pewno, bo nie miała nic innego w planie.

- Przyjęcie ma się odbyć w dużej sali, tam, gdzie zazwyczaj mamy wykłady. Myślę, że będziemy się dobrze bawić i już się cieszę na myśl o bufecie. - Irenę oblizła wargi. - Wszyscy mówią, że zawsze są tam przepyszne rzeczy.

- Czyli zapowiada się nieźle - powiedziała Jessica.

- No, właśnie - Irenę zgodziła się z przyjaciółką. - Do tańca będzie grała orkiestra i... - urwała nagle patrząc na zegar ścienny. - Teraz już naprawdę pora do pracy!

W pokoju lekarskim na chirurgii Jessica odetchnęła z ulgą. Była sama i mogła się psychicznie przygotować do czekającego ją zadania. Zaczęła od kontroli lekarstw.

Wkrótce nadszedł Peter. Przywitał się z nią zdawkowo i raz jeszcze sprawdził leki. - Niech pani zawsze pamięta, Jessico, żeby dokładnie przeczytać etykietkę na opakowaniu leku, kiedy wyjmuje go pani z szafy. Następnie sprawdza pani jeszcze raz etykietkę, kiedy dozuje pani lek pacjentowi, a w końcu po raz ostatni, gdy odstawia go pani do szafy.

- Będę o tym pamiętać.

W tym momencie do pokoju wszedł Kirk. - Dzień dobry państwu. Czy już idziemy?

Peter spojrzął z powagą na Jessicę. - Mam nadzieję, że ma pani karty pacjentów przy sobie?

- Tak, w kieszeni - Jessica wsunęła dłoń do kieszeni kitla. Chyba nie zgubiła żadnej. Zaczerwieniła się czytając tę samą myśl w oczach Petera. Szybko odwróciła wzrok.

Pierwszą pacjentką była starsza, ale zadziwiająco wysportowana pacjentka, która powitała ich wesoło: - A, to znowu trzej muszkietierowie. Czy nie przestaniecie się znęcać nad moim starym ciałem?

- Nigdy, pani Dobbs - Peter uśmiechnął się z sympatią do chorej.

- Nie moglibyśmy przy obchodzie ominąć takiej gwiazdy jak pani.

- Mruknął do Jessiki. - Pani Dobbs była kiedyś tancerką na linie w cyrku.

Stroił sobie z niej żarty? Jessica spojrzała na niego kątem oka. Nie, chyba nie. Silna muskulatura pacjentki i jej wciąż szczupłe ciało potwierdziły słowa Petera.

- To dopiero niezwykła profesja! - Jessica była wyraźnie zafascynowana. Pochodziła z małej miejscowości, gdzie pójście do cyrku było ekscytującym przeżyciem, o którym dzieci długo pamiętały.

Kirk wziął fotografię z nocnego stolika. - Oto nasza pacjentka w czasie występów w Saint Louis. Wygląda fantastycznie, prawda? - spytał Jessicę.

Jessica spojrzała na fotografię. Pani Dobbs była na niej młodą, śliczną i atrakcyjną blondynką. Na zdjęciu ubrana była w złoty trykot i balansowała z gracją na wysoko zawieszanej linie.

- Absolutnie fantastyczne! - Jessica zwróciła Peterowi fotografię.

- Musi mi pani kiedyś koniecznie opowiedzieć o swojej pracy w cyrku. Przyjdę do pani w wolnej chwili.

Podwinęła rękaw koszuli pacjentki, umocowała na ramieniu gumowy mankiet i zmierzyła ciśnienie krwi. Rezultat wpisała do karty chorej.

- Wyniki badań są dobre, pani Dobbs! - Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco.

Szli od sali do sali. Jessica mierzyła puls i ciśnienie, pytała pacjentów o samopoczucie i wydawała polecenia pielęgniarce.

Przed łóżkiem niedawno operowanej pacjentki Peter nakazał jej zostać z tyłu. - Niech pani uważnie obserwuje, Jessico. Będę zmieniał opatrunek.

Peter szybko oczyścił ranę i wprawnie założył nowy opatrunek. Jessica obserwowała z uwagą każdy jego ruch i po raz kolejny stwierdziła, że ma przed sobą jeszcze wiele nauki. Na studiach wbito jej do głowy, gdzie jaki organ siedzi w człowieku, wykuła na pamięć mnóstwo łacińskich nazw, które wszakże nie dawały umiejętności prawidłowego założenia opatrunku. To musi się wkrótce zmienić, obiecała sobie w duchu.

Po skończeniu obchodu w części prywatnej oddziału, przeszli do większych sal. Jessica badała każdego pacjenta i nierzadko słyszała uwagi w rodzaju: - Co taka śliczna dziewczyna tu robi?

Jeden starszy pacjent zauważył śmiejąc się: - Wygląda pani jak moja wnuczka! Czy jest pani pewna, że już ukończyła studia?

Choć Peter nie krył się ze swoją niechęcią do lekarek, to w podobnych sytuacjach stawał w obronie Jessiki dowcipnie, ale stanowczo. Bardzo starał się ułatwić jej trudne początki w zawodzie. I choć ograniczał się tylko do służbowych rozmów, to jednak czasami wydawało jej się, że widzi w jego oczach to samo pożądanie, które i ją dręczyło.

Po skończonym obchodzie Jessica wepchnęła wózek do pokoju lekarskiego i zaczęła przygotowywać leki na następny dzień.

- Czas na obiad - rzekł Peter przeglądając swoje karty. - Jessico, dziś po południu może mi pani asystować przy paracentezie.

- Przy para... ależ tak, oczywiście! - Jessica знаła tę nazwę ze studiów, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć, co to właściwie jest. Nie chciała jednak o nic pytać; prędzej by umarła niż pokazała przed Peterem, że nie wie o co chodzi. Najpierw, chciała o to słowo zapytać Irenę, ale później naszły ją wątpliwości, czy przyjaciółka będzie coś wiedziała.

W drodze do jadalni przyszedł jej do głowy °pomysł, którego uchwyciła się jak tonący koła ratunkowego. Słownik medyczny! Zawróciła i pobiegła do biblioteki, w której było mnóstwo wszelkiego rodzaju słowników i poradników dla lekarzy. W bibliotece Jessica stwierdziła z ulgą, że w tym momencie nikt oprócz niej nie interesował się książkami.

Szybko odnalazła właściwy słownik i to hasło. Od razu przypomniało jej się wszystko. No przecież - paracenteza oznacza przecięcie lub przekłucie błony bębenkowej w ostrym zapaleniu ucha środkowego. Jessica pokręciła głową dziwiąc się swojej krótkiej pamięci.

Odstawiła książkę na miejsce i chciała wyjść z biblioteki, ale w drzwiach zderzyła się z Peterem. Bez uprzedzenia objął Jessicę w tali i uniósł jej brodę ku górze. Przytulił ją do siebie tak mocno, że prawie nie mogła złapać tchu. Wolno przesunął palcem po jej wargach, po czym pochylił się i pocałował ją w usta.

Jessica była tak zaskoczona, że nie miała czasu do namysłu. Bezwiednie przytuliła się do Petera i odwzajemniła jego pocałunek. Zapomniała o wszystkim, straciła poczucie miejsca i czasu. Wreszcie puścił ją i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Peter... wyjąkała Jessica.

Sięgnął ręką ponad głowami i przycisnął gałązkę jemioli, wiszącą nad drzwiami. - Tradycja, moja droga. Nie chce chyba pani ignorować starych zwyczajów?

A więc ten pocałunek był dla niego tylko nawiązaniem do tradycji!? No, to ośmieszyła się przed nim zupełnie.

- Oczywiście, że nie! - Jessica roześmiała się niepewnie.

Teraz dopiero dotarli do niej ciche dźwięki kołęd. - Muszę już iść. Irene czeka na mnie.

Nawet jeśli Irene zauważyła zdenerwowanie przyjaciółki i jej duchową nieobecność, to nie dała tego po sobie poznać i nie stawiała Jessice żadnych pytań. Jessica była jej za to wdzięczna.

Nie umiałyby wytłumaczyć czegoś, czego sama nie rozumiała. Czy się śmiertelnie zakochała w Peterze? Czy też może zaistniała w niej jakaś przeogromna potrzeba uczucia? W czasie studiów nie traciła specjalnie czasu na randki.

Cięgle jeszcze poddenerwowana, Jessica wróciła po obiedzie na oddział, aby asystować Peterowi przy paracentezie. Miała nadzieję, że Peter nie zorientował się, po co poszła do biblioteki.

W czasie spotkania po obiedzie Peter zachowywał się w stosunku do niej chłodno i rzeczowo. Wspólnie przestudiowali kartę pacjentki i poszli do niej. Leżała już w gabinecie zabiegowym.

W czasie, gdy Peter objaśniał chorobę, co będą z nią robić, Jessica rozstawiła wokół łóżka parawan. - Pani James... - głos Petera brzmiał uspokajająco - zrobimy pani znieczulenie miejscowe.

Pacjentka skinęła głową i przyjrzała się uważnie parze lekarzy.

Po zastosowaniu lokalnej anestezji Peter mrugnął nieznacznie do Jessiki. Drżącymi palcami wzięła igłę i przebiła błonę bębenkową pacjentki. Szybko opatrzyła małą ranekę sterylną gazą.

Miała nadzieję, że pacjentka nie zauważyła jej zdenerwowania i braku doświadczenia.

Sprawiała jednak wrażenie rozluźnionej i ufnej, więc chyba Jessica nie spisała się najgorzej. Peter mrugnął do niej z uznaniem.

Pożegnali się z panią James i poszli na drugi koniec oddziału do starszego pacjenta. Na złamaną nogę miał założony gips i palce stóp zaczęły wykazywać pierwsze oznaki obrzęków.

Peterowi wystarczyło jedno spojrzenie. - Musimy zdjąć gips, Jessico. Został zbyt ciasno założony. - Zaczął ciąć gips objaśniając Jessice każdy swój ruch.

Po powrocie do pokoju lekarskiego, Jessica zajęła się czyszczeniem wózka. Podziwiała Petera za tę cierpliwość, którą miał dla niej. Dokładnie wyczyściła i wysterylizowała instrumenty i przygotowała na następny dzień.

W końcu usiadła w fotelu. Była bardzo zmęczona. Zaraz potem do pokoju wszedł Peter, rzucił książkę oddziałową na biurko i rękawem fartucha wytarł sobie czoło.

- Wygląda na to, że dziś już nie mamy nic do roboty. - Spojrzał na Jessicę z namysłem. - Nieźle się pani trzymała - powiedział w końcu.

- Dziękuję... - Najchętniej dodałaby: Jak na kobietę, prawda? Ale nie chciała dolewać oliwy do ognia.

- Nareszcie fajrant - westchnął Peter. - Znowu pada śnieg. Czy mam panią odwiedzić do domu? - spytał zniechęcony.

- Nie, dziękuję - odparła trochę za szybko. O, nie, nie zniosłaby sam na sam z Peterem w samochodzie. - Pójdę jeszcze do biblioteki, żeby się trochę podkształcić. - Natychmiast pożałowała swych słów. Przecież Peter pocałował ją właśnie w drzwiach biblioteki. Może opacznie zrozumie jej słowa?

W oczach Petera zamigotały wesołe iskierki. - Musi być pani bardzo ambitna, jeśli po tak wyczerpującym dniu chce się pani jeszcze studiować dzieła medyczne.

Wiedziała, że kpi z niej. - Być może. Czy ma pan coś- przeciwko temu?

- Nie, nie... Prawdopodobnie chce pani dorównać swemu słynnemu dziadkowi, tak? Dużo o nim słyszałem. Doktor Langley był jednym z lepszych chirurgów w Saint Louis. Żywiłem dla niego wielki podziw.

- Ja także - szorstko odparła Jessica. - Ale nie mam zamiaru z nikim współzawodniczyć. Wystarczy, że muszę stawić czoła pańskim uprzedzeniom do lekarek!

Na chwilę zapadła cisza i Jessica pomyślała, że posunęła się za daleko.

- A to dopiero! Uważam, że na to zasłużyłem. Ale musi pani przyznać, Jessico, że kobiety mają skłonność do zawierzania swym emocjom bez uwzględniania logiki faktów.

- Niczego nie przyznaje! - Jessica starała się powstrzymać wzbierający w niej gniew. Na szczęście w tym momencie do pokoju zajrzał inny stażysta i przerwał rozmowę.

W drodze do domu Jessica mogła chwilę pomyśleć o całej sytuacji. Peter obudził w niej uczucia, których istnienia nawet nie podejrzewała. Nigdy przedtem nie pragnęła nikogo tak bardzo, jak teraz Petera. Od pierwszego ich spotkania marzyła o nim, o tym, żeby się znaleźć w jego ramionach.

Myśl, że pragnie czegoś dla niej... właściwie nieosiągalnego, sprawiała jej dotkliwy ból.

RS

Rozdział 3

Jeszcze dwa tygodnie do świąt. W szpitalu panował wielki ruch, gdyż z powodu złej pogody przywożono wielu pacjentów ze złamaniami i zwichnięciami.

Jessica nabrała już niejakiej wprawy w mierzeniu ciśnienia, usuwaniu szwów i robieniu zastrzyków. Prawie przyzwyczała się do tego, że zwracano się do niej „pani doktor”, zdarzały się jednak momenty, w których wcale nie czuła się jak lekarka, tylko jak osoba z zewnątrz.

Mimo to praca z Kirkiem sprawiała jej przyjemność. Zawsze był w dobrym humorze i zawsze skory do żartów. Także Peter zdawał się zapominać o swoich uprzedzeniach i zachowywał się w stosunku do Jessiki całkiem sympatycznie.

Napięcie istniejące od początku między nimi przybierało na sile. Jessica próbowała walczyć z ogarniającym ją uczuciem, ale ono żyło własnym życiem i wymykało się spod jej kontroli. Peter chyba także źle znosił tę sytuację. Czasami Jessicę kusiło, żeby zapomnieć, że Peter jest takim samym typem mężczyzny jak jej ostatni przyjaciel, ale resztki rozsądku powstrzymywały ją od tego. Nie, romans z Peterem skończyłby się niewątpliwie katastrofą.

Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi, zastanawiała się. Małżeństwo z góry skazane było na niepowodzenie... Przestraszyła się własnych myśli. Co jej przyszło do głowy, żeby myśleć o małżeństwie. Przecież nigdy jeszcze nie spotkali się poza miejscem pracy. Nie padło też między nimi ani jedno słowo, które mogłoby stworzyć powód do takich iluzji. Mimo to Jessica miała pewność, że Peter odwzajemnił jej uczucia. Gdy byli sami, patrzył na nią dłużej niż normalnie, dotykał niby to niechcący jej palców i muskał jej włosy.

Jessica stała w towarzystwie kilkorga młodych lekarzy przed kawiarnią, gawędząc sobie z nimi wesoło, gdy Peter, który akurat tędy przechodził, nagle podbiegł do niej i pociągnął pod drzwi, nad którymi wisiała jemiola. Pocałował ją w usta... na oczach wszystkich.

Jessice wydawało się, że stanęła w płomieniach, choć starała się obrócić całą sprawę w żart. Koledzy początkowo osłupieli ale zaraz zaczęli się śmiać i dowcipkować. Peter wtórował im.

Zaraz potem znaleźli się sami w pokoju lekarskim. Peter nie był już w takim szampańskim nastroju, jak przed chwilą.

- Tu są nowe instrukcje dla pani - rzekł tonem nie znoszącym sprzeciwu i wręczył jej kartkę papieru. Nie patrzył jej jednak w oczy.

Zaniepokojona Jessica wzięła kartkę. Zawahała się... Może przekazywano ją pod opiekę innego ordynatora? O, nie. Chce zostać z Peterem! pomyślała. Ale może to on wyraził takie życzenie. W takim razie trudno.

Instrukcje brzmiały:

1. W piątek wieczorem musi się pani znaleźć punktualnie o godzinie dwudziestej pierwszej na przyjęciu świątecznym.

2. Nie wolno pani być w kitlu.

3. Będzie pani tańczyć tylko z jednym mężczyzną - z Peterem.

4. Nie ma pani wyboru - ten wieczór spędzimy razem.

Podpis: szef.

Dopiero po chwili Jessica zrozumiała w pełni to, co przeczytała. Nagle zrobiło jej się gorąco. Peter poprosił, aby poszła z nim na przyjęcie. Spojrzała na niego ukradkiem. Stał tuż obok niej i uśmiechał się. Jessica poczuła ulgę i roześmiała się.

- A więc to są te moje instrukcje? A co będzie, jeśli się do nich nie zastosuję?

- Przecież jest tam napisane - nie ma pani wyboru!

- Poddaję się.

A więc będą razem... Cały długi wieczór...

Po powrocie do domu Jessica przejrzała krytycznie swoją garderobę. - Muszę mieć nową suknię na przyjęcie - stwierdziła w końcu.

- A może ci coś pożyczyć? - Ireńę wyciągnęła z szafy śliczną wełnianą suknię w kolorze niebieskim, z dekoltem na plecach.

- Co o tym myślisz? - zakreśliła w powietrzu wieszakiem.

- Jessica pokręciła głową. - Nie, dziękuję, Ireńę. Kupię sobie coś nowego na to przyjęcie! Pójdiesz ze mną na zakupy? - W ogóle nie czuła zmęczenia mimo wyjątkowo wyczerpującego dnia.

- Pewnie, że tak. Ja na szczęście wiem, w co się ubiorę. Na krótko przed twoim przyjazdem kupiłam sobie nową suknię.

- Wiem, przepiękna jest ta twoja jedwabna kiecka - odparła Jessica wesoło. - W przyszłym tygodniu obie mamy wolny dzień, wybierzemy się wtedy do miasta. Zapraszam cię na obiad!

Ireńę roześmiała się. - Mam nadzieję, że masz pokrycie na swoją kartę kredytową!

Jessica i Peter omawiali właśnie pewien skomplikowany przypadek, gdy zapukano do drzwi. Do pokoju wsunęła głowę pielęgniarka.

- Jakaś piękna młoda dama chce się z panem widzieć, doktorze Morrison. - Zanim Peter zdążył coś odpowiedzieć, do pokoju wpadła jak burza jego

córka, Samantha. Za nią wkroczyła dostojnie okrągła starsza pani. To pewnie jest gospodyni, pomyślała Jessica.

Peter rozpromienił się. Musiał kochać swoją córeczkę ponad wszystko, stwierdziła Jessica. Wziął dziecko na ręce, przytulił i pocałował w czubek nosa.

Postawił ją delikatnie na podłodze. - Sammy, chciałbym ci przedstawić Jessicę Langley. - Podeszedł do Jessiki i dotknął jej ramienia. - Jessico, to moja córka, Samantha, najśliczniejsza dziewczynka na świecie.

Patrzył na nią prawie błagalnie. Nie, pomyślała. Chyba nie zależy mu tak bardzo na tym, żebym się zaprzyjaźniła z jego córką?

Uśmiechnęła się z sympatią do dziecka i wyciągnęła do niego dłoń.

- Cześć, Samantha. Cieszę się, że cię poznałam.

Dziewczynka miała takie same ciemne włosy i zmysłowe wargi jak jej ojciec. Jednak w przeciwieństwie do ciemnobrązowych oczu Petera, oczy Samantha były niebieskie, wpadające prawie w fiolet. Była z niej naprawdę prześliczna dziewczuszka.

- Cześć! - mała niezbyt chętnie podała rączkę i Jessica pojęła instynktownie, że Samantha jest zazdrosna o kobietę mającą coś wspólnego z jej ojcem.

- Przyszłaś pewnie obejrzyć wielką choinkę, prawda? - spytała.

Zanim dziecko zdążyło coś odpowiedzieć, Peter wtrącił: - Ma pani rację. Wczoraj obiecałem Samancie, że będzie dziś mogła obejrzyć świąteczne dekoracje.

Przedstawił jeszcze Jessikę swojej gospodyni i cała trójka wyszła z pokoju.

W dwa dni później Peter poinformował Jessicę, że ma mu asystować przy operacji wyrostka. Chociaż wielokrotnie widziała już ten zabieg, to po raz pierwszy miała w nim uczestniczyć.

Powoli, bardzo powoli, Jessica stawiała się prawdziwą lekarką. Czekala na to wielkie wydarzenie z niecierpliwością, ciekawością i ogromnym zdenerwowaniem.

Przy podziale pracy przydzielono jej przygotowanie pacjenta do operacji. W przeddzień zbadała go dokładnie, pobrała próbkę krwi na opad i zmierzyła ciśnienie.

Wreszcie nadszedł jej „wielki dzień”. Zanim przewieziono pacjenta do sali operacyjnej, Jessica wstrzyknęła mu środek uspokajający. Potem poszła na blok operacyjny, aby dokładnie umyć i zdezynfekować ręce.

Rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze i odsunęła z czoła niesforny kosmyk. W tym momencie na blok wszedł Peter.

- Nawet na chwilę nie może pani zapomnieć o tym, że jest kobietą?! - powiedział szorstko. - Fryzurę może pani poprawić później.

Na chwilę Jessica odebrała mowę. Czy to ten sam mężczyzna prosił ją przed kilkoma dniami, żeby poszła z nim na przyjęcie. Nie mogła tego pojąć. W końcu odparła gniewnie: - To raczej pan nigdy nie może zapomnieć o tym, że jestem kobietą, doktorze Morrison! - Nigdy w życiu nie była tak wściekła jak teraz. Co sobie wyobrażał ten facet? Miał pecha w życiu, a odpowiedzialność za to przenosił na wszystkie kobiety. Najchętniej pokłóciłaby się z nim teraz. Ale do operacji zostało już niewiele czasu i musiała się opanować. Później się z nim policzę, pomyślała, mocno zagryzając wargi.

Naciągnęła rękawice i poszła do pacjenta. Zaraz po niej przy stole operacyjnym pojawił się Peter ubrany w sterylny kitel, rękawice, maskę i czepek. Krótkie spojrzenie na anestezjologa - i rozpoczął operację.

Jessica stała obok instrumentariuszki, śledząc uważnie każdy ruch. Peter operował zręcznie i bardzo precyzyjnie. Niechętnie przyznała, że to rzeczywiście doskonały chirurg. Po skończonym zabiegu zwrócił się do Jessiki: - Może pani teraz założyć szwy.

Miała to zrobić pierwszy raz. Była tak zdenerwowana, że nie udało jej się trafić za pierwszym razem igłą we właściwe miejsce. Poczuła, jak bardzo jest niezręczna i niekompetentna. I bardzo była wdzięczna Peterowi, że prowadził jej dłoń, dopóki nie skończyła szycia.

Opuszczając późnym popołudniem klinikę, Jessica czuła się zupełnie wykończona.

Na dworze śnieg padał gęstymi płatkami. Jessica szła przed siebie mrużąc oczy. W ogóle nie zauważyła samochodu jadącego powoli koło niej, aż w końcu usłyszała swoje imię. To był Peter. Nie odwracając się, przyspieszyła kroku.

- Czy mam panią odwieźć do domu? - zawołał przez uchylone okno.

Ciągle jeszcze była zła za tę jego niefortunną uwagę. Nie zatrzymując się, odrzekła krótko: - Nie, dziękuję.

Peter zatrzymał samochód i dogonił ją. Ostrożnie zdjął kilka płatków śniegu z jej włosów. - Ma pani magiczną moc przyciągania śniegu. - Uśmiechnął się i położył dłoń na jej ramieniu.

Cały jej gniew nagle wyparował. Roześmiała się.

- Proszę, niechże pani wsiada. Na dworze jest jednak za zimno. - Nie protestując Jessica wsiadła do samochodu.

W środku było rzeczywiście znacznie cieplej i Jessica oparła się wygodnie.

Peter usiadł za kierownicą. - Teraz jest pani pod moją władzą i już mi pani nie umknie. Tylko co ja mam z panią robić?

- Niech mnie pan wysadzi pod moim domem, to nie zaskarżę pana z powodu porwania.

- O, nie! Mam lepszy pomysł. Zabiorę panią do siebie do domu! - z tymi słowami dodał gazu.

- Peter! - zawołała Jessica, gdy nie zmniejszył tempa przejeżdżając obok domu, w którym mieszkały obie z Irene.

- Czemu się pani tak spieszy? Odwiozę panią do domu, ale dopiero wtedy, gdy rozgrzeje się pani u mnie jakimś ciepłym napojem. A poza tym - czy nie chciałyby pani znowu zobaczyć się z moją córką?

Jessica skapitulowała. Rzeczywiście, nie spieszyła się nigdzie. Irene została jeszcze w klinice, a ona nie miała żadnych planów na wieczór.

- Cieszę się, że zobaczę Samanthę. W klinice nie miałyśmy czasu, żeby się lepiej poznać - powiedziała miękko.

Ogrzała się już na tyle, że ściągnęła rękawiczki. Nagle poczuła dużą dłoń Petera na swojej. - Nie ma już pani zimnych paluszków? A jak tam pani serce? Nadal zimne jak lód?

Zabrała rękę. - Nic panu do tego.

Peter roześmiał się i skręcił na podjazd do garażu przy okazałym domu.

- Jesteśmy na miejscu. - Wysiadł z samochodu i otworzył drzwi Jessice. Windą wjechali na trzecie piętro. Peter otworzył drzwi mieszkania i wpuścił ją do środka.

- Nie ma nikogo w domu? Sammy, gdzie jesteś? Mamy gościa! Zaprowadził Jessicę do salonu, do którego zaraz przybiegła mała, a za nią gospodyni. Dziewczynka rzuciła się ojcu na szyję i powitaniom nie było końca.

- Kochanie, pamiętasz zapewne Jessicę. Poznałaś ją niedawno w szpitalu.

Dziewczynka niechętnie zwróciła się do Jessiki. - Tak... pamiętam.

Jessica wyczuła wrogość w dziecięcym głosiku, obdarzyła więc małą najsympatyczniejszym uśmiechem, na jaki ją było stać.

Podawała małej rękę. - Witaj, Sammy. Fajnie, że się znowu spotykamy! - Dziecko nie odpowiedziało, ale Jessica nie rezygnowała. - Jak ci się podobała choinka w klinice?

- Myślę, że całkiem, całkiem była. - Sammy nie miała zamiaru ułatwić jej konwersacji.

Jessica popatrzyła na stroik świąteczny ustawiony obok kominka.

Peter wskazał Jessice miejsce na sofie i sam usadowił się obok. - Sammy, a co z naszą gorącą czekoladą? Może pomogłabyś Hannie przygotować ją? Jak zwykle?

Sammy milczała patrząc wrogo na Jessicę. Wreszcie zbliżyła się powoli do Petera i ujęła go za rękę. - Tata, chodź ze mną, pokażę ci niespodziankę, jaką kupiłam dla Hanny. Ale tylko my!

Jessica zorientowała się, że dziecko chce ją wykluczyć. Nie miała jednak zamiaru przejmować się tym. - W czasie, gdy Samantha będzie ci pokazywać niespodziankę, pójdę do łazienki odświeżyć się trochę, zgoda?

Peter obdarzył Jessicę pełnym wdzięczności spojrzeniem i zwrócił się do gospodyni. - Hanno, pokaże pani pannie Langley łazienkę?

Biedny Peter, pomyślała Jessica czesząc się w łazience. Może w ogóle nie będzie mógł się ponownie ożenić, dopóki Samantha nie dorośnie. Dziewczynka była rozkoszna, ale bardzo rozpieszczona i potwornie zazdrosna o każdą kobietę u boku ojca.

Jessica zapragnęła nagle jak najszybciej wrócić do domu i położyć się do łóżka.

RS

Rozdział 4

Jessica nie miała ochoty na śniadanie następnego dnia. Wypiła tylko kawę. Zaniepokojona Irena spytała: - Co się z tobą dzieje?

- Nic. Dlaczego pytasz? - Nie mogła się przecież przyznać, że sama nie wie, co się z nią dzieje. Mogła tylko stwierdzić, że wbrew swym oczekiwaniom, nadzwyczaj miło spędziła wczorajsze popołudnie. Dlaczego wobec tego nie czuła się szczęśliwa? Dlaczego było jej tak źle?

Może dlatego, że coraz bardziej kochała mężczyznę, który był nie dla niej? Zbyt wiele ich dzieliło, przede wszystkim zaś Samantha.

- Jessico, ty się czymś zamartwiasz. Znam cię na tyle, że mogę to stwierdzić. - Irene nie spuszczała wzroku z przyjaciółki. - Chodzi o Petera, prawda? Myślałam, że zbliżyliście się do siebie... Ale może to by wcale nie było dobre - dodała w zamyśleniu.

- Masz rację... Byłoby fatalnie - odparła Jessica bezbarwnym głosem. Nagle zapragnęła opowiedzieć o wszystkim Irene. - Znowu pojawiła się przeszkoda między mną i Peterem. Powinnam była wiedzieć, że możemy zostać najwyżej dobrymi przyjaciółmi.

Patrzyła niewidzącym wzrokiem przed siebie.

- Co przez to rozumiesz, Jessico? Co to za nowa przeszkoda?

- Samantha. Nie lubi mnie i okazuje to na każdym kroku. - Jessica opowiedziała przyjaciółce, jak spędziła wczorajsze popołudnie. - Jasne było, że Samantha nie chce nas razem widzieć. A to takie miłe dziecko...mogłabym ją pokochać - zmięła w rękę serwetkę.

- Z nią może być rzeczywiście problem. Ale nie bierz tego do siebie, Jessico. Sammy nienawidzi każdej kobiety, która by mogła wepchnąć się między nią a jej ojca.

- Pewnie masz rację. Ona jest taka słodka. To smutne, że nie ma matki. W tej sytuacji jej zachowanie jest zrozumiałe. - Może mogłaby pozyskać sympatię dziecka, ale nawet gdyby uporała się z tym problemem, to i tak miała na głowie kilka innych. Jessica westchnęła przygnębiona.

Przyjaciółki sprzątnęły ze stołu i wstawiły naczynia do zmywarki. Obie miały dzisiaj poranny dyżur.

W drodze do kliniki rozmawiały o przyjęciu i o zakupach, które miały zrobić przed nim. - Mogłybyśmy wyjść wcześniej i obejrzeć świąteczne wystawy - zaproponowała Irene.

- Dobrze, ale dopiero wtedy, gdy znajdę sukienkę. - Stopniowo Jessica przestawała myśleć o Samancie i o tym, jak pozyskać jej zaufanie.

- Jessica, myślałam sobie właśnie... - zaczęła Irene.

- Co takiego?

- Właściwie nic. Myślałam sobie, że Peter, 'mimo wszystko jest fajnym facetem. A ponieważ zaprosiłam Kirka na świąteczny obiad, to przemyśl, czy nie chciałabyś również zaprosić Petera? Miałybyśmy miłe towarzystwo w ten dzień, nie uważasz?

Jessica rozjaśniła się. A może rzeczywiście zaproszę Petera i Samanthę?

- Musi podjąć próbę zaprzyjaźnienia się z dziewczynką.

- Muszę zapytać Petera. Ich gospodyni na pewno ucieszy się z wolnego dnia.

Właśnie spadł śnieg. Wspaniale iskrzył się w porannym słońcu.

- Co za przepiękny poranek! - zawołała wesoło Jessica.

- Nieprawdaz? - Irenę mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Przez cały ranek Jessica zastanawiała się, jak najlepiej sformułować zaproszenie. Chciałaby wymyślić coś oryginalnego tak, jak to zrobił Peter, kiedy zapraszał ją na przyjęcie.

Ach, to przyjęcie! Było już tuż, tuż, a ona nadal nie miała sukni. Miała nadzieję, że nie zmienią jej grafiku na ten tydzień. Często stażystom wciskano zastępstwa lub nagle przypadki. Porozmawiać o tym z Peterem? Nie, nie chce, żeby ją faworyzowano. Poza tym nie chciałaby mieć długu w stosunku do niego.

Po południu dużo się działo. Przywieziono małą dziewczynkę i jej brata. Rodzeństwo miało kraksę na sankach. Jessica pomagała zbadać dzieci. Siedmioletni chłopczyk miał ranę ciętą ramienia i krwiaki na obu nogach. Pięcioletnia dziewczynka była tylko w szoku.

Po udzieleniu pierwszej pomocy, dzieci przewieziono na salę, gdyż miały pozostać w szpitalu na obserwacji. Jessica szukała dla dzieci czegoś do zabawy i w końcu znalazła kilka komiksów.

Zapytała dzieci, co chciałyby dostać pod choinkę. Chłopczyk marzył o komputerze, dziewczynka zaś tradycyjnie chciała lalkę. Jessica mrugnęła do rodziców i wszyscy roześmieli się jak spiskowcy.

Ja też zrobię Samancie jakiś prezent, postanowiła Jessica. Jeśli jej ojciec przyjmie zaproszenie na obiad...

Może miał już inne plany? Musi go czym prędzej zapytać. Ale jak? Poradziła się nawet Irenę, ale i ona nie umiała jej pomóc. W końcu postanowiła po prostu i zwyczajnie zapytać Petera. Na pewno nadarzy się jakaś okazja.

Następnego ranka było jednak w klinice tyle pracy, że Jessica w ogóle nie miała okazji porozmawiać z Peterem.

Gdy Jessica, Peter i Kirk koło południa wrócili do pokoju lekarskiego, czekała tam na nich Ireń. Pytając spojrziała na Jessicę, a ta w odpowiedzi przecząco pokręciła głową. Rozmawiali przez chwilę i Ireń wstała, żeby wrócić na pediatrię. Przy drzwiach odwróciła się. - A propos, Kirk, co chciałbyś w tym roku na deser po naszym świątecznym obiedzie? W jej oczach zamigotały wesołe iskierki. - Nie mówiłeś jeszcze...

Kirk, czyszczący właśnie instrumenty, popatrzył na nią z uśmiechem. - To miłe, że mnie spytałaś. A jaki mam wybór?

Ireń udawała, że intensywnie myśli. - Będzie albo pudding z daktyli albo pudding ze śliwek... naturalnie ze śmietaną.

- Naturalnie. Jestem za puddingiem z daktyli. Peter, musisz koniecznie skosztować puddingu daktylowego roboty Ireń. Niebo w gębie!

Ireń podjęła wątek. - Peter, jakie ma pan plany na wieczór wigilijny? Gdzie będziecie z Samantha jeść kolację?

Peter podniósł wzrok. - Ponieważ nasza gospodyni wyprosiła sobie wolny dzień, prawdopodobnie Sammy i ja wylądujemy w Armii Zbawienia i zjemy tam po talerzu zupy.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem i sprawa zakończyła się tak, że grupowo zaprosili Petera z córeczką na wieczór wigilijny do Ireń i Jessiki.

W końcu nadszedł dla obu przyjaciółek ten długo oczekiwany wolny dzień. Zaraz po śniadaniu miały ruszyć na zakupy. Nagle zadzwonił telefon, do Jessiki, jak się okazało. Pielęgniarka z kliniki prosiła, żeby zajrzała do pani Dobbs.

W kwadrans później Jessica witała panią Dobbs. Siedziała w łóżku, w rękę trzymała lalkę ubraną w biały kitel lekarski. Na szyi miała zawieszony stetoskop. Podeszedłszy bliżej, Jessica zobaczyła, że lalka ma ciemne loki i niebieskie oczy - była to jej kopia.

- Och, pani Dobbs, co to jest? - Jessica była zaszokowana. - Jaka śliczna!

- Mam nadzieję, że się pani nie gniewa za to, że poprosiłam panią do siebie. I cieszę się, że lalka się pani podoba. To prezent gwiazdkowy ode mnie. Chciałabym dać go pani już dzisiaj bo może będzie pani miała wolne święta.

- Zrobiła mi pani prawdziwą niespodziankę, pani Dobbs! Bardzo, bardzo pani dziękuję. - Jessica pogładziła lalkę po jedwabistych włosach. Była wzruszona. - Nie rozumiem tylko, jak...

- Jak uzyskałam to podobieństwo, pani doktor? - pani Dobbs uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- No właśnie.

- Nie było to takie łatwe. Poprosiłam pani przyjaciółkę, Irenę, o pani fotografię. Znajoma plastyczka zrobiła lalkę według tego zdjęcia.

Jessicę nagle przyszedł do głowy pewien pomysł. Może ta plastyczka mogłaby zrobić lalkę podobną do Samantha?

- Pani Dobbs - zaczęła z namysłem. - Czy pani przyjaciółka mogłaby i dla mnie zrobić lalkę? Na prezent pod choinkę dla małej dziewczynki.

- Myślę, że tak. Lucinda odwiedziła mnie wczoraj i mówiła, że zrealizowała już wszystkie świąteczne zamówienia. - Pani Dobbs zmarszczyła czoło. - Ale potrzebne jej będzie zdjęcie tej małej.

Jessica zaczęła się zastanawiać. Na biurku Petera w pokoju lekarskim stała duża fotografia Samantha. Problem był w tym, jak niepostrzeżenie zanieść ją pani Dobbs i dostarczyć z powrotem do pokoju lekarskiego. - Kiedy przyjaciółka odwiedzi panią znowu?

- Jutro rano.

- To cudownie. - Najlepsza pora, jaka mogła być. Peter nie ma już dyżuru. - Czy pani przyjaciółka musi zabrać zdjęcie do domu?

- Chyba nie. Zrobi sobie na miejscu szkic z tego zdjęcia.

Gdy Jessica powiedziała pani Dobbs, o jaką małą dziewczynkę chodzi, twarz pacjentki rozjaśniła się w uśmiechu. - To świetnie się składa! Lucinda widziała kiedyś dziewczynkę w klinice. Zna więc oryginał i jeszcze będzie miała zdjęcie do pomocy.

Jessica wróciła z lalką do mieszkania, gdzie czekała na nią Irenę. - Co to jest? Może prezent choinkowy?

- No, no, nie udawaj! Dobrze wiem, że to ty dostarczyłaś pani Dobbs moje zdjęcie. - Jessica żartobliwie pogroziła przyjaciółce palcem. Rozwinęła lalkę z papieru i pokazała ją Irenę.

- Czyż to nie był świetny pomysł? Niewiarygodne! To przecież mała Jessica!

- Cudowna, prawda? Ale teraz zajmijmy się dużą Jessica, która nie ma się w co ubrać na przyjęcie.

Zawołały taksówkę i pojechały do centrum handlowego. Najpierw zatrzymały się przed iskrzącą się wystawą jubilera. Później weszły do perfumerii, gdzie kazały sobie pokazywać egzotyczne i eleganckie perfumy. W końcu odkryły mały ekskluzywny butik.

Jessica czuła instynktownie, że znajdzie tu coś dla siebie. I nie pomyliła się. Jej wybór padł na szyfonową chabrową suknię, która znakomicie podkreślała jej figurę. Aż jej oczy rozbłyły, gdy oglądała swoje odbicie w trzycięściowym lustrze. - Biorę ją! - zawołała radośnie.

- Masz rację. - Irenę pochwaliła jej wybór. - Ten kolor pasuje do twoich oczu.

Czekając na zapakowanie sukni, Jessica zwróciła się do przyjaciółki: - Nie jadłyśmy od śniadania, a jest już prawie druga. Padam z głodu.

- Ja także. Ale, skoro problem sukni został już rozwiązany, możemy pójść coś przekąsić. Przynajmniej ja, bo ty musisz teraz bardzo uważać mając sukienkę tak dopasowaną do talii.

- Wcale nie będę uważać, nawet gdybym ją musiała później poszerzać. Jestem potwornie głodna i muszę się porządnie najeść.

Ze śmiechem wyszły z butik i skierowały się do małej przytulnej restauracyjki. Usiadły przy stoliku i przejrzały kartę.

- Ja wezmę stek z sałatą - rzekła Jessica. - A na deser lody waniliowe z kremem rabarbarowym...

Najedzona i szczęśliwa, Jessica wyniszczyła Irenę swój kolejny problem.

- Co myślisz, żeby... Zastanawiałam się nad prezentem dla Samantha... ale...

- Nie wiesz, czy powinnaś coś kupić dla Petera, czy nie? - domyśliła się Irenę.

- Tak, nie mam pojęcia, co z tym fantem zrobić. Nie chciałabym, żeby to był zbyt osobisty prezent, typu piżama, czy coś podobnego, a z drugiej strony nie położę mu pod choinkę prenumeraty czasopisma medycznego. - Roześmiała się niepewnie. - A może jednak?

- Złota obrączka, jak rozumiem, odpada? - Irenę zażartowała. Jessica ściągnęła brwi. - Strasznie śmieszne! - Zmiaęła serwetkę.

- A co ty podarujesz Kirkowi?

- Jeszcze nie wiem. Chciałabym mu kupić coś praktycznego, na przykład koszulę, ale jeszcze się nie zdecydowałam...

- A ja ci coś podpowiem. Powinnaś mu sprezentować zegarek. Ten, który ma teraz, nie jest zbyt punktualny, a lekarz bez dobrego zegarka przypomina żaglowiec bez żagli.

- Tak uważasz? - Irenę spojrzała na przyjaciółkę i skinęła głową.

- To całkiem niezły pomysł! Kupię mu zegarek.

- Zobacysz, że się ucieszy.

- Na pewno. Chociaż będzie uważał, że to za drogi prezent.

- W oczach Irenę pojawiło się rozmarzenie.

Jessica westchnęła. - Mogłabym jeszcze długo obserwować, jak bujasz w obłokach, ale mamy jeszcze parę spraw do załatwienia.

Przed restauracją spojrzały jedna na drugą. - Dokąd teraz? - spytała Jessica.

- Do jubilera. Kupię zegarek dla Kirka, a potem każę wygrawerować „Kirkowi z miłością - Irene!”

- Co ja mam kupić temu Peterowi? - westchnęła znowu Jessica, której nic nie przychodziło do głowy. - Może notatnik na biurko?

Irenę pokręciła głową. - To nie byłoby oryginalne. Chodźmy do tego dużego domu towarowego, może tam coś znajdziesz.

Jednak mimo bogatej oferty nie znalazły niczego odpowiedniego. Szły już w stronę wyjścia, gdy uwagę ich zwróciła grupka ludzi. Wśród nich rozpoznały znanego lekkoatletę, który podpisywał albumy o letniej olimpiadzie.

Dziewczyny przejrzały jeden egzemplarz. Oprawny w skórę tom kosztował bardzo drogo.

Ale wysoka cena nie powstrzymała Jessiki. Od razu wiedziała, że to jest to. Z niczego Peter nie ucieszyłby się bardziej! Bardzo interesował się sportem, lekkoatletyką zaś w szczególności.

Jessica ustawiła się w kolejce do podpisu. Raz jeszcze rzuciła okiem na to interesujące wydanie. Nie miała wątpliwości - to był właściwy prezent dla Petera.

Przyjaciółki wróciły do domu dopiero późnym popołudniem. Głodne i zmęczone zdjęły buty i wyciągnęły się na sofie. Najbardziej by im odpowiadało, gdyby jakaś dobra wróżka zrobiła im kolację.

- Wiesz, co? - wpadła na genialny pomysł Irenę. - Dwa domy dalej jest pizzeria. Może zamówimy sobie telefonicznie dwie porcje?

- Tak, tak, jeszcze raz tak. Nie będziemy musiały nic robić. Jessica najchętniej przymierzyłaby jeszcze raz suknię, ale była zbyt zmęczona. Wyjęła ją z pudełka i powiesiła na wieszaku przyglądając się z zachwytem. Już widziała się tańczącą w ramionach Petera.

Peter... Teraz zaczęła mieć wątpliwości co do prezentu dla niego. A jeśli jest zbyt drogi? Sytuacja może się okazać krępująca. I co on o niej pomyśli?

Rozdział 5

W całej klinice panował nastrój pełen oczekiwania. Rano Jessica zabrała z biurka Petera zdjęcie Samantha i zniosła je pani Dobbs, a gdy wracała, zza drzwi pokoju lekarskiego dobiegł ją głos Petera. Przestraszyła się nie na żarty. Miał przecież wolny dzień! Co robił w klinice? Czy zauważył już brak fotografii? Co ona ma powiedzieć? Co ma robić? Mimo woli przysłuchiwała się rozmowie.

- Nie, Kirk. Może kobiety mogą być lekarkami, ale nigdy nie będą naprawdę dobre w tym zawodzie. Podchodzą do niego zbyt emocjonalnie.

- Ale na przykład Jessica... - Kirk chciał coś wtrącić, ale Peter nie pozwolił mu dokończyć. - W sytuacji krytycznej wszystkie tracą nerwy. Nie ma wyjątków i...

Jessica nie chciała tego dłużej słuchać. Dla takiego typka nie warto było się wysilać na taki wyszukany prezent! Musiała całkiem zwariować. Była bliska łez. Ale nie, płakać nie będzie w żadnym wypadku. Dopiero by Peter triumfował! Tylko by go to utwierdziło w jego negatywnej opinii o kobietach. Nie może mu zrobić takiej przysługi! Nie pójdzie z tym aroganckim facetem na przyjęcie!

Gdy się uspokoiła, zmieniła jednak zdanie. Owszem, pójdzie, dlaczego by nie? I jeszcze mu udowodni, że kobieta też może być dobrym chirurgiem.

Jessica musiała się opanować. Przed wykładem, który, jak co piątek, miał się odbyć w dużej auli, miała mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Stojąc w drzwiach auli, Jessica uśmiechała się do siebie. Po sali kręciło się kilkunastu robotników ustawiających choinkę i przygotowujących dekoracje na wieczór.

Lepiej chyba byłoby odwołać wykład, pomyślała. Z sufitu zwisały już złote girlandy, a robotnicy robili niezwykły rejwach.

Jessica usiadła na jednym z wolnych miejsc, czekając aż profesor rozpocznie wykład.

Profesor omawiał różne techniki chirurgiczne. Przy tej okazji wspomniał o przypadku starszej pacjentki z wrzodami żołądka i tragicznej w skutkach pomyłce młodego chirurga.

- Największy błąd, jaki może popełnić lekarz, to zbyt daleko posunięte zaufanie do własnej sztuki. W tym wypadku...

Głośny hałas zagłuszył jego słowa. Jessica odwróciła się. Jeden z robotników piłował właśnie słupek.

Profesor poczekał, aż skończy i kontynuował: - Sprawdziłem ten przypadek...

Głośnie stukanie młotka nie pozwoliło mu dokończyć. Jessica ukradkiem rozejrzała się za Peterem, ale nigdzie nie mogła go dostrzec. Westchnęła z żalem i zaraz rozzłościła się sama na siebie. Dlaczegoż to miało ją interesować, gdzie się podziewa ten facet?! Im rzadziej go będzie widywać, tym lepiej.

Jak na zawołanie, w tym momencie do auli wszedł Peter. Wystarczyło mu jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, gdzie siedzi Jessica. Podszedł w jej kierunku i zajął miejsce obok niej. Serce Jessiki waliło jak oszalałe, choć z całej siły próbowała się opanować.

Profesor kontynuował wykład. Opisał między innymi przypadek pewnego młodego lekarza, który zadufany w swoje umiejętności odrzucił pomoc bardziej doświadczonego kolegi. Skończyło się to dużymi kłopotami.

- Otworzył powłoki brzuszne i stwierdził, że... - Tym razem przeszkodził syk palnika acetylenowego.

- Fajny wykład, prawda? - Peter uśmiechnął się do Jessiki. Spróbowała zignorować go oraz fakt, że jego obecność wprawiała ją w zdenerwowanie. Długopis wysliznął jej się z ręki i spadł na podłogę.

Peter schylił się, podniósł go i włożył Jessicę do ręki. Objął ją przy tym swoją ciepłą, dużą dłoń. Jessica zadrżała. Spojrzenia ich spotkały się i Jessica poczuła, że brak jej siły, żeby cofnąć dłoń. Udało jej się to dopiero wtedy, gdy profesor ponownie zaczął mówić.

Usiłując słuchać wykładu, Jessica ciągle czuła ciepły dotyk dłoni Petera na swej skórze.

Profesorowi raz jeszcze przerwały odgłosy pracy robotników. Peter poszukał znowu ręki Jessiki i pogładził jej miękką skórę.

Jessica na chwilę przymknęła oczy. Nie była już na niego zła.

Hałas ucichł na chwilę i profesor powiedział: - Proszę nigdy nie zapominać o badaniach laboratoryjnych...

Piła tarczowa zagłuszyła jego głos. W końcu poddał się zrezygnowany. - To wszystko na dzisiaj...

Słuchacze wstali, złożyli krzesła i odnieśli je w róg sali.

- I tu ma się wieczorem odbyć przyjęcie? - spytał jeden z asystentów krzywiąc się. Inny zauważył: - Uciekajmy stąd. Wrócimy dopiero wtedy, gdy wszystkie dekoracje będą już zawieszane i na dużych saniach wjedzie Mikołaj...- Rozległy się śmiechy. Wszyscy rozmawiali o dzisiejszym wieczorze.

Jessica i Peter wstali także, ale podeszli do olbrzymiej, sięgającej sufitu jodły, żeby popatrzeć, jak robotnicy zakładają łańcuchy ze światełek i kolorowe bombki. Gdy Peter pochylił się nad nią z uśmiechem, Jessicę nagle zaczęło się spieszyć. Było jej gorąco. Założyła sobie przecież, że nie będzie tak nerwowo reagować na obecność Petera. Rozum był za, ale ciało zdawało się nic nie wiedzieć o decyzji rozumu.

Jessica i Irenę postanowiły tego popołudnia nie zajmować się już niczym innym, tylko przygotowaniami do przyjęcia. Zrobiły sobie lekki posiłek złożony z sera i owoców, troszkę odpoczęły i poszły do łazienki, żeby się odświeżyć i zrobić makijaż.

Wieczorem Jessica podziwiała swe odbicie w wielkim lustrze. Nowa suknia była zachwycająca i Jessica była z siebie bardzo zadowolona. Założyła jeszcze naszyjnik z pereł i pasujące do niego klipsy.

Irenę weszła do pokoju. - Wyglądasz, jak Alicja w krainie czarów - uśmiechnęła się. - Zwłaszcza z tymi zakochanymi oczami!

Jessica ściągnęła brwi. - Nie jestem zakochana!

- Nie? - Irenę nucąc coś pod nosem, zakładała swoją kreację. - To dlaczego postarałaś się o taki wystrzałowy wygląd. Nie dla jakiegoś mężczyzny?

- Dla wszystkich mężczyzn i dla siebie. - Odwróciła się znowu do lustra i zaczęła się malować.

Wkrótce zjawili się Peter i Kirk. Peter wyglądał doskonale w ciemnym, szytym na miarę garniturze i w białej jedwabnej koszuli. Spojrzał na Jessicę i gwizdnął z podziwem. - Wygląda pani fantastycznie!

Jessicę udało się ukryć radości, z jaką przyjęła ten komplement.

Postanowili, że pójdą całą czwórką na piechotę do kliniki. Śnieg przestał padać, a ogromny księżyc oświetlał drogę srebrną poświatą.

Najnaturalniej w świecie Peter wziął Jessicę pod ramię. Przed kliniką zatrzymał się i pogładził czubek jej nosa. - Nie chciałem, żeby miała pani znowu płatek śniegu na nosie.

Jessica zdziwiła się. - Przecież nie pada śnieg.

- Wołałem się upewnić.

W auli zebrano już mnóstwo ludzi. Rozmawiano wesoło i podziwiano dekoracje.

Sala zmieniona była nie do poznania. Jessica rozejrzała się ze zdziwieniem. Wszędzie stały doniczki z gwiazdami betlejemskimi. Salę ozdabiały czerwone, złote i zielone girlandy. Choinka, przystrojona niezwykle bogato, przyciągała uwagę wszystkich.

Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął się ogromny bufet. Były tam świeże truskawki, melony, rozmaite gatunki sera, słone pieczywo, sałatki, indyk i mnóstwo wędlin rozmaitych gatunków. Oprócz wina, szampana i piwa można było pić gorący poncz lub napoje bezalkoholowe.

Obie pary podały zaraz w tamtym kierunku, aby napęłnić talerze i zasiać do kolacji w towarzystwie innych zaprzyjaźnionych lekarzy.

Gdy już się trochę posilili i orkiestra zaczęła grać, Peter powiedział do Jessiki: - Chodźmy... Pamięta pani... dzisiejszego wieczora tańczy pani tylko ze mną.

- Pan mi tak nakazał. Ale dzisiaj nie mam dyżuru, nie muszę więc wykonywać pana poleceń.

- Zobaczymy...- Peter wstał i pociągnął za sobą Jessicę, nie zważając na jej ostrzegawcze spojrzenie. Nie stawiając oporu, pozwoliła się poprowadzić w stronę parkietu, oczywiście tylko dlatego, że nie chciała robić scen, a nie dlatego, że chciała się znaleźć w jego ramionach.

Peter objął ją w tali i przycisnął do siebie.

- Pani jest cudowana, Jessico - szepnął z ustami przy jej skroni. - Czy pani też czuje to samo? Coś szczególnego dzieje się między nami - dodał i zmusił ją do spojrzenia mu prosto w oczy.

Jessica przełknęła głośno. To nie fair, pomyślała z rozpaczą, to nie jest fair. Nie mogła oprzeć się jego magicznemu urokowi, gdy trzymał ją w ramionach i mówił takie rzeczy. Naturalnie, że działo się coś między nimi. Wydawało jej się, że są dla siebie stworzeni i czasami przed snem wyobrażała sobie ich wspólne życie i widziała dzieci, które by mieli razem.

Chłopcy byliby podobni do niego - wysocy, dobrze zbudowani i silni, dziewczynki - delikatne, z ciemnymi lokami...

Peter przytulił ją tak mocno, że aż jej zabrakło tchu. - Czy ty też to odczuwasz, Jessico? - jego głos zabrzmiał ochryple.

Jessica tylko skinęła głową.

- Już przy naszym pierwszym spotkaniu poczułem, że coś jest nie tak... - Peter uniósł ku górze jej brodę i spojrzał jej głęboko w oczy. Uśmiechnął się. - Wyglądałaś niezwykle wzruszająco w tej czerwonej czapce i grubym palcie. No, i z tym płatkim śniegu na nosie. Pamiętasz jeszcze?

- Tak - Jessica uśmiechnęła się również. Pamiętała przecież doskonale. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Jessica uświadomiła sobie to wreszcie i przestała się bronić przed tym faktem.

Przez cały wieczór tańczyli tylko ze sobą. Jessice wszystko to wydawało się pięknym snem. Świątecznie udekorowana sala, koledzy w świetnych

humorach... i Peter. W jego ramionach czuła się tak bardzo bezpieczna, że nie pragnęła niczego więcej.

Opuścili przyjęcie, jeszcze przed końcem. Irenej rzuciła przyjaciółce ostrzegawcze spojrzenie, ale Jessica była zbyt przejęta tym, co działo się między nią a Peterem, że nie zareagowała.

Otoczyła ich jasna od gwiazd, zimowa noc. Jessica złożyła głowę na ramieniu Petera, a on przytulił ją mocno do siebie. Nie mówiąc ani słowa na ten temat, wiedzieli oboje, że napięcie ostatnich dni znajdzie tej nocy swój finał.

Jak w transie Jessica otworzyła drzwi mieszkania i wpuściła Petera do środka. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Peter wziął ją znowu w ramiona. Pochylił się i pocałował ją w czoło. Pokrył pocałunkami zamknięte powieki, policzki, aż wreszcie trafił na usta.

Jessica zarzuciła mu ręce na szyję i oddała mu jego namiętny pocałunek.

- Taka jesteś piękna, Jessico... - Peter spojrzał jej głęboko w oczy. - Tak bardzo cię pragnę.

Jessica skinęła głową, a jej oczy pociemniały z pożądania. Nigdy przedtem nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny...

- Zostań u mnie, Peter - poprosiła nieswoim, dziwnie schrypniętym głosem. Zdjęła z niego płaszcz, a potem zaprowadziła do sypialni.

Padli sobie w ramiona. Drżącymi palcami rozbiali się nawzajem. Nie mówili ani słowa - ich uczuć i doznań nie można było wypowiedzieć w żadnym języku.

Peter przyglądał się z zachwytem nagiej Jessice, która w tym momencie czuła się jak najpiękniejsza kobieta świata.

Westchnąwszy cichutko, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Peter jęknął. Pożądał tej kobiety, pragnął och, jak strasznie pragnął zespolić się z nią w jedną całość.

Pocałunki, początkowo delikatne i czułe, stawały się coraz bardziej namiętne. Dłonie Petera pieściły cudownie całe jej ciało i Jessica zastanawiała się, jak mogła żyć bez tych pieszczot.

- Jessico - szepnął - chyba oszaleję przez ciebie.

Ona też bliska była szaleństwa. Rozchyliła uda i Peter wszedł w nią najdelikatniej, jak tylko umiał.

Zdawało im się, że cały świat to oni i ich bezgraniczna namiętność. Tonęli w morzu rozkoszy, aż wreszcie wspólnie osiągnęli najwyższe stadium ekstazy.

O świcie Peter wyszedł po cichu z mieszkania Jessiki. Zmęczona i szczęśliwa wtuliła się w poduszki, kryjące w sobie jeszcze ciepło i zapach Petera. Wyczerpana miłością zasnęła.

Następny dzień był dla Jessiki jednym pasmem radości. Nie mogła przestać myśleć o Peterze i o minionej nocy, choć zdawała sobie sprawę, że musi wrócić do rzeczywistości. Nie mogła pozwolić sobie na pogrążanie się w nierealnych marzeniach. Ostatnia noc, choć tak namiętna, nie oznaczała przecież wcale wspólnej przyszłości dla niej i dla Petera. Jessica nie zrezygnuje ze swego zawodu, a Peter nie ożeni się ponownie z lekarką.

To, co zdarzyło się im zeszłej nocy, nie powinno się już powtórzyć. Jessica przypominała sobie delikatne pieszczoty Petera. Trudno jej będzie zrezygnować z nich. - Dasz sobie radę! - dodała sobie odwagi.

RS

Rozdział 6

W ferworze ostatnich dni, Jessica nie znalazła czasu, żeby zapakować prezenty pod choinkę. Teraz siedziały razem z Irenę w swoim mieszkaniu i zawijały wszystko w kolorowy papier i przewiązywały wstążeczkami. Jessice nagle przypomniało się, że nie odebrała jeszcze od pani Dobbs lalki dla Samantha. Szybko ubrała się i pobięła do kliniki.

Zdyszana wbiegła do pokoju pani Dobbs. - Prawie że zapomniałam o lalce! - i twarz jej rozjaśniła się, gdy zobaczyła kopię Samantha, stojącą na nocnym stoliku. Wzięła ostrożnie lalkę do ręki.

- Jest przepiękna - rzekła miękko.

- Prawda? - zgodziła się pani Dobbs. - Lucinda zdążyła jeszcze przed Wigilią.

Jessica przyglądała się ślicznej lalczynie buzi, uderzająco podobnej do Samantha. Nagle zmieszała się. Coś jej nie pasowało. Ale co? Wreszcie zrozumiała. Ubranie! Lalka miała na sobie lekarski fartuch i stetoskop na szyi.

- Zapomniałam panią zapytać o ubranie. - Usłyszała panią Dobbs.

- Stwierdziłam więc z Lucindą, że mała na pewno się ucieszy, gdy lalka będzie ubrana tak samo jak jej tata i pani.

- Ona... na pewno będzie się to Samancie podobało, jestem więcej niż pewna - odparła Jessica, kryjąc niezadowolenie. Pani Dobbs starała się przecież tak bardzo i nie chciała jej niczym martwić. Jeszcze raz podziękowała i pożegnała się.

W domu wróciła do pakowania prezentów. Najpierw zawinęła w jedwabny papier skórzaną torebkę - prezent dla Irenę. Zauważyła, że Irenę długo i z zachwytem przyglądała się tej torebce w czasie ich wspólnych zakupów.

Chociaż cena torebki przekraczała budżet Jessiki, zadzwoniła do butiku i poprosiła o odłożenie jej dla niej. Bardzo była zadowolona z tego prezentu i wyobrażała sobie minę Irenę, gdy go rozpakuje.

Następnie zapakowała album dla Petera w połyskliwy srebrzysty papier i przewiązała go błękitną wstążką, do której doczepiła kartkę z imieniem Petera. Ostrożnie położyła prezent pod choinkę ubieraną właśnie przez Irenę.

Dla Kirka kupiła wymyślny breloczek do kluczy. Zapakowała go w czerwony papier i przewiązała złocistą wstążeczką, dołączyła karteczkę z jego imieniem.

Teraz została jej już tylko lalka dla Samantha. Jak Peter zareaguje na ten lekarski strój? Nie powinien mieć nic przeciwko temu, ale nie była taka pewna.

Czy ustawić lalkę pod drzewkiem tak, żeby od razu rzucała się w oczy? Czy też może umieścić ją z tyłu, żeby dziewczynka nie odkryła jej od razu? Wybrała tę drugą możliwość i pobiegła do kuchni. Ireń wsunęła właśnie indyka do piecyka.

- Odpocznij teraz troszeczkę. - I tak już dużo zrobiłaś. Poza tym właściwie już wszystko jest zrobione. Trzeba tylko nakryć do stołu. - Ireń wyjęła srebrne sztucce odziedziczone po ciotce, a Jessica ostrożnie rozstawiła talerze i ustawiła świece. Tę piękną porcelanę w drobne kwiatki Ireń także dostała w spadku po ciotce.

- Wygląda naprawdę świątecznie! - stwierdziła z uznaniem Ireń podziwiając nakryty do kolacji stół.

- I elegancko - dodała Jessica od siebie. Bardzo była przejęta tym, że dziś znowu zobaczy Petera. Wzrok jej powędrował w stronę pięknie ubranej choinki i kolorowych paczuszek. - Choinka jest naprawdę imponująca - powiedziała jeszcze.

Ireń kiwnęła głową i spojrzała na zegar stojący na gzymsie kominka. - Powinniśmy już się przebrać, jeśli chcemy się spodobać naszym panom.

Kirk zjawił się jednocześnie z Peterem i Samantha. Jessica otworzyła drzwi. - Wesołych Świąt! Wchodźcie szybko do środka, na dworze jest tak zimno!

- Wesołych Świąt - odparli chórem goście, a Peter przytrzymał dłoń Jessiki dłużej, niż to było konieczne.

Okrzyki podziwu dla choinki i słowa uznania dla pięknie nakrytego stołu sprawiły wielką radość gospodyniom. Duże oczy Samantha zrobiły się jeszcze większe na widok prezentów. - Och, tatusiu, czy Mikołaj był i tutaj?

- Na to wygląda, skarbie — Peter roześmiał się serdecznie. Nad głową córki spojrzał na Jessicę. Poczula żywsze bicie serca. Pewna była, że Peter pomyślał w tym momencie o nocy, którą spędzili razem... Serce waliło jej tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. Nie wiedziała, czy to bliskość Petera, czy strach przed jego reakcją na widok lalki, przebranej za lekarkę. Modliła się w duchu, żeby nie odkrył jej zbyt szybko.

Ireń pochyliła się nad dziewczynką. - Zmarzaś pewnie, kochanie, na dworze... napijiesz się gorącej czekolady?

- Dziękuję, chętnie - odparła Samantha i uśmiechnęła się nieśmiało. Ireń poszła do kuchni, a Jessica ułożyła pod choinką prezenty przyniesione przez gości. Wielką paczkę ustawiła bezpośrednio przed lalką. Potem usiedli na

chwilę przed kominkiem. Dorośli rozmawiali wesoło, a Samantha spoglądała tęsknie na ślicznie opakowane prezenty. Dopiero, gdy Irenę przyniosła czekoladę, zapomniała na trochę o czekających ją niespodziankach.

Nagle rozległy się pod oknami jasne głosy kolędników. Jessica dała Sammy pudełko ze świątecznymi ciasteczkami, aby obdarowała nimi kolędników.

Kirk podniósł głowę. - Czuję jakiś przyjemny zapach - powiedział patrząc tęsknie w stronę kuchni.

- Indyk musi jeszcze posiedzieć w piecu. - Roześmiała się Irenę.

- Może teraz rozpakujemy prezenty?

Wszyscy zgodzili się na tę propozycję. Peter miał być Świętym Mikołajem. Sammy dostała od dorosłych bardzo ładne prezenty

- kolorową kredę, książeczki do malowania, książeczki z obrazkami, układankę i nakręcanego pieska.

Wreszcie Peter odkrył lalkę. Przyglądał jej się przez chwilę nie zdradzając się z niczym. Jessica wstrzymała oddech. Peter zaś, nie mówiąc ani słowa, oddał lalkę córeczce.

Sammy była zachwycona. - Patrz, tatusiu, to ja! Mam stetoskop, jak ty. Och, tatusiu, jak dorosnę, zostanę lekarzem, tak jak ty.

Peter pocałował ją w czoło. - Porozmawiamy jeszcze na ten temat, skarbie - rzekł, rzucając Jessicę ponure spojrzenie.

W tym momencie najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Na szczęście Peter znowu zaczął odgrywać Mikołaja i rozdawać prezenty.

Teraz dorośli przystąpili do rozpakowywania swoich podarków. Peter odwijał właśnie książkę, a Jessica obserwowała go uważnie. Z zadowoleniem ujrzała radość w jego oczach.

- Dziękuję, Jessico! - Podeszedł do niej i pocałował ją w policzek.

- Cieszę się, że ci się podoba - głos jej zdrzął lekko, gdyż ten pocałunek, choć przelotny, obudził w niej wspomnienia tamtej nocy.

Kirk ucieszył się niesłuchanie z nowego zegarka, a Irenę ze złotych klipsów. - O takich marzyłam, Kirk! - uszczęśliwiona, obdarowała go pocałunkiem.

Jessica zaczęła drżącymi palcami rozpakowywać prezent od Petera, owinięty w drogi jedwabny papier w przepięknym odcieniu czerwieni. Wstrzymując oddech rozwijała warstwę po warstwie ale ciągle ukazywała się kolejna warstwa papieru, a prezentu nie było widać. Co ten Peter sobie myśli? Wielka paczka skurczyła się już do rozmiarów małego pudełeczka.

Inni śmiali się i żartowali, a Jessica już pomyślała, że Peter zadrwił z niej i nie podarował jej nic prócz papieru, ale w końcu, spoza kolejnej warstwy opakowania, ukazało się etui na biżuterię. Serce waliło jej jak młotem. Co też to mogło być?

Ostrożnie otworzyła etui. Wysłane było czerwoną satyną, na której spoczywał złoty łańcuszek z wisiorkiem w kształcie łożki.

Jessica wyjęła łańcuszek z etui. - Och, Peter, nie wiem, jak mam ci dziękować! - To było tak, jak gdyby podarował jej pierścionek zaręczynowy.

Podniosła głowę i obdarzyła go uszczęśliwionym spojrzeniem. Jej radość sprawiała mu widoczną przyjemność. Gdy chciała odłożyć etui na bok, wpadła jej w oczy karteczka leżąca na jego dnie. To płatek śniegu, który nigdy nie stopnieje - Peter. Przeczytała głośno te słowa i zarumieniła się.

Kirk i Irenę patrzyli na nich nic nie rozumiejąc. Dopiero gdy Peter opowiedział im o swoim pierwszym spotkaniu z Jessica, roześmiali się wesoło.

Kolacja była wyśmienita - indyk chrupiący i pyszny, puree z ziemniaków i groszek niezwykle delikatne w smaku. Do tego Irenę podała sałatkę owocową z kiwi, ananasa, mango i truskawek.

Na deser był pudding z daktyli, którego smak Kirk sławił już dawno.

Co za uroczy wieczór, pomyślała Jessica, gdy goście już się pożegnali. Patrzyła na Petera i Samanthę, gdy wsiadali do samochodu. To była para największych przyjaciół na świecie.

Jessica poczuła się nagle bardzo samotna. Jak to by było pięknie mieć takiego kochającego, przystojnego męża i taką małą córeczkę jak Samantha...

Uświadomiła sobie z całą wyrazistością, czego w jej życiu brakuje. Czy kiedyś jej marzenia zostaną spełnione? Nie! Odpowiedź, której sama sobie udzieliła, zasmuciła ją.

Peter nie ożeni się ponownie z lekarką. A Jessica nie zrezygnuje z zawodu. Dla nikogo. Dla Petera też nie. Podjęła już decyzję i jej nie zmieni.

Rozdział 7

Święta minęły szybko. W klinice znowu była masa pracy i któregoś dnia Jessica zorientowała się, że to już koniec stycznia. Nic dziwnego, że straciła poczucie czasu, pomyślała. Jej uczucie do Petera przybierało na sile.

Peter szukał jej towarzystwa w klinice i wyraźnie okazywał jej swą sympatię, ale nie zmieniły się jego zapatrywania co do lekarek. Co prawda, nigdy o tym nie mówił, ale przypuszczała, że byłby zadowolony, gdyby zrezygnowała z wykonywania swego zawodu. Ta cena była jednak dla niej zbyt wysoka.

Gdyby choć raz porozmawiał z nią szczerze o swej przeszłości! Może mogłaby go przekonać, że małżeństwo dwojga inteligentnych ludzi powinno się udać, niezależnie od tego, jaki zawód uprawiają. Ale Peter nie chciał rozmawiać na ten temat.

Pewnego wieczora byli razem w kinie na bardzo romantycznym filmie, a potem pojechali samochodem za miasto. Na szczycie wzniesienia Peter zatrzymał samochód. Przed nimi leżał w dole ośnieżony las. Księżyc w pełni oświetlał ten zimowy krajobraz srebrnym blaskiem.

- Och, jak pięknie! - szepnęła Jessica, zamykając na chwilę oczy. Peter objął ją i przytulił do siebie. Poglądził jej policzek i szyję. - Ale ty jesteś piękniejsza, Jessico. - Pokrył jej zamknięte powieki niezliczonymi pocałunkami i zbliżył usta do jej warg.

Jessica zapomniała o wszystkim. Chciała, żeby ten pocałunek trwał bez końca. Ale rozsądek nakazał jej wrócić do rzeczywistości.

- Musimy w końcu porozmawiać, Peter - powiedziała z trudem. Byli dorosłymi ludźmi i kochali się, Peter co prawda nigdy o tym nie mówił, ale była pewna, że ją kocha.

- Tak? - Peter znowu zaczął ją całować. Odepchnęła go lekko. - Peter, ja mówię poważnie.

Opuścił ramiona i oparł się o siedzenie. - Okay. A o czym mamy rozmawiać?

Niczego jej nie chciał ułatwić. Jessica zebrała całą swą odwagę. - Peter, mówię całkiem serio. Nie możemy tak dalej... Ja... ja tak nie chcę.

Długa chwila milczenia, która nastąpiła po jej słowach, wydała się jej wiecznością. Peter zaczął w końcu mówić:

- Jessico, dzieje się między nami coś niezwykłego. Przyciąga nas ku sobie jakaś magiczna siła. Tylko, że... Jessico, muszę ci powiedzieć, że nie mam zamiaru ponownie się ożenić, zwłaszcza z...

- Z lekarką? - Jessice zrobiło się ciężko na sercu, ale nie czuła złości ani gniewu. Wyczuła jakiś ton cierpienia w jego głosie i zapragnęła pocieszyć mężczyznę, którego kochała. Mimo, że mówił jej tak przykre rzeczy.

Czy straci go na zawsze? Dlaczego nie chciał się przyznać, że ją kocha? Dlaczego nie nazywał rzeczy po imieniu? Magiczna siła przyciągania! To była miłość - nic innego! Miłość, która zdarza się tylko raz...

A więc straci wszystko? Petera i miłość?

- Przykro mi, Jessico. Wiem, że jestem bez serca, ale... Nie, na pewno by nam nie wyszło. - Znowu wziął ją w ramiona. - Jesteś dla mnie wyjątkowym i najlepszym zrzędzeniem losu. Dlaczego nie może być tak, jak dotychczas? Czy wspólne życie bez papierka nie wchodzi u ciebie w grę?

Jessica uśmiechnęła się, ale w głębi duszy odczuła ostry ból. - Nie, Peter, stały romans to nie dla mnie. Przykro mi, ale jestem pod tym względem dosyć staromodna. - Wzruszyła ramionami.

- Ja też jestem staromodny i stąd nasze problemy. Nie chcę popełnić ponownie tego samego błędu. Przykro mi, Jessico.

Słowa Petera zabrzmiały tak ostatecznie, że nie zostawiły już miejsca na marzenie o szczęściu. Co miała mu powiedzieć? Spytała cicho: - Co masz przeciwko lekarkom?

- Mogę ci powiedzieć. Kierują się emocjami, a nie rozumem! Przykro mi, Jessico, ale nie zmienię swego zdania.

Długo milczeli oboje patrząc w rozgwieżdżone niebo. Drzewa w dolinie rzucały długie cienie. Nawet przez zamknięte okna słychać było wołanie puszczyka.

- Jak tu pięknie... - powiedziała Jessica cicho. - Tak spokojnie.

- Księżyc w pełni rzucał na śnieg srebrny blask.

- Może przejdziemy się trochę - zaproponował Peter.

- Chętnie. - Może zimne nocne powietrze przywróci jej jasność myślenia.

Peter pomógł Jessicę wysiąść z samochodu. - Uważaj, nie poślizgnij się. Głos puszczyka odezwał się jeszcze głośniejsze niż poprzednio. - Jakby chciał nas ostrzec przed wtargnięciem na swoje terytorium.

Jessicę zrobiło się nieswojo. - Może masz rację. Gdzie on może być?

- Miała nadzieję, że nie jest zbyt blisko.

Peter wskazał dąb. - Myślę, że tam siedzi, na tym drzewie. - Wziął Jessicę za rękę. - Masz całkiem zimne paluszki. Może wrócimy do samochodu?

Zgodziła się. Tak przyjemnie było czuć jego ciepłą dłoń, czuła się przy nim taka bezpieczna.

Jessica rzuciła się w wir pracy. Próbowwała zapomnieć o Peterze. Przecież jednoznacznie ocenił ich związek i był absolutnie zdecydowany nie żenić się powtórnie.

A jej, Jessicę, romans nie wystarczał, bo nie zaspokajał jej potrzeby bezpieczeństwa. Wiedziała wszakże, że niemożliwością będzie dla niej wykreślenie z pamięci jego pieścizot i pocałunków. Należała całym sercem i duszą do Petera i wiedziała, że i on należy do niej. Nie chciał tylko tego przyznać.

Ale, do diabła, to był przecież dojrzały, mądry facet. Czemu zrównał wszystkie kobiety? I główny zarzut, który stawiał płci odmiennej, polegał na tezie, że zawsze kierują się emocjami. Dokładnie to samo zarzucał lekarkom. Oceniał je nie według umiejętności, a według tego, że nie są mężczyznanami.

Jessica nie widziała żadnego innego rozwiązania swych problemów, oprócz rozstania z Peterem.

Wchodząc na oddział, Jessica usłyszała wołającego ją Petera. Był w ambulansie, gdzie badał sześciolatek dziecko.

- Co się stało, Peter? - odkryła ranę ciętą nad okiem i krwiak na prawej łopatce. Chłopczyk był nieprzytomny. - Czy jest ciężko ranny?

- Nie wiem jeszcze. Miał wypadek na rowerze. - Po opatrzeniu dziecka zwrócił się do Jessiki: - Pomożesz siostrze Jane przenieść go do łóżka? A potem wróć do mnie. Potrzebna mi jest twoja pomoc. - Poinstruował dyżurną pielęgniarkę, co ma robić. - Zostanie pani przy dziecku, dopóki nie odzyska przytomności. Niedługo do niego zajrzę.

Jessica przeniosła wraz z pielęgniarką chłopczyka na łóżko na kółkach. - Co z jego rodzicami? Są tutaj?

- Matka i starsza siostra czekają przed izbą przyjęć. Porozmawiam z nimi. - Peter ściągnął sterylne rękawice i wrzucił je do kosza na odpadki. Następnie zdjął fartuch i wrzucił go do kosza na bieliznę.

Jessica upewniła się jeszcze raz, czyjej mały, nieprzytomny pacjent leży wygodnie i zawiozła go wraz z Jane na salę, a tam bardzo ostrożnie przeniosły na łóżko.

Siostra otuliła małego kołdrą. W tym momencie do pokoju weszła jego matka. Jessica odwróciła się i oniemiała. Stała przed nią Elva Sexton, dawna przyjaciółka i sąsiadka. Towarzyszyła jej dziewczynka, niezwykle podobna do matki.

- Elva! - zawołała Jessica i podeszła przywitać się.

- Jessica! Czy to możliwe? To ty? Naprawdę? Jak cudownie spotkać cię znowu! - Elva uśmiechnęła się blado i zaraz spojrzała na łóżko, w którym leżał jej syn. - Co mu jest, Jessico? - Była bardzo zaniepokojona.

- Wyzdrowieje na pewno. - Jessica zawahała się przez chwilę. - Czy to jest może mały Donnie? To musi być on, prawda?

- Tak, to jest Donnie. - Elva skinęła głową. - Miał dwa lata, gdy widziałas go po raz ostatni.

- Tak, ale wtedy chcieliście przecież pojechać do Filadelfii. Co robicie tutaj?

- Przed dwoma laty przeniesiono mojego męża do Kansas City. Mieszkamy teraz tutaj.

Jessica walczyła ze sobą. Peter na pewno na nią czekał. Ale w żadnym wypadku nie mogła teraz pozostawić przyjaciółki samej. Zostanie przy niej, aż Donnie się ocknie. A Peter powinien to przecież zrozumieć.

„Lekarki kierują się zawsze emocjami, a logikę i rozum mają za nic.”

Te słowa dźwięczały jej w uszach, ale nie zastanawiała się nad nimi. Poprosiła siostrę o kawę dla Elvy i sok dla jej córki, Nancy.

Pół godziny później Jessica zjawiała się przed Peterem i od razu zorientowała się po jego minie, że będzie miała kłopoty.

- To pięknie, że nareszcie sobie przypomniałaś, po co tu pracujesz!

- Skończył myć ręce i wyrzucił zużyty ręcznik do kosza.

- Przepraszam cię, Peter. - Zamknęła drzwi pokoju lekarskiego.

- Ale matka tego małego chłopca okazała się moją dawną przyjaciółką, to Elva Sexton. Ona naprawdę potrzebowała mojej obecności.

- Musiałaś ją trzymać za rękę? - krzyknął na nią Peter. - Nie wiesz widać, że zatrudniamy w klinice praktykantów, specjalnie do tego rodzaju zadań.

- Przepraszam - powtórzyła Jessica. Co miała jeszcze powiedzieć? Peter rzucił teczkę z dokumentacją na swoje biurko. - To dobry przykład na potwierdzenie mojej opinii o lekarkach. - Usiadła w fotelu. - Teraz cię nie potrzebuję. Poza tym, jest już chyba pora na obiad. Irene pytała o ciebie przed chwilą. Spotkasz ją jeszcze, jeśli się pospieszysz.

- Dziękuję, Peter - Jessica odetchnęła z ulgą. Zdawała sobie jednak sprawę, że ta ulga jest krótkotrwała. Główny ich problem ciągle pozostawał nie rozwiązany.

W kawiarni odszukała stolik, przy którym siedziała Irene i przysiadła się do niej. Irene skończyła właśnie smarować bułkę masłem i ugryzła kęs. Spojrzała na Jessicę. - Co ci jest? Wyglądasz, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela, albo najlepszą przyjaciółkę. A ponieważ twoja najlepsza

przyjaciółka siedzi przed tobą, to nie bardzo rozumiem powód twego przygnębienia.

- Ja... myślę, że straciłam coś więcej niż przyjaciela, Ireń - głos Jessiki był przepełniony smutkiem.

- Znowu chodzi o Petera, prawda? - domyśliła się Ireń. Jessica kiwnęła głową. - To nie ma sensu, Ireń. - Spojrzała przyjaciółce w oczy. - Myślę, że nie jest nam dane być razem.

- Nie mogę tego pojąć. Przecież ostatnio spotykaliście się regularnie... I właściwie wyglądało na to, że się świetnie dobraliście.

Jessica uśmiechnęła się smutno. - Bujałam w obłokach, ale cały czas miałam świadomość, że to się szybko skończy. - Głos jej drżał. - Nie sądziłam, że miłość może sprawić taki ból.

Ireń uściśnęła dłoń przyjaciółki. - Tak mi przykro... Peter jest szalenie sympatycznym facetem, gdyby zapomnieć o tym jego uprzedzeniu do lezarek. Straszny z niego uparciuch!

Jessica jakby nie słyszała ostatnich słów Ireń. - Wiesz, myślałam już o tym, żeby zmienić miejsce pracy, ale może najpierw wezmę urlop i pojedę do domu, żeby na spokojnie przemyśleć swoje sprawy. Muszę wykreślić Petera z mojego życia. A poza tym martwię się o ciotkę. Nie jest już najmłodsza i zdrowie zaczyna jej szwankować.

- Mieszka teraz całkiem sama w waszym domu? - spytała Ireń.

- Tak, od śmierci ojca w zeszłym roku jest całkiem sama. Ireń milczała przez chwilę, a później powiedziała: - Wiesz, nie jestem pewna, czy dadzą ci urlop, pracujesz przecież od niedawna.

- Możesz mieć rację. Dlatego też zastanawiałam się, czy by nie zmienić kliniki. Ale to trudna decyzja. Praca tutaj podoba mi się i nie będzie mi łatwo odejść.

- Na pewno znajdzie się jakieś inne rozwiązanie tego problemu, a nie akurat odejście z kliniki. Dopiero rozpoczęłaś staż, a już sobie tak świetnie radzisz! - Jessica pokręciła tylko przecząco głową. - Nie zaprzeczaj! - Ireń podniosła głos. - Przecież tak jest naprawdę. Widziałam, jak pracujesz. I Kirk też potwierdził, że jesteś bardzo dobra.

- Dziękuję. Czasem jednak miewam wątpliwości.

- A któż ich nie ma!?

Jessica westchnęła. - Mnie też się tu bardzo podoba, Ireń, i nie chciałabym odchodzić. Ale to jest nie do zniesienia - pracować z Peterem i kochać go tak bardzo.

- Tylko się nie spiesz z ostateczną decyzją i nie podejmuj jej impulsywnie. - Ireń spojrzała z troską na Jessikę. - Musisz pamiętać, że

Peter dużo przeszedł w życiu. Po stracie żony był zupełnie zrozpaczony. Być może jeszcze się z tym nie pogodził... Mogę zrozumieć, że nie chce się żenić tak szybko po raz drugi.

- Masz rację. Ja też to rozumiem.

- Może trzeba mu więcej czasu?

- Może, ale jest jeszcze jeden problem - ta jego niechęć do lekarek.

Powiedział mi prosto w oczy, że nie popełni tego samego błędu po raz drugi. I... - Jessica urwała. Z trudem powstrzymała płacz. .

RS

Rozdział 8

Wracając na chirurgię, Jessica była tak pogrążona w swoich myślach, że zderzyła się z jakimś nieznajomym, i gdyby nie podtrzymał jej w porę, upadłaby. Jessica zarumieniła się. - Och, przepraszam najmocniej, ależ ze mnie gapa - wybąkała cicho.

- Nic się nie stało. - W głosie wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny słychać było rozbawienie. Schylił się i podniósł książkę oddziału, która wypadła jej z rąk. - Zgubiła coś pani.

- Dziękuję - Jessica wzięła książkę i chciała odejść, ale mężczyzna zatrzymał ją. - Proszę zaczekać chwileczkę. Szukam mojego małego siostrzeńca. - Spojrzał bezradnie na długi korytarz i szereg drzwi do sal chorych.

- Jak on się nazywa? - spytała Jessica.

- Donnie... Donald Sexton. Ma dopiero sześć lat. Powiedziano mi, że leży na tym oddziale.

- Mały Donnie! - zawołała zaskoczona Jessica. - Niech pan idzie ze mną. Zaprowadzę pana do niego. - Uważnie przyjrzała się rysom jego twarzy. - Mówił pan, że Donnie jest pana siostrzeńcem. Czy pan... czy ty może jesteś Gary, brat Elvy?

- We własnej osobie. A kim pani jest, jeśli wolno spytać?

- Jestem waszą byłą sąsiadką - Jessica Langley - do usług! - Jessica wyciągnęła dłoń na powitanie.

- No, nie! Jessica! Nie wierzę własnym oczom! - pokręcił głową ze zdumienia. - Ależ urosłaś!

- Ty także! - odparła Jessica. Oboje wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Dużo czasu upłynęło, od kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Miałam mniej więcej dwanaście lat, gdy poszedłeś do wojska, do lotnictwa, prawda? A potem studiowałeś prawo. Widzisz, wszystko pamiętam! - Jessica roześmiała się znowu.

- Pewnie ci moja siostra dużo o mnie opowiadała...

Przy łóżku Donniego zastali Elve. Ucieszyła się bardzo na widok brata. Gary objął ją i pocałował w policzek. Jessica poszła ku drzwiom.

- Jessico, chciałbym się z tobą zobaczyć! - zawołał Gary za nią.

- Chętnie, Gary - zgodziła się uprzejmie Jessica. - Zadzwoń do mnie, to się umówimy.

W tym momencie do pokoju wszedł Peter, a z jego ponurego wzroku można było wywnioskować, że usłyszał ostatnie słowa Jessiki. Zwrócił się

do Elvy: - Pani Sexton, Donnie nie odniósł żadnych wewnętrznych obrażeń. Może go pani jutro zabrać do domu.

- Och, dziękuję bardzo, panie doktorze! - Elva była uszczęśliwiona. Donnie czuje się już znacznie lepiej. Apetyt mu dopisuje i samopoczucie też się poprawiło. Bardzo się cieszę, że można go już zabrać do domu. Cała rodzina się cieszy. - Wskazała brata. - Czy mogę panu przedstawić mojego brata, Gary'ego Stocktona?

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i Peter wyszedł z pokoju.

Gdy Jessica później zajrzała do Donniego, jego wujka już nie było.

- Musiał zatelefonować. Jest bardzo zajęty - prowadzi wielką kancelarię w St. Louis. Jestem z niego dumna.

A więc powiodło mu się - Jessica tak właśnie myślała. Właściwie wcale jej to nie interesowało, ale zastanowiła się czy jest żonaty. Naturalnie, że tak, pomyślała w duchu. Przystojni mężczyźni, którym się powodzi, zawsze są żonaci. Głośno zaś powiedziała: - To miło z jego strony, że znalazł czas na wizytę u Donniego.

- Tak. Donnie bardzo się ucieszył z jego odwiedzin. Ja także. - Elva westchnęła. - Gary jest starym kawalerem. Mówi, że nigdy nie miał czasu poważnie pomyśleć o małżeństwie - mówiła dalej. - Bardzo bym chciała, żeby znalazł jakąś miłą dziewczynę i założył rodzinę. - Zrobiła oko do Jessiki. - Zrobiłaś na nim duże wrażenie, przede wszystkim to, że jesteś lekarką.

Wracając do pokoju lekarskiego, Jessica zadała sobie pytanie, dlaczego nie zakochała się w takim mężczyźnie, jak Gary. Dlaczego musiał to być właśnie ten nieznośny Peter?

Po skończonym dyżurze Jessica założyła kozaczki, palto, ciepłą wełnianą czapkę i wyszła ze szpitala. Na dworze było już ciemno. Idąc do domu po świeżo spadłym śniegu, myślała, co ma dalej robić.

Czy miała poprosić o urlop? Ale, jak Irene słusznie zauważyła, pracowała tak krótko, że mogła nie dostać zgody. Tymczasem naprawdę martwiła się o swoją ciotkę. Chciała do niej pojechać i na miejscu dowiedzieć się, co się z nią dzieje.

Ale to nie było jej największym zmartwieniem; w końcu mogła przecież zatelefonować. Większy kłopot był z tym, że zakochała się beznadziejnie w niewłaściwym człowieku. Czy miała zostać i cierpieć dalej? Mieć nadzieję, że ta sytuacja kiedyś zmieni się? Na pewno nie przestanie kochać Petera. Ani tu, ani nigdzie indziej. Ale może w innym mieście będzie jej lżej. Nie będzie tam codziennie spotykać się z Peterem, nie będzie musiała z nim

pracować, mając nieustannie świadomość, że ich związek jest bez przyszłości.

Pograżona w myślach nie zauważyła samochodu, jadącego już od dłuższego czasu obok niej. Zareagowała dopiero na sygnał klaksonu. Poznała auto Petera. - Wsiadaj, Jessico - otworzył drzwiczki.

- Nie, dziękuję, pójdę na piechotę. - Jessica przyspieszyła kroku.

- Jessico, proszę cię, musimy porozmawiać!

- O czym znowu?

- Wsiadź, to ci powiem! - Prowadził samochód obok niej tak długo, aż wreszcie zrezygnowała i wsiadła do ciepłego wnętrza. Milcząc zdjęła rękawiczki i czapkę. Ciemne loki spadły jej na plecy.

Peter spoglądał na nią z ukosa. Uśmiechnął się szeroko. - Czy zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś śliczna? Zwłaszcza, kiedy się złościsz?

Jessica potarła brodę. - Czego nie można powiedzieć o tobie. Dlaczego miałeś taką ponurą twarz, gdy wszedłeś do pokoju Donniego? - Czyżby był zazdrosny o Gary'ego? - pomyślała.

Peter zmarszczył czoło. - Sam nie wiem! - odparł. Zmienił bieg i dodał gazu. - Czasami jesteś nieznośna - mruknął.

Wiedziała, że jeszcze był zły za to, że została z Elwą zamiast przyjść mu pomóc. Ale nie chciał się przyznać nawet przed samym sobą, że to jednak Gary był przyczyną jego złego humoru.

- Ty też, Peterze. Wysadź mnie przed moim domem.

- Nie. Powiedziałem przecież, że musimy porozmawiać.

- A gdzie? - Rozważała, czy by go nie zaprosić do siebie. Ale Irenę była w domu i nie mogliby spokojnie porozmawiać.

- U mnie w domu - usłyszała Petera. - Zrobimy sobie gorącej czekolady.

- Rzucił jej pełne skruchy spojrzenie. - Jessico, przepraszam, że byłem dzisiaj dwa razy niegrzeczny wobec ciebie. Sam nie wiem, co mi się stało.

Popatrzył na nią tak, że zrobiło jej się jednocześnie zimno i gorąco. - Już dobrze - powiedziała cicho. Jak mamy rozmawiać w mieszkaniu Petera? Samantha nie odchodziła ani na krok od ojca, i gospodyni zawsze była w pobliżu.

Peter jakby odczytywał myśli Jessiki. - Hanna wybiera się dziś na zakupy, zaraz, jak tylko wrócę do domu. Poproszę ją, żeby wzięła Samanthę ze sobą. Mała wprost przepada za zakupami.

Gdy zaproponował córce wyprawę z Hanną na zakupy, ta wbrew oczekiwaniom wcale się nie ucieszyła, tylko przytuliła mocno do ojca i spojrzała na niego błagalnie swymi wielkimi oczami.

Peter nie uległ jej jednak tym razem. Mruczając coś pod nosem Samantha wyszła z gospodynią.

Jessica usiadła na sofie i oparła się wygodnie, a Peter poszedł do kuchni. - Musisz mi wybaczyć, jeśli czekolada będzie mniej smaczna niż zazwyczaj. W końcu to ja ją będę przyrządzał, a nie Hanna! - zawołał z kuchni.

Uśmiechnęła się rozbawiona.

Zaraz potem postawił dwa parujące kubki na niskim stoliku przed Jessica. Na kominku płonął wesoło ogień. - To zasługa Hanny. Zawsze płonie zimą ogień na kominku, gdy wracam po pracy do domu.

Jessica spróbowała gorącego napoju. - Mm, ależ to jest pyszne, Peter! - Obliznęła wargi. - Czy masz jeszcze jakieś ukryte talenty?

- Wiesz przecież! - Peter wyjął kubek z jej ręki i odstawił na stolik.

Potem objął Jessicę i przyciągnął ją do siebie.

Jessica zdjęła jego rękę z ramion. - To nie ma sensu, Peter. - Głos jej zabrzmiał smutno, ale zdecydowanie. - To nie jest takie proste. Zbyt duże różnice nas dzielą.

Peter pogładził ją po policzku. Patrzył na nią pociemniałymi z pożądania oczami. - Ależ, Jessico, ja... ja... należymy przecież do siebie.

- Peter, przecież nie wierzysz naprawdę w to, co mówisz. Nie stwarzaj więc dodatkowych trudności.

Dotknął palcami jej ust. - To nie ja stwarzam trudności, tylko ty!

- Pochylił się nad nią i pocałował w usta.

Pocałunek był tak długi i namiętny, że Jessica zapomniała o całym świecie. W ramionach Petera czuła się tak dobrze, tak bezpiecznie. Ogarnęła ją fala ciepła. Kochała go z całych sił. Czuła wyraźnie, że jej opór topnieje. Dlaczego by nie spróbować romansu... z nim? Pożądała go tak mocno, jak on jej, a gdyby się jej znudził, zawsze może się rozejrzeć za kimś innym.

Przestraszona tą myślą, drgnęła i odepchnęła Petera od siebie.

- Przestań, Peter. Zostaw mnie!

Peter puścił ją i zacisnął wargi. - Przepraszam - powiedział i odwrócił się do niej plecami.

- Już dobrze, Peter. Jestem za tę sytuację tak samo odpowiedzialna jak ty.

Peter potarł czoło. - Nie może być tak dalej, Jessico. Dlaczego jest nam tak ciężko? Co robimy źle?

Odetchnęła głęboko, zanim odpowiedziała: - Myślę, że dobrze wiesz, Peter. Szanuję twoją szczerłość i twój punkt widzenia. Próbuję cię zrozumieć, ale nasze poglądy różnią się tak dalece, że nie widzę wspólnej przyszłości dla nas dwojga. - Jessica wytarła ukradkiem łzę spływającą po policzku.

Peter nie zauważył niczego, gdyż utkwił wzrok gdzieś przed sobą.

- Jeśli uważasz, że możesz mnie kochać tylko wtedy, gdy zostaniesz moją żoną...

- Tak, Peter, chciałabym zostać twoją żoną - wpadła mu w słowo. - Wiem, że i bez ślubu moglibyśmy się długo i namiętnie kochać, ale boję się, że to się kiedyś po prostu i zwyczajnie skończy. Wiem, że papierek nie jest gwarancją wiecznego szczęścia. Ale być może skłania do większej refleksji, gdy w jakimś związku zaczynają się niesnaski. Peter, kocham cię na mój własny sposób. Chcę cię całego, albo... wcale.

Peter wyciągnął do niej dłoń, - Jessiko, ja... - Nie dokończył, gdyż w tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Samantha.

-Tatusiu, już wróciłyśmy! Zgadnij, co mi Hanna kupiła! - Sammy wdrapała się ojcu na kolana.

Peter pocałował ją w policzek i pogłaskał po włosach. - Najpierw zdejmij płaszcz i czapkę, a potem obejrzymy wasze zakupy.

Peter oglądał książeczkę do malowania, Jessica zaś zamieniła z Hanną kilka słów o pogodzie. W końcu podniosła się. - Lepiej już pójde, Peter.

Peter odwiózł ją do domu. W drodze nie odezwali się do siebie ani słowem. Gdy Jessica chciała wysiąść, przytrzymał jej dłoń. - Kiedy się znowu zobaczymy?

- Jutro w klinice - odparła nie patrząc na niego.

- Jessica, ale ja myślę...

- Peter, to nie ma sensu. Nie widzę dla nas przyszłości. Dlatego skończmy z tym, zanim zranimy się jeszcze bardziej. - Jej głos drżał.

- Nie chcę! - powiedział Peter rozkapryszonym tonem.

- Nie masz wyboru! - Jessica wysiadła z samochodu. - Bądź zdrow!

Rozdział 9

Następnego dnia Jessica była bardzo przygnębiona. Zachowujemy się jak obcy, pomyślała ze smutkiem. Jednak nie żałowała słów, które wypowiedziała wczorajszego wieczora. Tak musiało być. Poglądy jej i Petera na temat przyszłości różniły się tak znacznie, że nie było podstaw do wiary w trwałą, szczęśliwy związek.

Jessica pomagała Peterowi zmienić pacjentce ze złamaną nogą opatrunek gipsowy. Starła się nie myśleć o swych uczuciach i skoncentrować na wykonywanej pracy.

Peter także nie dawał po sobie poznać, że coś go gnębi. Cierpliwie objaśniał Jessice każdy ruch. Udało mu się zachować spokój i za to Jessica podziwiała go.

Jej natomiast dość trudno było przebywać tak blisko Petera. Uważała, żeby ich ręce się nie dotknęły.

Odczuła ulgę, gdy wezwano ją na inny oddział na zastępstwo, i dowiedziała się jednak, że Peter ma pomagać resztę dnia na tym samym oddziale.

Od razu przejrzał karty pacjentów i jedną z nich podał Jessice. - Biedna kobieta. Jest samotna. Znalazła ją sąsiadka i wezwała karetkę.

Jessica przeczytała informacje z karty. Pacjentka była alkoholickou cierpiącą na poważne schorzenie wątroby. - Jej stan nie jest dobry, prawda?

Peter pokręcił głową. - Chodź! Poszli razem do pokoju pacjentki.

Kobieta była prawie nieprzytomna. Pielęgniarka mierzyła jej właśnie puls i temperaturę. Odetchnęła z widoczną ulgą ujrawszy parę lekarzy. Wyszła z pokoju.

Jessica stanęła obok łóżka czekając na instrukcje Petera. To nie był łatwy przypadek.

- Jessico, musimy zrobić morfologię! - Peter odsunął się na bok, żeby umożliwić Jessice pobranie krwi.

Tak jak myślała, trudno jej było znaleźć żyłę. Po kilku nieudanych próbach udało jej się wreszcie wkluć. Spojrzała kątem oka na Petera i stwierdziła, że ma zadowoloną minę.

Już na korytarzu Jessica spytała: - Zbyt długo szukałam tej żyły, prawda?

- Nie. Biorąc pod uwagę stan pacjentki muszę powiedzieć, że spisałaś się całkiem niezle.

- Dziękuję. - Jessica zapłonila się niczym pensjonarka. Po raz pierwszy Peter skierował pod jej adresem jakąś pochwałę.

Minął ich kolega z niezwykle zatroskanym wyrazem twarzy. Peter zatrzymał go pytając, co się stało.

- Jeden z moich pacjentów ma trzydzieści kilo nadwagi i wzbrania się przed utratą choćby jednego kilograma - kardiolog wzruszył ramionami. - A tłumaczy to tak, że przeżył już dwóch lekarzy, którzy mu zalecali dietę. Obaj umarli na serce, gdy tymczasem serce tego pacjenta bije dalej. - No, co byście z nim zrobili? Czy zaleciłibyście mu tu, w szpitalu, ścisłą dietę?

Peter i Jessica spojrzeli na siebie. Ponieważ Peter nie odpowiadał, Jessica zabrała głos: - Myślę, że nie zmuszałabym go za wszelką cenę do chudnięcia.

- Ja także nie - podtrzymał Peter. - Czasami dla pełnego wyzdrowienia nieodzowny jest dotychczasowy sposób odżywiania.

- Też tak uważam - kardiolog skinął głową. - Potwierdziliście moją propozycję terapii. Gratuluję, koleżanko. Zapowiada się pani na świetną lekarzkę! - Uśmiechnął się do Jessiki.

- Dziękuję - odwzajemniła uśmiech i nie mogła sobie odmówić triumfalnego spojrzenia w kierunku Petera.

Wkrótce Jessica wróciła na swój oddział. Miała pełne ręce roboty. Musiała zbadać pacjenta uskarżającego się na częste omdlenia. Jessica pobrała mu krew, którą wysłała do laboratorium i zaordynowała EKG.

Ledwie skończyła, a już wezwano ją do innej pacjentki, młodej kobiety, cierpiącej na silne bóle w krzyżu. Po zbadaniu jej, na chwilę wróciła do pokoju lekarskiego i spotkała tam Kirka. - Gratuluję, Jessico, dzisiaj stale potwierdzasz swoją zawodową klasę - roześmiał się z uznaniem.

- Staram się, jak mogę - odparła Jessica i roześmiała się także. Zaczęła czyścić instrumenty. - Gdzie się podziewałeś przez całe przedpołudnie, Kirk?

- Posłano mnie na trzecie piętro - pilnie potrzebowali pomocy. Nie wiesz, gdzie jest Ireń? A gdzie przepadł Peter?

Jessica poinformowała go, że Peter jest zajęty na innym oddziale. - Ireń ma także zmieniony dyżur, ale powinna zjawić się tutaj za jakąś godzinę.

Kirk oparł się o ścianę. - Chciałem Ireń i ciebie zawiadomić o ważnej operacji, która ma się niedługo odbyć - wszczepienie elektronicznego rozrusznika serca. Na pewno nie chciałbyście stracić takiego wydarzenia. Ja też tam będę - nawet, gdyby operacja miała wypaść w mój wolny dzień.

- A Peter? - zapytała odruchowo Jessica.

- Peter będzie asystował przy tej operacji. - Kirk zastanowił się przez chwilę marszcząc czoło. - Myślałem, że wiesz o tym.

- Nie, ale oczywiście bardzo bym chciała być przy tym. - Dlaczego nic mi o tym nie powiedział? - zadała sobie pytanie. W końcu nie musiał... Są przecież tylko kolegami z pracy... Nagle poczuła się bardzo samotna.

Po skończonym dyżurze Jessica była bardzo zmęczona. Marzyła tylko o tym, by zdjąć buty i wyciągnąć się na sofie. Wykąpała się w bardzo gorącej wodzie z dodatkiem orzeźwiających ziół - poczuła się dużo lepiej.

Otulona w miękki płaszcz kąpielowy usiadła obok Irene na sofie popijając gorącą czekoladę. Przypomniała jej się od razu czekolada przyrządzona przez Petera tamtego wieczoru u niego w mieszkaniu.

- Twoja czekolada jest tak dobra, jak Petera - rzekła do przyjaciółki-

- Czy to komplement czy zniewaga? - Irene spojrzała na Jessicę z ukosa.

- Zgadnij sama! - Jessica wyciągnęła drugie szczupłe nogi przed siebie. Nadszedł czas, żeby już skończyć rozdział pod tytułem „Peter”. Musi wreszcie przestać ciągle o nim mówić.

Irene patrzyła na nią nadal z uwagą. - A jak tam wasze sprawy? Czy zaszło między wami coś nowego? - spytała.

Jessica milczała przez chwilę, zanim się odezwała. - Nie ma już nic między nami, Irene...

Irene przejęła się bardzo. - Aż tak źle? Co się stało, Jessico?

W kilku zdaniach Jessica opowiedziała przyjaciółce o swoich przeżyciach w ciągu ostatnich dni. - Na lepsze nic się nie zmienia, najwyżej na gorsze - Jessica spuściła głowę.

- Tak mi przykro, Jessico. Miałam wrażenie, że jesteście dla siebie stworzeni.

Jessica wzruszyła z rezygnacją ramionami. Potem westchnęła. - Ale nie mówmy już o mnie. A co z tobą, Irene? Jak sprawy twoje i Kirka? Zakładam, że przynajmniej u was wszystko w porządku.

- Właściwie nie mamy problemów - odrzekła Irene z namysłem.

- Z wyjątkiem uporą Kirka w sprawach materialnych. Nadal hołduje zasadzie, że to mężczyzna powinien utrzymać kobietę, a nie odwrotnie. Będę chyba musiała pogodzić się z tym - uśmiechnęła się krzywo.

- Kirk jest idealnym partnerem dla ciebie. Warto na niego czekać.

- Tak. A kocham go całym sercem. Gdyby nie jego staroświeckie poglądy, dawno bylibyśmy małżeństwem.

- Mam wrażenie, że wszyscy jesteśmy odrobinę staromodni.

- Jessica westchnęła z żalem. - Gdyby można było przeskoczyć własny cień. Może któregoś dnia uda się ta sztuka twojemu Kirkowi.

Irene westchnęła. - Marzę o tym...

Następnego dnia Elva zjawiała się w towarzystwie Gary'ego, żeby odebrać Donniego. Jessica przeglądała właśnie z Peterem historie chorób nowych pacjentów, gdy pielęgniarka zakomunikowała, że pytała o nią mama Donniego. Jessica czym prędzej skorzystała ze sposobności, żeby uwolnić się choć na chwilę od męczącej obecności Petera. Ostatnio z trudem ją zносиła.

Pobiegła do poczekalni dla odwiedzających, gdzie Elva i Gary czekali na rachunek ze szpitala.

Przywitali się serdecznie. Elva była bardzo zadowolona, że może już zabrać Donniego do domu.

- Jessico, kiedy już cię odnalazłam po tylu latach, musisz nas koniecznie odwiedzić. I chciałabym ci podziękować za wszystko, co zrobiłaś dla mojego małego Donniego. Zupełnie nie wiem, jakbym sobie poradziła bez ciebie i Gary'ego.

Jessica uściśniła dłoń Elvy. - Cieszę się, że mogłam ci pomóc. Dziękuję za zaproszenie - z przyjemnością z niego skorzystam. Mamy sobie dużo do opowiedzenia.

- A wiesz, Jessico, chcielibyśmy z Garym urządzić kulig dla Donniego i jego małych przyjaciół. Za kilka dni, kiedy już wydobrzeje. I...

Gary przerwał jej - ...i bardzo byśmy się cieszyli, gdybyś mogła się . wybrać razem z nami. Chcemy pojechać do Point Lookout. Można tam wypożyczyć sanie z zaprzęgiem konnym i woźnicą. - Uśmiech Gary'ego był rozbrajający. - Wybrałabyś się z nami?

- I to bardzo chętnie! - Taka przyjemność spotkała ją ostatnio, gdy | miała dziesięć lat. Perspektywa kuligu niezwykle ją ucieszyła.

Rozdział 10

Jessica spieszyła się z obiadem. Chciała zdążyć na cotygodniowy wykład.

Inaczej niż zawsze, usiadła dziś w jednym z ostatnich rzędów i nie zajęła miejsca dla Petera. Chwilowo cieszyła się każdą minutą wolną od jego towarzystwa. Czuła się bardzo nieszczęśliwa z powodu swej nieudanej miłości i niemądrego uporu Petera.

Tymczasem chciała się skoncentrować na wykładzie. Myśląc o Peterze nie zauważyła, że profesor już rozpoczął wykład. Mimo woli rozejrzała się za Peterem i odnalazła go w jednym z pierwszych rzędów po przeciwnej stronie.

Przestań wreszcie rozmyślać o nim i skoncentruj się na wykładzie! - nakazała sobie. Profesor mówił o zaparciach.

- ... jak już zaznaczyłem, zaparcie jest najczęściej reakcją na - nazwijmy to - bezruch organizmu. W większości przypadków nie można mówić o chorobie. Ale trzeba je traktować poważnie i leczyć...

Jessica znowu odwróciła głowę, żeby popatrzeć na Petera. Ten, nagle odwrócił się. Czyżby też ją obserwował?

Profesor kontynuował wykład. - Zaparcia, tylko częściowo są przyczyną kolek, mdłości i wymiotów. Dlatego...

Jessica w żaden sposób nie mogła się skoncentrować na wykładzie, próbując usunąć osobę Petera ze swych myśli, pomyślała o Garym. To taki sympatyczny facet. I przystojny... poza tym zamożny... i chyba dobrze by się rozumieli, pomyślała Jessica.

Dlaczego nie zakochała się w Garym? Albo w kimś do niego podobnym? Pomyślała o kuligu. Cieszyła się na myśl o tej wycieczce. Może to miłe urozmaicenie pomoże jej wrócić do równowagi. Chociaż na krótko. Ale tak naprawdę nie wierzyła, że może przestać myśleć o Peterze.

Wykład o chirurgicznej interwencji w obrębie jelit toczył się dalej - ...często trzeba działać błyskawicznie. Czasem pacjenci utracili już taką ilość płynów, że konieczna jest najpierw stabilizacja krążenia. Gospodarka płynami musi być wyrównana przed operacją...

Jak Jessica miała sobie poradzić z tymi problemami, kiedy chciała tylko marzyć o Peterze...? O jego miłości, o jego delikatnych pieścizotach, o związku na całe życie... na zawsze.

Jessica przestraszyła się swoich myśli. Wyprostowała się na krześle. Usilnie starała się śledzić tok wykładu. Co też jej strzeliło do głowy, żeby się oddawać takim marzeniom, marzeniom, które się nigdy nie spełnią.

Może Peter wcale nie był taki niesprawiedliwy w swej opinii o kobietach? Nie! jednak nie miał racji! Postara się udowodnić mu, że może być dobrą lekarką.

Jessica nie miała najmniejszej ochoty spotkać Petera po wykładzie. Z ulgą zauważyła w grafiku zmianę dyżurów Petera. Teraz Kirk miał się nią opiekować.

Kirk to sympatyczny kolega. Praca z nim była przyjemnością. Jessica czuła, że napięcie, w jakim żyła ostatnio, trochę opadło. Bardzo by chciała przemówić mu do sumienia i przekonać, że przecież nie ma nic złego w tym, że Irenę będzie ich początkowo utrzymywać, dopóki on nie zacznie lepiej zarabiać. Obie miały ten sam cel - chciały wyjść za mąż, a ich wybrańcy wzbraniłi się przed tym krokiem. Ale w wypadku Irenę i Kirka trzeba będzie, zdaje się, pomóc losowi.

- Cześć, Jessico! - do pokoju lekarskiego wszedł Kirk. - Wygląda na to, że mamy dziś po południu razem dyżur. Czy to nie wspaniale?

- Cześć, Kirk. Rzeczywiście wspaniale. Ale chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

- Proszę bardzo. A o czym będziemy rozmawiać?

- O tobie i o Irenę, Kirk. - Jessica usiadła na krześle i nakazała gestem zrobić mu to samo. Usiadł więc i spojrzał na nią pytająco.

- Kirk, ty i Irenę jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi. Kochacie się i chcecie być razem.

- Masz rację, Jessico. Zgadzam się z tobą w tym punkcie.

- Kirk, wiem, że ożenić się chcesz dopiero po skończeniu stażu i otwarciu własnej praktyki.

- Znowu masz rację. - Między brwiami Kirka pojawiła się mała zmarszczka.

- Doskonale cię rozumiem, Kirk. Irenę z pewnością też. Ale chyba nadszedł już czas no... zrewidowania swojego stanowiska. Czasami trzeba się umieć dostosować do realiów. Wiemy przecież, że nie jesteś typem utrzymanka, ani łowcy spadków. A czy pomyślałeś kiedyś, co odczuwa Irenę?

Zmarszczka pogłębiła się. - Właśnie o tym myślę. Przecież ona nie może mnie utrzymywać. Nie jestem żigolakiem!

- Ależ Kirk! Co ty mówisz! Przecież masz własne dochody. Jeśli dołożyć do nich pensję Irenę i procenty od jej majątku... Moglibyście sobie pozwolić na małe mieszkanie. Najważniejsze jest przecież to, żebyście byli razem.

- Nie mogę się przekonać do tej wizji. - Kirk oparł głowę na łokciu.

- Widocznie mam w sobie zbyt dużo cech mojego staroświeckiego ojca. Co on by o mnie pomyślał, gdyby jeszcze żył? Na samą myśl dostaję gęsiej skórki.

- Rozumiem, Kirk. Ja też uważam, że nie można startować w przyszłość bazując na pieniądzech partnera. Ale w tym wypadku, jestem przekonana, że to dobra droga. Uważam, że ty i Irenę powinniście się pobrać.

Kirk potrząsnął głową. - Irenę uważa tak samo. Przykro mi, ale będę musiał ją rozczarować.

Jessica spuściła wzrok i przyglądała się swym paznokciom. - Nie chcę cię namawiać, ale wy tak doskonale pasujecie do siebie, Kirk. Często o was myślę i martwię się, że możecie się pobrać dopiero w dalekiej przyszłości. - Słaby uśmiech towarzyszył tym słowom.

- Jeśli się mieszam w nie swoje sprawy, to powiedz po prostu, żebym zamknęła buzię i już.

- Nie, Jessico. Być może masz rację. W końcu jesteś najlepszą przyjaciółką Irenę. Prawdopodobnie okazałem się zbyt wielkim egoistą i myślałem tylko o sobie, o Irenę zaś znacznie mniej. Najchętniej ożeniłbym się z nią choćby jutro.

W tym momencie wezwano go do pacjentki. Chyba był zadowolony z tego, że nie musi kontynuować rozmowy.

- Pomyśl o tym jeszcze raz, Kirk! - zawołała za nim Jessica.

Późnym popołudniem Jessica nie miała dużo pracy. Wróciła więc do pokoju lekarskiego, wzięła podręcznik chirurgii i postanowiła trochę się pouczyć. Ponieważ z wykładu profesora niewiele do niej dotarło, chciała przeczytać to, o czym mówił. Nagle do pokoju wszedł wysoki szczupły lekarz o wąskich ustach. Spojrzał szyderczo na Jessicę.

- Jestem doktor Tory. Przypuszczam, że mam przyjemność z doktor Langley? - wymówił jej nazwisko tak pogardliwie, jakby budziło w nim wstręt.

- Owszem, to ja! - Jessica uniosła głowę znad książki. Przypomniała sobie, że widziała tego lekarza przed południem. Wtedy wzięła go za nowego stażystę. Coś jej nakazało usprawiedliwić się przed nim.

- Przeglądam rozdział dotyczący tego, o czym nam profesor dzisiaj wykladał.- Mówiąc to Jessica uświadomiła sobie, że nie cierpi tego faceta o wąskich wargach.

- Tak? Może sobie pani dać spokój z tą książką. Doktor Morrison jest zajęty i na pewno się tu nie pojawi. Niepotrzebnie więc pani udaje, że praca interesuje panią bardziej niż sam wielki doktor Peter Morrison.

Jessica poczuła, że się czerwieni. Najpierw w duchu policzyła do dziesięciu, a potem dopiero odezwała się do tego bezczelnego faceta.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Wątpię! - odparł i skrzyżował ręce na piersiach. - Cały szpital trąbi przecież o pani i o pani szefie. Dlaczego nie wyjdzie pani wreszcie za niego za mąż i nie ustąpi swojego miejsca komuś, komu bardziej na tym zależy. Poza tym na pewno ma pani zbyt słaby żołądek na to, żeby zostać chirurgiem. Jak większość kobiet, zresztą.

- Jessica wyprostowała się. - Zapewniam pana, że mój żołądek jest w jak największym porządku, doktorze Tory.

- Być może, moja droga, być może teraz tak jest, ale co będzie, gdy stanie pani przy stole operacyjnym. Czy naprawdę znajdzie pani dość siły, żeby pokroić człowieka? Niech pani pomyśli, ile krwi z niego wytryśnie!

- Wystarczy, Tory. Nie musi pan pouczać lekarek ani opowiadać im historyjek z dreszczykiem. Powinien pan raczej zatroszczyć się o swoich pacjentów.

Jessica odwróciła się zaskoczona. W drzwiach stał Peter zaczerwieniony na twarzy i ze zmarszczonymi brwiami.

Tory próbował jakoś wybrnąć z sytuacji. - O, doktor Morrison.... Chyba pan odniósł mylne wrażenie. Wyraziłem tylko nadzieję, że... doktor Langley nie ma słabego żołądka. Chciałem ją tylko przygotować do pracy na bloku operacyjnym. Żeby jej się nie zrobiło słabo...

- Niech pan się nie wysila, Tory. Słyszałem wystarczająco wiele, żeby się zorientować, że nie ma pan żadnych szczytnych zamiarów. Nie mam pojęcia, co ten pański występ miał znaczyć, ale myślę, że czas już na pana.

- Och, doktorze Morrison, pan naprawdę źle mnie ocenia...

- Proszę - przerwał mu Peter. - Może pan odejść, doktorze Tory.

Tory rzucił rozwścieczone spojrzenie na Jessicę i wyszedł z pokoju.

Peter odprowadził go ponurym wzrokiem, po czym zwrócił się do Jessiki. - Nie bierz poważnie tego faceta. Nie jest złym lekarzem, ale za to niestety, niedobrym człowiekiem.

- Już dobrze, Peter. Przecież to nie twoja wina. - Serce Jessiki biło jak oszalałe. - Poradziłabym sobie sama. Znam ten typ człowieka.

- Przykro mi, Jessico. Powiniennem ostrzec cię przed nim.

- Nie ma sprawy, Peter. Ale dziwię się, że broniłeś mnie przed nim. W gruncie rzeczy reprezentujesz przecież ten sam pogląd, czyż nie? Kobiety nie mogą być dobrymi fachowcami.

Z nieprzeniknioną twarzą, Peter patrzył na nią długo w milczeniu.

- Wątpię, żebym miał cokolwiek wspólnego z doktorem Tory.

- Spojrzał na tablice ogłoszeń. - Jest coś nowego?

- Nie - odparła Jessica, z całych sił próbując ukryć rozczarowanie. Przed chwilą miała wrażenie, że są ze sobą związani bardziej niż kiedykolwiek, a teraz znowu wydawało jej się, że dzieli ich niewidzialny mur, którego Peter nie chce usunąć. Sytuacja stawała się beznadziejna.

Gdy Jessica wyszła z kliniki, na dworze było już ciemno, a poza tym zimno i mglisto.

Otuliła się szczelniej paltem. Zazwyczaj po dyżurze była co prawda zmęczona, ale zadowolona ze swojej pracy. Dziś była zniechęcona i zdeprymowana. A do tego w perspektywie miała samotny długi wieczór, ponieważ Irenę umówiła się z Kirkiem na kolację gdzieś na mieście. Na pewno wróci późno.

Jessica była głodna, nie miała jednak najmniejszej ochoty na gotowanie. Po drodze wstąpiła do bistro i kupiła sobie jednego lub dwa hamburgery.

Mimo woli znowu pomyślała o Peterze. Czy to możliwe, żeby się już tak bardzo oddalili od siebie? Może to się jeszcze zmieni? Tak dzielnie bronił jej przed tym Torym. Może poczekać z grzebaniem swego marzenia o szczęściu?

Tuż obok zatrzymał się samochód. - Podwieźć cię? - Peter już otwierał drzwi.

- Dziękuję, Peter. - Jessica zrezygnowała z hamburgera i wsiadła. Może Peter jeszcze się zmieni, pomyślała z nadzieją.

- Myślę, że znowu muszę cię przeprosić. - Peter odezwał się pierwszy.

- No, ja też nie powinnam porównywać cię z tym facetem.

- Słusznie!

- Bardzo słusznie! - Nagle Jessice przyszło coś do głowy. - Może przypieczętujemy zawarcie pokoju wspólną kolacją? Wstąp do mnie, to coś przygotuję. - Jessica zupełnie zapomniała, że jeszcze niedawno nie miała ochoty na gotowanie. Pamiętała za to, że w lodówce leżały dwa steki i sałata.

- Chętnie skorzystam z zaproszenia - odparł Peter z ujmującym uśmiechem.

Jessica przyrządzała sałatę, a Peter rozpałił ogień na kominku i nastawił płytę z nastrojową muzyką.

Jessica wsunęła bagietkę do piecyka. Z kredensu wyjęła najpiękniejszy biały obrus z cieniutkiego adamaszku i zaczęła nakrywać do stołu. Położyła srebrne sztuce i postawiła świece.

Potem poszła do kuchni przygotować mięso. - Jaki chcesz stek, Peter, bardziej, czy mniej wysmażony? - zawołała, nie odwracając się.

Nie słysząc odpowiedzi, obejrzała się. Peter stał tuż za nią. Zrobiło jej się gorąco.

- Peter - głos jej zdrzął.

- Przepraszam, Jessico. Nie chciałem cię przestraszyć. - Zaczął węszyć jak głodny pies. - Te steki pachną wspaniale. Według mnie są już akurat.

- Też tak myślę.

Wkrótce siedzieli przy pięknie nakrytym stole delektując się wybornymi stekami, doskonale przyprawioną sałatą i chrupiącą bagietką.

- Naprawdę umiesz gotować. Stek jest wspaniały, sałata również.

- Nie wiem, co by można sknocić przy przyrządzaniu steku? - uśmiechnęła się Jessica przez stół. Czulią się bardzo szczęśliwa.

Po jedzeniu Peter odniósł naczynia do kuchni, potem nastawił inną płytę i przysiadł się do Jessiki.

Żeby tak było zawsze, pomyślała Jessica. Byłoby tak pięknie. Oboje przed kominkiem... Gdyby ten Peter nie był taki uparty!

Odrzuciła się do niego. Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Peter objął ją ramieniem i zgasił lampę stojącą, tak że pokój był oświetlony tylko ogniem z kominka.

- Jessico - szepnął Peter i poszukał jej ust.

Jessicę przeszył dreszcz. Przymknęła oczy i odwzajemniła jego pocałunek.

- Tak za tobą tęskniłem - rzekł Peter. - To było nie do zniesienia: być obok ciebie i nie móc cię dotykać.

Jessica aż westchnęła ze szczęścia. - Ja czułam dokładnie to samo. Ale, Peter...

- Pst, nic już nie mów - zamknął jej usta długim pocałunkiem. Jego dłoń ześliznęła się ku pierścionkowi Jessiki.

- Chodź - poprosił Peter ochrypłym głosem. - Chcę ciebie, teraz. Jessica poczuła, jak we śnie, że Peter wstaje, jednym silnym ruchem bierze ją na ręce i znosi do sypialni. Pragnęła go całym swym ciałem.

Odsunęła na bok wątpliwości, czy dobrze robią. Nie będzie sobie psuła wieczoru - chciała bez żadnych obiekcji... być szczęśliwa.

Peter położył ją delikatnie na łóżko i zaczął rozbierać ją drżącymi rękami. Nie mogła doczekać się wzajemnego dotyku ich nagich ciał.

- Och, Peter... - szepnęła gładząc jego nagą skórę. - Bądź we mnie, proszę. - Zdawało jej się, że dłużej już nie zniesie tego podniecenia.

Powoli Peter wszedł w nią. Z lekkim okrzykiem Jessica odrzuciła głowę do tyłu i objęła nogami biodra Petera. Serce jej pędziło jak galopujący koń.

Ciężko dysząc osiągnęli razem punkt kulminacyjny i zatonęli w morzu rozkoszy.

Długo trwało, zanim Peter oderwał się od niej. Z czułością odgarnął pasmo włosów z jej czoła. Podparł się na łokciu i powiedział: - Dobrze mi z tobą, kochanie... Czegoś takiego nie doświadczyłem nigdy z żadną kobietą... - Uśmiechnął się miękko. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Także bez ślubu możemy...

Jessica nagle wróciła do rzeczywistości. Jeszcze była pod wrażeniem niedawnego przeżycia, a już doznała kolejnego rozczarowania. Jak mogła być taka naiwna i przypuszczać, że Peter mógłby się zmienić. To, co się stało dziś nie powinno się już nigdy więcej powtórzyć. Tym razem była to nieodwołalna decyzja.

- Peter, przepraszam, ale sądzę, że będzie lepiej, jeśli już pójdziesz - powiedziała smutno.

Drgnął prawie niedostrzegalnie. - Jessico, czy coś się stało?

Pokręciła głową. - Nie mogę tak, Peter. Nie chcę wdawać się w romans z tobą. Przykro mi, że sprawy zaszły tak daleko. Ale ja nie mogę... Zostaw mnie teraz samą, proszę. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jessico, kochanie, nie chciałem cię zranić. Zbyt wiele dla mnie znacysz! - Peter wstał.

Ale nie aż tyle, żeby się ze mną ożenić, pomyślała Jessica ze smutkiem i otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy za Peterem zamknęły się drzwi.

Rozdział 11

Jessica bardzo cieszyła się myślą o kuligu. Przypomniała sobie dzieciństwo. Urządzali sobie kiedyś wycieczkę klasową w góry koło Ozarki, ale wtedy nie mieli sań zaprzężonych w konie, tylko zwykłe małe, drewniane saneczki.

Nosiła ciepłe rajstopy, wełnianą czapkę, którą można było naciągnąć głęboko na buzię, rękawiczki i kozaczki z futerkiem w środku. Przypominając sobie tę wycieczkę, prawie poczuła lodowaty wiatr na twarzy. Ona i kilkoro innych dzieciaków rzucali się na plecy na świeżo spadły śnieg i robili „orła” rozpostartymi ramionami.

A bitwy śnieżne! Ileż to było zabawy i radości, gdy się nawzajem obrzucali śnieżkami. Czy Peter jako dziecko jeździł na sankach? Prawdopodobnie nie - jego ojciec był zbyt zajęty zarabianiem pieniędzy. A matka była daleko.

Jessica poczuła litość dla małego chłopca, który nie zaznał w dzieciństwie zbyt wielu przyjemności.

Zacisnęła usta. Do diabła, znowu myśli jej wędrują do człowieka, o którym właśnie chciała przestać myśleć.

Ubrała się ciepło i poszła na parking przed kliniką, gdzie mieli na nią czekać Elva, Gary i Donnie.

Jednocześnie na parkingu pojawił się mały mikrobus z Garym za kierownicą. Oprócz Elvy i Donniego siedziało w nim jeszcze sześcioro innych dzieci.

- Musieliśmy zabrać całą tę bandę - powiedziała Elva na powitanie. - Myśleliśmy o dwojgu, najwyżej trojgu dzieciach, ale zrobiła się z tego cała szóstka. Nie można im było odmówić.

- To taka radość dla nich - Jessica popatrzyła na roześmiane buzie.

- Ale kłopot dla nas - musimy przecież na nich bardzo uważać.

- Nie martw się, nie będzie tak źle. To będzie na pewno wspaniała wycieczka!

Jessica ulokowała swoje rzeczy i zajęła miejsce z przodu, obok Elvy.

Gdy wyjechali na autostradę, któreś z dzieci zaczęło śpiewać, inne zawtórowały i przy akompaniamencie wesołych piosenek dwugodzinna podróż upłynęła im bardzo szybko i przyjemnie.

Dzieciaki śmiejąc się i przekrzykując, wysypały się z mikrobusu i od razu zaczęły się obrzucać śnieżkami. Elva upominała je: - Uważajcie, żeby w śnieżkach nie było patyków, ani kamieni, bo możecie sobie zrobić krzywdę. I nie rzucajcie w głowę!

Dzieci zaczęły już lepić bałwana, a Gary im w tym pomagał.

Wkrótce nadjechały sanie zaprzężone w dwa konie. Wypielęgowana sierść zwierząt połyskiwała w zimowym słońcu.

Woznica, młody chłopak o imieniu Joe, zeskoczył z kozła i umocował lejce z boku sań. - Cześć dzieciaki, ruszamy przez zasy śnieżne?

- Tak! Tak! - dzieci chciały wszystkie naraz znaleźć się w saniach.

- Dobrze, ale włączcie tylko po troje. Jedno z was może usiąść obok mnie na koźle, a dwoje z tyłu na siedzeniu.

- Słuchajcie! - Gary klasnął w dłonie, żeby skupić na sobie uwagę dzieci.

- Pierwsza trójka może już wsiadać. Reszta będzie czekała na swoją kolej w gospodzie. Napijemy się gorącej czekolady.

- Możemy jeździć po kilka razy? - zapytał jeden maluch.

- Możecie jeździć tak często, jak tylko będziecie chcieli. Jestem do waszej dyspozycji aż do piątej po południu.

Pierwsza grupa odjechała, a pozostałe dzieci weszły do gospody, żeby się ogrzać i napić gorącej czekolady, którą Elva już zamówiła dla wszystkich.

W środku panowało przyjemne ciepło. Jessica zdjęła czapkę i rękawiczki i ogrzała dłonie nad ogniem. Potem rozejrzała się po wnętrzu.

- Miło jest tutaj, prawda? - powiedział Gary stając obok niej przy kominku.

Elva przyniosła dla nich trzy szklaneczki grzanego wina. Usiedli więc na fotelach stojących przed kominkiem i powoli popijali gorący napój. Pamiętając jednak, że mają dzieci pod opieką, wyszli zaraz na dwór. Z przejażdżki wracała właśnie pierwsza trójka. Wesolo wyskoczyli z sań, robiąc miejsce następnym dzieciom. Joe zostawił lejce na koźle i podszedł do małej dziewczynki, która stała samiuteńka z boku.

- Chodź, malutka, dla ciebie też się znajdzie miejsce. Będiesz siedziała u mnie na kolanach! - Podsadził ją do góry.

Sanie odjechały, a pozostałe dzieci zaczęły lepić bałwana. To miał być największy i najpiękniejszy bałwan na świecie.

- Wujku, pomóż nam! - Donnie obiema rączkami uklepywał śnieg na bałwanie.

- Już się robi! - Gary uśmiechnął się do pań. - Wybaczcie, ale muszę iść do nich.

Schylił się i zaczął formować bałwana. Jessica obserwowała, jak spod jego dłoni wylaniała się głowa bałwana. Wytrzasnął skądś starą fajkę, którą wetknął mu w usta. Na głowę nasadził mu czapkę. Pomyślał też o marchewce w charakterze nosa i o dwóch węgielkach na oczy. Dzieci klaskały w ręce z radości i odtńczyły wesoły taniec wokół bałwana.

- Jak ty się umiesz bawić z dziećmi, Gary! - powiedziała z uznaniem Jessica.

Spojrzał na nią poważnie. - Ja kocham dzieci, Jessico. Ty także?

Jessica poczuła nagle dziwne napięcie. Miała wrażenie, że w pytaniu Gary'ego kryło się coś więcej niż zwykła ciekawość. I coś jej mówiło, że będzie musiała go rozczarować, ale na razie odpowiedziała uprzejmie. - Tak, oczywiście...

Elva pilnowała dzieci, a Jessica i Gary wrócili do gospody, zwabieni ogniem na kominku. Ściągnęli skafandry i rękawiczki i zasiedli przed wesołym trzaskającym ogniem. Z kuchni dochodził zapach duszonych żeberek i pasztecików z mięsem. Jessica poczuła prawdziwie wilczy apetyt. - Nie mogę doczekać się obiadu, taka jestem wygłodzona! - roześmiała się do Gary'ego.

- A wiesz, że ja też, ale obiad przewidziany jest dopiero na pierwszą. Ale widzę, że nie ma jeszcze nawet dwunastej. Może przestawimy ten zegar na ścianie? - mrugnął łobuzersko do Jessiki.

Jessica wybuchnęła śmiechem. Była w fantastycznym nastroju. Dobrze jej zrobił odpoczynek od kliniki, choćby nawet jednodniowy. Mimo woli pomyślała znowu o Peterze. Ciekawe, co teraz robił? Czy tęsknił za nią?

- Opowiedz mi o sobie, Jessico - poprosił Gary patrząc jej w oczy.

- A co chciałbyś wiedzieć, Gary? - spytała z nadzieją, że nie będzie musiała wyjaśniać tu i teraz, że widzi w nim przyjaciela, ale nic ponadto.

- O swoich planach na przyszłość, o swoim życiu poza kliniką. Myślę, że prowadzisz bardzo interesujące życie prywatne, a może się mylę?

- A co to jest prywatne życie? Moja praca zawodowa i konieczność ciągłego doksztalcania się zajmują mnie tak bardzo, że nie mam praktycznie tego, co się określa jako czas wolny. Może nie wiedziałeś o tym, ale pracuję w klinice od niedawna. To moja pierwsza praca. Wiesz na pewno, że początki bywają bardzo trudne. - Jessica uśmiechnęła się z goryczą, ale zaraz dodała szybko. - Nie zrozum mnie tylko źle. Zawsze chciałam zostać lekarką.

- Myślę, że to bardzo interesujący zawód. Podziwiam cię, Jessico. Ale... czy nie masz zamiaru wyjść za mąż i założyć rodziny?

Jessica uśmiechnęła się niepewnie. - Może... kiedyś... A ty? Opowiedz o sobie.

- Nie bardzo mam o czym. Ciężko pracowałem, żeby zostać adwokatem i podobnie jak ty, nie miałem zbyt wiele czasu na życie osobiste.

- Nie wymkniesz mi się tak łatwo - Jessica pokręciła głową. - Opowiedz coś więcej, przecież jesteś adwokatem, więc nie powinienes być taki oszczędny w słowach.

- No, dobrze - zgodził się Gary. - Myślę, że gdzieś we mnie tkwi tęsknota za ustabilizowanym, normalnym życiem. Tęsknię za domowym ogniskiem i kochającą żoną, czekającą na mnie w domu. I... za dziećmi - dodał nie patrząc na Jessicę.

Jessica spojrzała na niego z ukosa. Na pewno będzie kochającym mężem i ojcem.

Gary odwrócił się powoli. - Jessico, ale nie powiedziałaś nic na temat najbardziej mnie interesujący. Czy... no, czy jesteś z kimś związana? - ujął jej lewą dłoń i sprawdził. - Nie, nie ma pierścionka. Czy to oznacza, że jeszcze jesteś do wzięcia?

Jessica cofnęła dłoń. Jeśli Gary oczekiwał, że zaangażuje się w jakiś związek z nim, wykraczający poza ramy przyjaźni, to musi go jak najszybciej wyprowadzić z błędu.

Gdyby poznała go kilka lat wcześniej! Na pewno potrafił zapewnić szczęśliwą przyszłość swojej żonie... Gdyby nie Peter...

- Jest już mężczyzna w twoim życiu, prawda? Twoje oczy tak nagle posmutniały - rzekł Gary cicho, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Milczała nadal. Gary odezwał się znowu: - Jaka szkoda... Sądzę, że gdybyśmy się lepiej poznali... - urwał i wzruszył ramionami. - W każdym razie z całego serca życzę ci wszystkiego najlepszego, Jessico. - Uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że wszystkie twoje marzenia się spełnią.

- Dziękuję, Gary. Ja też życzę ci wszystkiego dobrego. Może się kiedyś jeszcze spotkamy...

Rozdział 12

Jessica od dawna nie spała tak dobrze, jak po tej wycieczce w góry. Była odprężona i w dobrym nastroju. Myśląc o Garym, pewna była, że zyskała w nim dobrego przyjaciela. Właśnie przyjaciela - gdyż żadnej innej roli nie mógł odgrywać w jej życiu. Był już mężczyzna, który posiadał klucz do jej serca.

- Hej, śpiochu - czy będziesz spać cały dzień? - zawołała Irenę pod drzwiami.

- A bo co?

- Słuchaj, dzisiaj twoja kolej na śniadanie! - Irenę udała oburzenie.

- Okay, ty ekonomie! Już wstaję! - Z westchnieniem Jessica wstała z ciepłego łóżka.

Wkrótce stała już w kuchni i kroїła zielone strąki papryki oraz cebulę na omlet serowy. Zapach świeżo zaparzonej kawy unosił się już w powietrzu.

Irenę nakryła mały stół w kuchni. - Ale wspaniałe zapachy dochodzą do mojego nosa! Głodna jestem jak wilk! - rzuciła tęskne spojrzenie w stronę kuchni.

- Cieszę się i myślę, że powinno ci smakować - odrzekła Jessica. Wyłożyła omlety na talerze i wyciągnęła z piecyka chrupiące bułeczki. Irenę nałala kawę do filiżanek i po chwili usiadły do śniadania. - Pyszne! - zawołała ugryzwszy kęs omletu. - Opowiadaj teraz o wczorajszej eskapadzie. Miałam wczoraj nocny dyżur i gdy wróciłam do domu - spałaś już słodko. Mam nadzieję, że wycieczka się udała.

- Jak najbardziej - Jessica uśmiechnęła się. - Było okropnie zimno, ale dzieciakom, zdaje się, to nie przeszkadzało i wyobraź sobie, mnie też nie. W gospodarstwie, gdzie jedliśmy obiad, był kominek... Jedzenie było pyszne!

- Wszystko ładnie, pięknie, ale opowiedz lepiej o tym wysokim, przystojnym adwokacie. Zdaje się, że zrobiłaś na nim wrażenie. - Irenę uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Masz na myśli Gary'ego?

- A kogóż by innego? Czy jest jakiś jeszcze inny facet, o którym nie wiem?

- Fantazja cię ponosi, Irenę. - Jessica zastanawiała się przez chwilę, zanim zaczęła mówić. - Gary jest szalenie sympatyczny i bardzo lubię przebywać w jego towarzystwie. Jest taki bezpośredni. Ale...

Irenę westchnęła. - Rozumiem. - Ale jest przecież Peter, czy tak?

- Tak, jeszcze jest Peter. - Jessica odłożyła sztucę i wytarła usta chusteczką. - Czy nie powinniśmy już wychodzić? - Jessica zmieniła temat.

- Chyba nie zapomniałaś, że mamy dzisiaj obserwować tę operację serca?

- Oczywiście, że nie. - Irenę uśmiechnęła się domyślnie. - Innymi słowy - o Peterze porozmawiamy innym razem.

- Dziękuję, moja droga. - Jessica wykrzywiła się pociesznie

- A propos, co z tobą i Kirkiem? Czy... - W tym momencie zadzwonił telefon. Jessica, siedząca bliżej aparatu, podniosła słuchawkę. - Tak, słucham...

- Jessico, kochanie! - odezwał się wysoki kobiecy głos po drugiej stronie.

- Ciocia Lucinda! - zawołała Jessica z radością. Spojrzała szybko na Irenę i powiedziała szeptem: - To moja ciotka. - Ciociu Lucindo, jak się czujesz?

Ciotka zignorowała to pytanie. - Ja ci się wiedzie, Jessico?

- Dobrze, ciociu, ale brak mi ciebie. A jak w domu? Czy już widać wiosnę? - Po kilku uwagach bez znaczenia, Jessica jeszcze raz zapytała:

- Dobrze się czujesz, ciociu Lucindo? Jeszcze mi nie odpowiedziałaś, a mnie nie tak łatwo zbyć. - Jessica była zaniepokojona.

- Nie musisz się martwić, kochanie - zapewniła ciotka, ale głos jej nie zabrzmiał przekonująco.

- Ty coś przede mną ukrywasz. Przecież słyszę. Czy coś się stało? Może jesteś chora? - Jessica wstrzymała oddech.

- Nigdy mi się nie udawało, ukrywanie czegoś przed tobą.

- Lucinda westchnęła głęboko. - To tylko te stare narośla, które znowu dały znać o sobie. To przez nie się denerwuję.

- A co lekarz na to? Gdy byłaś u niego ostatnio, jeszcze zanim tu przyjechałam, radził ci operację. Czy teraz także? Czy w ogóle byłaś u lekarza? - zdenerwowała się Jessica.

- Wczoraj byłam u lekarza.

- I? Co powiedział? - Czy naprawdę musiała ciotce każde słowo wyciągać z gardła?

- Nie chcę, żebyś się niepotrzebnie niepokoiła. Zawiadomię cię, gdyby operacja okazała się konieczna.

Zmarszczywszy czoło, Jessica odłożyła słuchawkę i odwróciła się powoli do Irenę. - Bardzo się o nią martwię. Wiesz, że jest tam całkiem sama. Oczywiście, może do mnie zadzwonić w każdej chwili, ale...

- Nie chce ci zawracać głowy, prawda?

- No właśnie. Jeśli nie zadzwoni wkrótce, skontaktuję się z jej lekarzem.

- To doskonały pomysł. Ireń wstała i sprzątnęła ze stołu. - Zrobiło się już późno. Pospieszymy się, bo nie zdążymy do pracy.

Przedpołudnie minęło bardzo szybko. Jessica chciała jak najszybciej uporać się ze swymi zajęciami na oddziale, aby zyskać czas na obserwację operacji serca.

O właściwej porze Jessica wraz z Ireń i Kirkiem zajęli miejsca w przeszklonym pomieszczeniu, z którego można było obserwować to, co działo się w sali operacyjnej..

Pomieszczenie rychło zostało zapełnione przez stażystów, praktykantów i pielęgniarki. Gdy wwieziono pacjenta na salę i ułożono na stole operacyjnym, ucichły wszystkie rozmowy.

Lekarze i pielęgniarki w sterylnych kitlach i maskach wkroczyli na salę. Anestezjolog zajął miejsce obok głowy pacjenta i zaczął podawać narkozę. Chirurg operujący, doktor Miles, spojrzał pytająco na anestezjologa, a gdy ten kiwnął głową, Jessica wiedziała, że pacjent jest już przygotowany do tej skomplikowanej operacji.

Głos chirurga był głośny i wyraźny dzięki mikrofonowi i głośnikom. Objął krótko przebieg operacji i zalety elektronicznego rozrusznika serca, który miał wszczepić pacjentowi. Następnie w asyście Petera rozpoczął operację.

Przez jakiś czas słyhać było tylko szcęk instrumentów. Nawet z pewnej odległości Jessica doskonale widziała wąskie, szczupłe dłonie. Każdy ich ruch był celowy.

Doktorze Miles... - jeden z asystentów zwrócił się z zapytaniem do operującego - w jakim stopniu rozrusznik może zastąpić pracę serca?

- Około osiemdziesięciu procent. Umożliwia w ten sposób odpoczynek choremu sercu.

Jessica dotknęła ramienia Ireń. - To naprawdę fantastyczny wynalazek, nie uważasz?

- Tak - odparła Ireń - może kiedyś będziemy asystowały przy takiej operacji, tak jak dzisiaj Peter.

Operacja dobiegła końca i Jessica wróciła na swój oddział. Nie miała dużo pracy. Ireń była umówiona z Kirkiem, a Jessica zastanawiała się, czy po drodze do domu wstąpić do delikatesów i kupić sobie coś do jedzenia. Zdecydowała jednak, że nie jest głodna i wróciła prosto do domu.

Ciągle rozmyślała o fascynującej operacji, której była świadkiem. Doktor Miles pracował precyzyjnie, ba, perfekcyjnie. Jessica zaś była dumna, że to właśnie Petera wybrano na jego asystenta. Kiedyś sam będzie mógł jako doświadczony chirurg podejmować się najtrudniejszych operacji.

Jessica przypomniała się ciotka Lucinda. Martwiła się stanem zdrowia starszej pani i chciała być przy niej. Może spróbuje jednak poprosić o urlop. Najwyżej jej odmówią.

Tak, poprosi o urlop! Ta decyzja przyniosła jej ulgę.

Zdejmowała właśnie buty, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Spojrzała przez wizjer i... zobaczyła Petera.

Zawahała się, zanim otworzyła. - Peter! - Jessica przepuściła go w drzwiach. - Co za niespodzianka!

- Chciałem cię zobaczyć, Jessico. - Jego twarz była nieprzenikniona. - Musimy porozmawiać.

- Siadaj, proszę. - Jessica wskazała sofę. Porozmawiać! A o czym mieli rozmawiać?! To była przecież beznadziejna sytuacja!

- Jessico, jesteśmy przecież dorośli...

- Owszem. - Jessica obawiała się usiąść blisko Petera i wybrała fotel naprzeciwko. - Peter, podjęłam decyzję. Biorę urlop i jadę do domu.

Peter spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Co robisz? - Nie mogę w to uwierzyć! Chcesz uciec? Uważasz, że to najlepsze rozwiązanie?

Jessica przestraszyła się ponurej miny Petera. Wiedziała, o czym myślał. O swojej zmarłej żonie, która nie umiała stawić czoła trudnym sytuacjom.

Choć Peter nigdy nie poruszał tego tematu, do uszu Jessiki doszły pogłoski, że śmierć jego żony wcale nie nastąpiła w następstwie wypadku. Byli ludzie, którzy uważali, że wypadek był samobójstwem i że zdecydowała się na ten krok, bo nie mogła sobie poradzić ze swoimi osobistymi problemami i nie widziała innego wyjścia.

A teraz Peter porównywał je ze sobą. Według niego ona też nie dawała sobie rady ze swoimi problemami. Jak jego żona wtedy!

- Peter - powiedziała. - Proszę cię, nie jest tak, jak myślisz. Mam powód... Moja... - Ale jej słowa w ogóle do niego nie docierały.

- Naturalnie, zawsze są jakieś powody. Rozumiem, Jessico. - Wstał i ruszył do wyjścia. - Moglibyśmy znaleźć jakieś rozwiązanie. Ja... - Z ręką na kłamce odwrócił się jeszcze raz. - Mam nadzieję, że mimo wszystko będziesz szczęśliwa, Jessico.

- Peter! - szepnęła, ale już nie słyszał.

Jessica nie mogła się pozbierać. Ogarnęła ją depresja. Jak we śnie odebrała w biurze zgodę na urlop i po skończonym dyżurze poszła do domu, żeby spakować się przed wyjazdem. Potem zadzwoniła do ciotki i zapowiedziała swój przyjazd.

Chciała pojechać autobusem. Ponieważ małe miasteczko oddalone było nieco od autostrady i przystanku autobusowego, ciocia Lucinda obiecała kogoś przysłać, żeby ją dowiózł do Ozarki.

Zadzwoiła również do lekarza ciotki i dowiedziała się, że operacja ma się wkrótce odbyć.

Gdy Ireń wróciła po dyżurze do domu, Jessica była już spakowana i gotowa do odjazdu następnego dnia.

- Będzie mi ciebie brakowało, Jess. Ale rozumiem, że musisz pojechać do ciotki. Twoja obecność będzie miała dla niej ogromne znaczenie...

- Dzięki, Ireń. - Jessica rozejrzała się po małym mieszkanku, które było jej domem przez jakiś czas. Zrobiło jej się smutno. - Będę tęskniła za tobą.

- Przecież niedługo wrócisz! Wiesz co, mam pomysł! Zapraszam cię dzisiaj na kolację. Co powiesz na olbrzymi stek?

- Zasadniczo wołałabym wielkiego hamburgera z cebulką i ogórkiem! - Jessice udało się jednak wyzwolić z przygnębienia.

- No, dobrze, może być i hamburger. Chodźmy! - zgodziła się Ireń.

Wybrała restaurację blisko domu. Usiadły przy stoliku i zamówiły u kelnera po hamburgerze i herbacie. Chwilę milczały. Jessice nagle przyszło, do głowy, że Ireń jest jakaś inna. Jakaś skupiona i poważna, inna niż zazwyczaj.

- Co się dzieje, Ireń? Taka jesteś inna!

- Nie, nie, zastanawiam się tylko... - Ireń spuściła głowę.

- Czy z tobą i Kirkiem wszystko w porządku? - Jessica nie rezygnowała.

- Och... tak.

- No więc? Powiedz coś wreszcie!

- No dobrze, muszę to z siebie wyrzucić. - Ireń spojrzała Jessice w oczy.

- Ale obiecaj, że się nie obrazisz.

Jessica uśmiechnęła się. - Najlepsza przyjaciółka nie może mnie obrazić. A teraz opowiadaj.

- Okay. A więc po pierwsze, ty i Peter kochacie się i jesteście dla siebie stworzeni. Och, wiem, wiem, że Peter bywa niezdolny! - Ireń podniosła obronny gest ręce, gdy Jessica chciała coś powiedzieć - Ale, Jess, on tyle przeżył. Może powinnaś okazać mu więcej cierpliwości. Powinnaś spróbować zrozumieć go. - Spojrzała badawczo na Jessice.

Jessica zaczerpnęła powietrza, zanim odpowiedziała. - Więc ja mam być cierpliwa! Ireń, byłam tak cierpliwa, jak jeszcze nigdy. Ale nasze poglądy na... na wszystko bardzo się różnią.

- Ale nie w zasadniczej kwestii, jestem tego pewna. Wiem, że jego podejście do kobiet to jedno wielkie uprzedzenie. Ale, Jess, przecież on się w ten sposób broni przed kolejną życiową klęską.

- Jeżeli chodzi o mnie, to nie mam zamiaru burzyć jego muru obronnego.
- Jessica pomyślała z goryczą, że o niej nikt nie myśli. Jej uczucia zupełnie się nie liczyły!

- Pomyśl jeszcze o tym, Jessico. Zostaw mu trochę czasu. Musi dojść do siebie.

- Irene, on jest przeciwny temu, na co tak długo pracowałam! Przecież on nie znosi lekarek! Uważa, że kierujemy się głównie emocjami i przez to nie możemy zostać dobrymi fachowcami. Gdyby to od niego zależało, to wszystkie kobiety ustawiłby w kuchni, przy garnkach. - Uśmiechnęła się smutno. - Nie, żebym nie lubiła gotować, ale nie mogę pozwolić, żeby mi ktoś wmawiał, że tylko do tego się nadaję, bo jestem kobietą.

- Chyba tego nie powiedział?

Jessica nie odpowiedziała, a Irene nie nalegała.

- Wiem, to wszystko jest takie trudne - powiedziała po chwili. - Ale Jess, przecież się kochacie! I wierz mi, że nie jesteś pierwszą kobietą walczącą o miłość swego życia. Czasami trzeba dużo cierpliwości i wyrozumiałości... Pomyśl, nie zawsze ma się taką szansę. Czasami można jej w ogóle nie dostać od losu.

Głęboko w duszy, Jessica przyznała rację przyjaciółce. Ale teraz nie mogła już się wycofać...

Rozdział 13

Jessica zajęła w autobusie miejsce przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Był jeszcze wczesny ranek, ale miasto już się obudziło.

Ludzie spieszyli się do pracy. W płaszczach przeciwdeszczowych i pod parasolami, mokli w strumieniach deszczu. Co za okropny dzień, westchnęła z obrzydzeniem Jessica.

Gdy w połowie tylko zapełniony autobus wyjechał za miasto, deszcz jeszcze przybrał na sile, a niebo jeszcze bardziej pociemniało. O dach i boki pojazdu uderzały kulki gradu. Zrobiło się tak ciemno, że nie można było prawie niczego zobaczyć. Nastrój Jessiki pogorszył się jeszcze bardziej.

Autobus jechał na południe. Wydawało się, że pogoda wkrótce się polepszy, bo czasem wyglądał jakiś promyk słońca zza chmur, ale niestety zaczął padać śnieg.

Jessica obserwowała zafascynowana płatki śniegu. Tego dnia, kiedy po raz pierwszy spotkała Petera, także padał śnieg. Zobaczyła go znowu przed sobą - wysokiego i przystojnego - i serce jej zaczęło bić żywszym rytmem. Przypomniała sobie, jak Peter zapytał, czy jest Czerwonym Kapturkiem czy Królewną Śnieżką. Szkoda, że nie spotkała Petera na swojej drodze przed kilkoma laty. Wtedy losy ich miłości potoczyłyby się inaczej. Mieliby szansę...

W autobusie było ciepło. Jessica wyjęła jakieś czasopismo i przewróciła kilka stron, ale nie mogła się skoncentrować na lekturze. Myśli jej nadal krążyły wokół Petera.

Nie wolno jej było kochać tego mężczyzny. Musiała o nim zapomnieć.

W Ozarce przyjdzie jej to tym łatwiej, że nie będzie musiała ciągle na niego patrzeć. Zmusiła się do myślenia o ciotce. I ojej operacji. Będzie się o nią troszczyła, tak jak to robiła ciocia, gdy Jessica była małą dziewczynką.

Zrobiło się już wpół do pierwszej. Przejechali już większą część drogi i kierowca zapowiedział półgodzinny postój w najbliższej miejscowości. Starsza pani, która tam wsiadła, przedstawiła się jako Lilly Baker i zajęła miejsce koło Jessiki. Dodała, że mieszka w okolicy Ozarki.

Jessica poznawała już znajome strony. Droga wiodła wśród wielkich dębów, teraz w śnieżnych czapach.

- Ależ tu pięknie, prawda? - spytała sąsiadka Jessiki. - Lubię wracać do domu.

Ja też - pomyślała Jessica.

- Zaraz będziemy na miejscu - rzekła sąsiadka i spytała Jessicę:

- Czy ktoś po panią wyjdzie?

- Tak. Spodziewam się. O, widzę Rosalię, naszą sąsiadkę. Kobiety wysiadły z autobusu i pożegnały się.

- Rosalie! - Jessica objęła na powitanie dawno nie widzianą sąsiadkę. - Jakże się cieszę, że cię widzę!

Lucinda czekała już przed domem. Podziękowała Rosalie za przywiezienie Jessiki i otworzyła ramiona dla ukochanej dziewczynki.

- Ciociu, ciociu, jak to dobrze być znowu w domu!

Łzy pojawiły się w oczach Lucindy. Przytuliła bratanicę mocno do siebie. - Kochanie, to cudownie, że przyjechałaś. Tak się cieszę! Wchodź szybko do środka, bo na pewno jesteś zmęczona po tak długiej podróży. Pomogę ci wnieść bagaże.

- W żadnym wypadku! - Jessica schwyciła walizkę i torbę podróżną i weszła do środka.

Zaniosiła rzeczy do swojego starego pokoju, w którym się nic nie zmieniło i wróciła do ciotki, która już czekała na nią z filiżanką gorącej czekolady.

- Na pewno jesteś głodna, dziecinko. W piecyku piecze się pieczeń, ale jeszcze trochę potrwa, zanim będzie gotowa. Tymczasem napij się gorącej czekolady. I usiądź tu przy mnie, opowiedz o swojej pracy i w ogóle...

Jessica wypiła łyk pysznego gorącego napoju. - Mmm, ale pycha!

- Odstawiła filiżankę na stół. Co miała powiedzieć? Przez telefon napomknęła cioci raz czy dwa o Peterze, wspomniała, że się z nim spotyka. Na pewno Lucinda chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale Jessica nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę o Peterze. Odchrząknęła. - Ireń cię pozdrawia, ciociu. Dobrze się jej wiedzie, jest zaręczona z pewnym młodym lekarzem z kliniki. Kirk jest bardzo miły i oboje bardzo się kochają.

- Tak, opowiadałaś mi o nich. Bardzo się cieszę, Ireń zawsze była uroczą dziewczyną. Czy chcą się pobrać?

- Pobiorą się dopiero wtedy, kiedy Kirk otworzy swoją praktykę. Ma jeszcze rok stażu przed sobą. - A otworzyć praktykę nie jest wcale tak łatwo, pomyślała w duchu Jessica.

- A ty, dziecinko? Co z tobą i tym lekarzem, o którym mi opowiadałaś? Doktor Morrison, prawda? Odniosłam wrażenie, że jesteście czymś więcej niż przyjaciółmi. Chyba się nie pomyliłam?

Jessica spuściła wzrok.

- Nie musisz, jeśli nie chcesz, kochanie. Wiesz, że chcę tylko twojego dobra. Lucinda położyła rękę na jej ramieniu i spojrzała głęboko w oczy. - Ale może będzie ci łatwiej, gdy mi powiesz o wszystkim.

Opór Jessiki załamał się. - Jak zwykle, ciociu, wiesz wszystko. Tak, moja znajomość z Peterem przekracza ramy przyjaźni, to znaczy przekraczała. Zbyt się jednak różniliśmy w naszych poglądach. I skończyło się. - Zamieszała w zamyśleniu czekoladę.

- Można iść na kompromis, jeśli uczucia wasze są wystarczająco silne.

- Już za późno. Skończyło się ostatecznie. - Każde słowo raniło jej serce. Właściwie dlaczego tak gwałtownie się z nim rozstała? Może powinna wysłuchać, co miał jej do powiedzenia? Od razu na wstępie powiedziała, że wyjeżdża.

Lucinda jakby odgadła jej myśli.

- Nigdy nie może być za późno, jeśli trafiłaś na właściwego mężczyznę. Wiesz, Jessico, może za wcześniej wykreśliłaś Petera ze swego życia. Zawsze byłaś taka impulsywna, kochanie. Robiłaś coś szybko i bez zastanowienia, a później żałowałaś.

- Czasem... możliwe. Ale nie zawsze. Skończyliśmy ze sobą, ja i Peter, i nie ma sensu dłużej się nad tym zastanawiać. - Znowu zrobiło jej się przykro i łzy napłynęły do oczu.

- Kiedy indziej porozmawiamy na ten temat, kochanie. Musisz być bardzo zmęczona. Zjedźmy teraz, a później odpoczniesz.

- Ty także potrzebujesz odpoczynku, ciociu. Musisz się dziś wcześniej położyć do łóżka. Jutro wczesnym popołudniem pojedziemy do szpitala. Zobaczę, czy znajdzie się tam dla mnie jakieś łóżko, czy leżanka. Nie będzie ci nudno.

Jessica dotrzymała słowa i odwiozła ciocię następnego dnia na prywatny oddział szpitala. Udało jej się skłonić administrację do wstawienia dodatkowej leżanki do pokoju ciotki.

Operacja następnego ranka trwała dłużej niż się Jessica spodziewała. Zaniepokojona chodziła po szpitalnym korytarzu tam i z powrotem. Jakiś młody lekarz podszedł do niej. - Pani jest na pewno doktor Langley, prawda?

Jessica skinęła głową. - Co się dzieje z ciocią? Jak przebiegła operacja? - spytała szybko.

- Wszystko w porządku. Rana jest w tej chwili zaszywana. Ciśnienie krwi i puls stabilne. Trochę potrwa, zanim pani ciotka dojdzie do siebie po operacji, ale... na pewno sobie poradzi. Wszystkiego dobrego...

Następnych kilka godzin Jessica spędziła przy łóżku ciotki. Wreszcie Lucinda otworzyła oczy.

- Jessico... czy to ty? - poszukała dłoni Jessiki.

- Naturalnie, że ja, ciociu. Jak się czujesz? - Jessica uściśliła dłoń ciotki.

Lucinda uśmiechnęła się słabiutko. - To ty jesteś lekarką. Powiedz mi wszystko.

Jessica uśmiechnęła się także. - Wszystko będzie dobrze, ciociu. Operacja udała się.

- Powinnaś teraz, kochanie, pojechać do domu i przespać się. Tu na tej wąskiej leżance nie odpoczniesz należycie.

- Nonsens. Zostanę tak długo, dopóki mnie nie wyrzucą. Lucinda zamknęła oczy i zasnęła.

Jessica obserwowała ją w milczeniu. Dobrze było mieć kogoś tak kochanego. Tylko, że ciotka nie mogła jej zastąpić Petera. Chyba nikt nie wypełni tej pustki, jaką zostawił w jej życiu.

Jessica ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

RS

Rozdział 14

Czwartego dnia po operacji Jessica postanowiła zrezygnować z noclegów w klinice. Ciotka czuła się dobrze i według lekarzy mogła za kilka dni wrócić do domu.

Jessica zrobiła zakupy, załatwiła kilka spraw i dotarła po południu do domu ciotki. Ledwie zamknęła drzwi, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Serce jej zamarło. Ale przecież chyba z ciotką wszystko w porządku?

Upuściła torebkę i popędziła do telefonu.

- Cześć, Jessico? - w słuchawce rozległ się głos Irene.

- Irene! To ty! - Wydawało jej się, że lata minęły od jej wyjazdu do ciotki. A to dopiero tydzień...

- Co u ciebie słyhać, Jessico? Jak ciocia po operacji?

Jessica opowiedziała pokrótce o operacji. - Nie mogę się doczekać, żeby już ją przywieźć do domu - dodała.

- No myślę! Na pewno większość czasu spędzasz u niej. Próbowałam już kilka razy dodzwonić się do ciebie, ale nikt nie podnosił słuchawki.

Jessica roześmiała się. - Nocowałam w pokoju szpitalnym ciotki. A co u ciebie, Irene? Co się dzieje w klinice? Mam wrażenie, jakby cała wieczność upłynęła od mojego wyjazdu! - Tak bardzo pragnęła, dowiedzieć się czegoś o Peterze!

- Mam dla ciebie nowinę! Lepiej usiądź! - Irene była wyraźnie podniecona. - Kirk i ja pobieramy się wkrótce!

- Och, Irene! Jakże się cieszę! A kiedy to będzie?

- Możliwie jak najszybciej. Jeszcze nie wiemy dokładnie. Ale na pewno dopiero po twoim powrocie. Będiesz moim świadkiem. Zależy mi na tym!

- Mnie także! - odparła Jessica. Ale zaraz zaczęła się zastanawiać. Ślub ma się odbyć jak najszybciej. Ale czy ona ma już odpowiedni dystans do tego, co się zdarzyło w Kansas City i czy będzie mogła zachowywać się normalnie w stosunku do Petera? Czy starczy jej na to sił? Głos Irene wyrwał ją z zamyślenia.

- To tyle jeśli chodzi o moje plany matrymonialne. Na pewno cię interesuje, co porabia Peter? Co...?!

W pierwszej chwili Jessica chciała zaprzeczyć, ale w końcu zdecydowała inaczej. - Masz rację. Co u niego słyhać? Wstrzymała oddech.

- Prawdę mówiąc, zrobił się niemożliwy.

- Co to znaczy?

- Od kiedy wyjechałaś, nie można z nim wytrzymać. Zrobił się z niego nieprzyjemny mruk - nawet w stosunku do Kirka. A wiesz przecież, że się lubią.

- Co mu się stało?

- Naprawdę nie wiesz? Tęskni za tobą! A więc... kiedy wracasz? Mam nadzieję, że zrezygnowałaś już z tego bzdurnego pomysłu, żeby się zwolnić z kliniki.

- Nie jestem jeszcze pewna, Irene. Nie miałam czasu do namysłu. Ostatnio zajmowałam się tylko ciotką.

W ogóle nie wracać do Kansas City, nie musieć drzeć przed spotkaniem z Peterem - miała jeszcze przecież i taką możliwość. Jessica przymknęła oczy na chwilę. Może tak by było najlepiej. Irene znajdzie sobie innego świadka.

- Jessico, nie rób niczego, czego musiałabyś później żałować! - usłyszała głos przyjaciółki. - Wiesz, że twoje miejsce jest tutaj. I... och, ktoś dzwoni do drzwi. Przepraszam, ale muszę już kończyć. Zadzwoń znowu za kilka dni.

- Dzięki za telefon, Irene. Cześć!

- Jessico, przemyśl to wszystko jeszcze raz. Cześć!

Jessica odłożyła słuchawkę. Irene powiedziała, że Peter jest w złym humorze. Jakoś ta wiadomość poprawiła jej humor. Może naprawdę za nią tęsknił? Może się jednak zmieni?

Nie, pomyślała z goryczą, muszę wreszcie skończyć z tymi iluzjami! Lepiej zastanowić się nad wyborem innej kliniki...

Nagle rozległ się przeraźliwy dźwięk dzwonka przy drzwiach wejściowych. Zza drzwi dobiegł głos sąsiadki: - To ja, Jessico, Rosalie.

Jessica otworzyła i ujrzała sąsiadkę w towarzystwie młodego mężczyzny, nerwowo mnącego kołnierzyk u koszuli.

- Jessico, to Henry York. Jego żona...

- Panno... to znaczy, pani doktor, moja żona rodzi. Błagam, niech pani pomoże! - patrzył na Jessicę przerażony.

Myśl, że ma tu, w tej małej miejscowości, odebrać poród, przeraziła Jessicę do głębi. O położnictwie wiedziała tylko to, co wyniosła ze studiów. Miała się przecież specjalizować w chirurgii.

- Musi pan wezwać lekarza. Kto leczy pańską rodzinę? Dlaczego pan go nie wezwie? Ja się nie czuję kompetentna...

- Pani doktor, proszę... naszym lekarzem jest stary doktor Tippin. Wyjechał i wróci dopiero jutro. Nie myśleliśmy, że poród zacznie się tak

wcześniej. Moja żona dopiero dwa dni temu była u lekarza i nic na to nie wskazywało.

- Dlaczego nie zawiezie jej pan do szpitala? - Jessica wpadła w panikę. Jej wiedza z zakresu położnictwa była naprawdę niewielka.

- Nie zdążymy! - Młody człowiek denerwował się coraz bardziej.

- Żona mówi, że to już, już... Pójdzie pani do nas?

- Oczywiście. - Jessica nie mogła odmówić pomocy. - Wezmę tylko torbę.

Po drodze na wieś, gdzie mieszkało młode małżeństwo, Jessica zadała Henry'emu kilka pytań.

- Czy mają już państwo dzieci? - Może jego żona była pierwiastką, wtedy bóle niekoniecznie oznaczały bliski poród. Może doktor Tippin zdążyłby już wrócić! Niestety, odpowiedź Henry'ego nie była po jej myśli.

- Mamy dwóch chłopaków, pani doktor - odrzekł dumnie.

- Mamy nadzieję, że tym razem będzie to dziewczynka. Emily, moja żona, mówi... - Tu zaczął szeroko rozprawiać o ich planach. Jessica nie słuchała. Usiłowała sobie przypomnieć to, czego się nauczyła na studiach.

Henry zaparkował samochód przed domem i Jessica szybko pobiegła do drzwi. Emily już czekała. Jeden rzut oka wystarczył Jessicę, żeby się przekonać, że nie był to fałszywy alarm.

Akurat w tym momencie ciężarną schwyciły bóle. Po ich ustąpieniu Jessica poprosiła Emily o położenie się. - Muszę panią zbadać.

- Powiedziała to łagodnym głosem i zdziwiła się, że jej głos zabrzmiał tak pewnie. No tak, teoretycznie jestem przygotowana, pomyślała. Zobaczmy, jak to będzie wyglądało w praktyce. W końcu studia skończyła z wynikiem dobrym i to powinno wystarczyć do odebrania normalnego porodu!

Jessica otworzyła torbę. Założyła sterylne rękawice i rozpoczęła badanie. Ciągle jeszcze miała nadzieję, że nowy obywatel świata poczeka z pojawieniem się na nim do powrotu lekarza.

Badanie wykazało jednak, że dziecko po prostu pcha się na świat. Jessica była pewna, że to już długo nie potrwa. Bóle przychodziły teraz jeden po drugim i były silniejsze. Wyglądało to tak, jakby Emily czekała tylko na przybycie lekarki, żeby zacząć rodzić.

Jessica odetchnęła głęboko i zwróciła się do Henry'ego. - Proszę mi przynieść czyste ręczniki i zaprowadzić do kuchni. Musimy mieć wrzącą wodę, w której wysterylizuję narzędzia.

Rozejrzała się po kuchni. - Potrzebna mi też będzie miska z rozpuszczonym mydłem... - Mówiła bardziej do siebie niż do Henry ego, ale w jakiś sposób mogła dzięki temu zachować jasność myśli.

Zdenerwowany ojciec znosił wszystkie potrzebne utensylia.

- Henry, potrzebny jeszcze będzie kawałek nitki, żeby związać pępowinę.

W torbie Jessiki znalazła się buteleczka mydła w płynie i nożyczki potrzebne do odcięcia pępowiny. Wrzuciła je do wrzącej wody.

Henry wrócił z grubą nicią. Jessica odcięła kawałek i też wrzuciła go do wrzątku. Pobieгла z powrotem do pacjentki. Twarz Emily wykrzywił grymas bólu. Podciągnęła kolana i zacisnęła ręce w pięści tak, że aż jej zbiełały kostki.

- Henry, proszę przynieść miskę z zimną wodą i myjkę. Zwilżyła pacjentce twarz. Wiedziała, że dziecko zaraz się urodzi i zanosila modły do nieba, żeby wszystko się dobrze skończyło.

- Muszę panią znowu zbadać, ale proszę się nie bać, to nie będzie bolało. Proszę się położyć na boku.

Na początku następnego skurczu Jessica wzięła ręcznik, żeby przytrzymać główkę dziecka. Nie mogło wydobyć się zbyt szybko, w innym wypadku matce pękłoby krocze.

Jessica założyła rękawice na prawą rękę, zbadała pacjentkę i... zmartwiała ze strachu. Pępowina umiejscowiła się przed główką dziecka. Przy każdym skurczu główka naciskała na pępowinę, a to ograniczało dopływ krwi i tlenu.

Jessica oblała się zimnym potem. Dziecko znajdowało się w najwyższym niebezpieczeństwie! Co ja mam robić, pomyślała Jessica z rozpaczą. Wiedziała tylko jedno - jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, dziecko udusi się. Musi natychmiast zebrać myśli. Dziecko nie może umrzeć.

Żeby mogła jednym palcem podważyć pępowinę i przesunąć ją ostrożnie nad głową dziecka! Spojrzała na Emily. Jej oczy rozszerzyły się ze strachu. Jessica spróbowała się uśmiechnąć do niej, ale bała się tak samo jak ona, jeśli nie bardziej.

Spróbowała palcem w rękawicy przesunąć pępowinę. Ku jej przerażeniu dno miednicy było tak napięte, że pępowina nie dała się przesunąć. Kolejne sekundy były jednym wielkim koszmarem. Jessica musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Była sama na wsi, z matką, której dziecku groziła utrata życia. Jeśli nie uda jej się przesunąć pępowiny, dziecko udusi się za kilka sekund.

Jessica wiedziała, że teraz wszystko zależy tylko od niej i od jej umiejętności. Przypomniała sobie słowa profesora: - Napięcie jest odruchem spowodowanym przez strach. Najważniejsze jest przezwyciężenie strachu...

Oczywiście! Strach matki przyczynił się do napięcia miednicy, a w konsekwencji uniemożliwił przesuniecie pępowiny! Na dokładkę Emily zobaczyła strach w oczach Jessiki.

Muszę ją uspokoić, pomyślała Jessica i uśmiechem oraz ciepłymi słowami dodawała sobie i jej odwagi.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych. Raz. Drugi raz. Jessica zauważyła, że Henry wyszedł i zostawił ją samą z Rosalie i rodzącą.

Spojrzała jeszcze raz na Emily i tym razem ujrzała w jej oczach zaufanie.

Jessica podjęła ostatnią próbę i tym razem uff! udało się! Kilka sekund później dziecko było już na świecie. To była niezwykła chwila dla Jessiki. Podniosła noworodka do góry, a potem położyła go na brzuchu matki.

- Ma pani prześliczną córeczkę - powiedziała miękko, wiążąc pępowinę.

Henry usłyszał płacz dziecka i wpadł do pokoju. Nie był sam. Za nim do pokoju wszedł nie kto inny, jak Peter. Patrzył tak, jakby ją widział pierwszy raz w życiu.

- Peter! A co ty tu robisz?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Henry wydał głośny okrzyk. - Czy dobrze usłyszałem? Dziewczynka? Czy mamy małą, śliczną córeczkę? - Objął i ucałował żonę.

- Tak, Henry.

Emily wprost promieniała z radości.

Henry zwrócił się do Jessiki. - Z dzieckiem wszystko w porządku, prawda?

- Absolutnie! Ale trzeba ją wykapać. - Jessica nigdy nie kąpała noworodka, ale to już była drobnostka w porównaniu z tym, czego dokonała przed chwilą.

Pół godziny później, gdy Jessica, przy pomocy Rosalie, wykapała dziecko i matkę i posprzątała sypialnię, mężczyźni zostali znowu wpuszczeni do środka. Owe pół godziny spędzili na oblewaniu whisky narodzin małej dziewczynki.

Henry pospieszył do Emily i dziecka, a Peter podszedł do Jessiki.

- Gratuluję, Jessico. Byłaś po prostu wspaniała!

- Dziękuję, Peter... - Ciągle nie rozumiała, skąd się tu wziął...

- Nigdy tego nie zapomnę - szepnęła. Mówiąc „tego” miała na myśli wszystko - swój strach, doświadczenie, że w krytycznej sytuacji nerwy trzeba trzymać na wodzy, komplement Petera i podziw w jego wzroku.

- Ja też nie, Jessico. Ja też nie! - Peter ujął jej dłonie w swoje i uściśnął je. - Ale jest całe mnóstwo rzeczy, o których chciałbym zapomnieć i jestem tu po to, żeby z tobą o tym porozmawiać.

Oboje patrzyli na szczęśliwych rodziców, którzy zapomnieli o całym świecie.

- O czym będziemy rozmawiać? - Jessica zadrżała widząc czułość i miłość w jego oczach.

- O tym, że byłem głupcem. - Peter uśmiechnął się niepewnie. - O tym, że cały czas porównywałem cię z moją żoną i przypisywałem ci jej błędy. Nie dałem ci żadnej szansy. Nie dałem nam szansy, bo nie mogłem zapomnieć o przeszłości.

Czy on to mówił poważnie? Jessica nie była w stanie tego pojąć i brakowało jej słów na wyrażenie tego, co czuła: szczęście, radość... miłość.

Emily i Henry poprosili Jessicę do siebie i podziękowali jej za wszystko, co dla nich zrobiła. Henry z pewnym ociąganiem zaproponował, że odwiezie ją do domu.

Jessica uśmiechnęła się do niego. - Myślę, że doktor Morrison mnie odwiezie. Pan powinien zostać tutaj.

Peter skinął głową. - Tak, odwiezę cię do domu. - Pożegnali się z Yorkami i trzymając się za ręce opuścili dom.

Po przyjeździe do domu ciotki, Jessica najpierw zaparzyła kawę. Czuła się bardzo wyczerpana po prawie bezsennych nocach w szpitalu i po tym skomplikowanym porodzie. Była szczęśliwa, gdyż zaświtała jej nadzieja...

- Musisz być bardzo zmęczona, Jessico. - Peter był wyraźnie zatroskany. - Usiądź na sofie. Przyniosę ci kawę. - Objął ją ramieniem i zaprowadził na sofę. Posadził na miękkich poduszkach, pocałował w czoło i poszedł do kuchni, aby wrócić za chwilę z dwiema filiżankami parującego napoju.

- Dzięki, Peter, tego mi było trzeba. - Westchnęła. - To był długi dzień, a właściwie kilka długich dni.

- Ja też miałem wrażenie, że ostatnie dni były wyjątkowo długie. - Spojrzał jej w oczy. - Jessico, mam ci tyle do powiedzenia. Tak mi przykro. Jestem prawdziwym...- urwał, jakby zabrakło mu odpowiedniego słowa.

Jessica uśmiechnęła się. - Prawdziwym draniem? Kimś, kto uparcie obstaje przy raz ustalonych poglądach? Wstrętnym uparciuchem?

Peter potwierdził poważnie. - Tak, to prawda. I jeszcze więcej. Moja głupota wystawiła na próbę naszą miłość.

Jessica potrząsnęła głową. - Oboje byliśmy głupi. Pogładziła Petera po policzku.

- Ja też byłam uparta - zauważyła Jessica miękko.

Peter ujął jej dłoń i ucałował od wewnętrznej strony. Potem przyciągnął Jessicę do siebie i mocno przytulił. - Nie kochanie, to wszystko moja wina... Ale ja się zmieniłem i udowodnię ci to, jeśli mi dasz szansę.

W oczach Jessiki pojawiły się łzy szczęścia.

Peter poszukał jej ust. - Tak okropnie było bez ciebie przez ostatnie dni. Bardzo mi ciebie brakowało i tęskniłem...

- Peter, ja jestem tak samo odpowiedzialna za to, co się stało.

- Dziękuję - uśmiechnął się, ale za chwilę spoważniał. - Wiedz jedno - uważam, że będziesz świetną lekarką. I nigdy nie zażadam od ciebie, żebyś zrezygnowała z pracy. Szkoda tych wszystkich chorych, którym mogłabyś pomóc.

- A co, jeśli będę miała dziecko? Czy wtedy będę mogła na trochę przerwać pracę?

Dotarł do niego wreszcie sens tych słów. Oczy mu rozbłysły.

- Chcesz mieć dziecko? To cudownie, ale... Tylko wtedy, jeśli ja będę jego ojcem. Chcesz mieć dziecko ze mną?

- Zastanowię się.

- Ty mała wiedzmo! - Peter przytulił ją czule. - Potem wyjął z kieszeni małe etui. - To dla ciebie.

- Peter! - Jessica otworzyła pudełko. Na czerwonym aksamicie leżał przepiękny pierścionek z brylantem. Powoli podniosła wzrok.

- Czy to znaczy...

- Chcę się z tobą ożenić, Jessico... jak najszybciej. Wziął pierścionek i wsunął jej na serdeczny palec lewej ręki. - Jessico, kocham cię! Tak bardzo cię kocham!

- Och, Peter, ja też cię kocham i chcę...- Jessica zatrzymała się. To wszystko nie było wcale takie proste. Była jeszcze przecież mała córeczka Petera. Co będzie, jeśli odrzuci nową żonę ojca? Peter nie będzie się wtedy mógł ożenić!

Peter odezwał się teraz, jakby zgadując jej myśli. - Myślisz o Sammy, prawda? Ona chce, żebyś należała do naszej rodziny. Początkowo była zazdrosna, ale odbyłem z nią długą rozmowę.

Wyjaśniłem jej, że nie będę jej mniej kochał, jeśli się ożenię z tobą. To ją uspokoiło. Powiedziałem jeszcze, że... no, że może jej podarujesz braciszka albo siostrzyczkę i to zdaje się przeważało szalę na twoją korzyść. Poprosiła, żebym ci coś przekazał. Mam cię spytać, czy wyjdiesz za nas za mąż?

- Och, Peter! - Jessica była szczęśliwa tak, jak jeszcze nigdy. - A więc to ukartowana gra?

Roześmiał się. - Musisz tylko powiedzieć „tak”.

Peter pocałował ją znowu w usta, a ona odwzajemniła jego pocałunek.
Wreszcie powiedziała:

- Kochanie, powiedz Sammy, że moja odpowiedź brzmi: tak, tak i jeszcze raz tak.

RS

RS